165

OPIS
OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

za panowania

AUGUSTA III.

księdza Kitowicza

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.

niekompletne

TOM TRZECI.

Tytko 3 Wład. Zabielicz

POZNAN
W drukarni Walentego Stefańskiego.
1841.

2004262
2004252
531/395(438)"1"

Imprimatur.

Czwalina, Censor.

Posen, den 29. Maerz 1840.

ROZDZIAŁ VII.

Dalszy ciąg o wojsku. Służba regimentów koronnych. O gwardyi pieszéj koronnéj. O gwardyi konnéj koronnéj. O jańczarach i Węgrach. O żołnierzach ordynackich i częstochowskich. O hetmanach.

§. 1.

Służba regimentów koronnych.

Ta była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały na usłudze i assystencyi hetmanów, biorąc od nich nazwiska swoje. Naprzykład regiment konny

buławy wielkiéj koronnéj, buławy wielkiéj wielkiego księstwa litewskiego, buławy polnéj koronnéj. Te regimenta które nie były hetmańskimi, albo jenerałów swoich zajęte usługami, w głębokim pokoju na leżach swoich zostawały, przez połowę częstokroć niemając koni, wtenczas dopiero krzątając się około powiększenia jakiego takiego brakującéj liczby, kiedy regiment cały, albo część jakiego dostawała ordynanse na Ukrainę przeciw hajdamakom, które ordynanse iż nie były nagłe, i trzykrotnie zwolna jedne po drugich następowały, przeto ułatwiały oficerom ekwipaż i werbunek. Po odbytéj kampanii, powracały kommedy lub regimenta na swoje leże, i nieprzypadły takowe expedycye na regimenta stojące w Prusach i w Wielkopolsce, albo na pograniczu zachodnim, chyba co lat kilka. Albowiem najwięcéj zażywano do po-

mienionéj wojny hajdamackiéj, wojska partyi ukrainskiéj, z tego zaś polskiego autoramentu, tudzież kozaków polskich, jako się wyżéj namieniło.

Używane także bywały regimenta konne do assystencyi jakim solennym wjazdom, pogrzebom i kościelnym ceremoniom.

Gwardya konna koronna Mirowskiemi zwana, przez lat 6 ostatnich panowania Augusta III. zawsze była na straży królewskiéj, trzymając odwach na sali przedpokojowéj pałacu królewskiego, i szyldwachy przy różnych drzwiach wewnątrz; asystowała także królowi, kiedy jechał na zamek, na sejm albo senatus consilium i kiedy wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, wyprowadzała go za miasto, o ćwierć mili, potem się wracała, na które to warty zaciągali na koniach z trębaczami dwiema bez doboszów.

Co się wyraziło o lustracyi regimentów pieszych przez jenerała inspektora czynionéj, toż samo ma się rozumieć o lustracyi regimentów konnych. Piechota, ile do służby cywilnéj, miała więcéj do czynienia od jazdy. A najprzód gwardya piesza koronna zawsze assystowała królewskiemu pałacowi i zamkowi, zaciągając warty swoje i odwachy, do pierwszych bram tychże czasów, czy był król w Polsce, czy nie był; z tą różnicą, iż kiedy się król znajdował w Warszawie, to ich ciągnęło więcéj z kapelą i z chorągwiami, tudzież z dwiema cieślami, którzy poprzedzali o trzy kroki oficera prowadzącego wartę. Mieli na głowach czapki grenadyerskie, z tyłu końcem cienkim na plecy opuszczonym, z małym kutasikiem. Mundury, tak jak żołnierze, na przodzie fartuchy skórzane, na ramionach zamiast flinty, siekiery wtył

ostrzem obrocone. Gdy zaś króla nie było w Warszawie, to mniéj i bez chorągwi i kapeli. Ta gwardya długi czas miała kwatery po przedmieściach warszawskich, nim ks. Czartoryski wojewoda ruski, jenerał tego regimentu, wystawił dla niéj obszerne koszary, w końcu zachodnim prowadzącym do Bielan. Zaciągając wartę gwardya, szła bez porządku i tropu do koszar, aż do Dominikanów dyspensatów, przed których to kościołem, szykowała się w cugi, dobosze uderzyli w bębny, kapela zagrała marsz i cała kommenda zaczęła maszerować tropem żołnierskim, to jest: biorąc kroki razem i pod jedną miarą.

Tak ciagnęła w całości aż do bramy zamkowéj przy krakowskiéj bramie będącéj, do któréj wchodziła dywizya, kommenderowana do zamku, reszta trybem zaczętym maszerowała za krakowską bramę, którą część mała

tejże gwardyi, oddzieliła się od korpusu, udała się na Podwale do pałacu Branickiego hetmana w. koronnego, któremu asystować miała; a póki był Potocki hetman w. koronny, to ta cześć senatorską ulicą ciągnęła do jego pałacu na Lesznie będącego; pryncypalna zaś dywizya téj warty maszerowała wciąż krakowskiem przedmieściem do pałacu saskiego, w którym za drugą bramą na dziedzińcu trzymała odwach w budynku na to wymurowanym, różne przytym poczty przy stajniach, kuchni, i innych oficynach królewskich.

Druga warta zluzowawszy pierwszą, zostawała na jéj miejscu od godziny dziesiątéj przed południem, do takiejż nazajutrz godziny; pierwsza zaś warta pozbierawszy swoje poczty, ciągnęła do koszar bez kapeli, która z placu zaraz do swoich domów się rozchodziła, bez cie-

ślów, którzy także powracającéj warcie nie asystowali, i z chorągwiami zwinionemi, ale maszerowali z biciem w bębny i w tropie aż do tegoż samego dominikańskiego kościoła, mając na ramionach karabiny, kolbą do góry obrócone. Gdy przyszli przed kościół, oficer zawołał: halt, drugi raz zowołał, aby karabiny z ramion zdiąwszy, zawiesili na plecach za flint pasy. Co gdy zrobili, dobosze odezwali się w bębny, pospiesznym kilka razy uderzeniem i już żołnierze figurę natężoną zwolniwszy, szli do koszar w pospolitéj sytuacyi.

Ta kommenda, która powracała z pałacu królewskiego, nieczekała za drugiemi z zamku, z pałacu hetmańskiego, i innych drobniejszych w różne miejsca kommenderowanych, powracającemi; bo tylko ciągnąc na wartę, razem z koszar wychodzili; napowrót zaś schodzili się do nich

osobnemi partyami; jak się która prędzéj lub późniéj obluzowała. Prócz wysługi warszawskiéj, chodziła gwardya piesza koronna corocznie na straż i asystencyą trybunałom, przenosząc się z tąż magistraturą z Piotrkowa do Lublina; do Radomia zaś z kommissyą wojskową, kommenderowana była z tegoż regimentu inna partya. Do téj usługi najwięcéj kommenderowano ośmiu ludzi gemejnów, jednego kapitana na kommendanta, dwóch poruczników i dwóch chorążych. Za łaski zaś księcia Janusza, marszałka nadwornego litewskiego, ordynata ostrogskiego, z wielką wspaniałością funkcyą marszałka trybunału sprawującego, w Lublinie prezydium trzymała kommenda z regimentu pierwszego buławy polnéj koronnéj. Gwardya koronna asystowała samemu marszałkowi, czego niemiał żaden przed i po nim marszałek. Uczyniono mu ten ho-

nor w nagrodę podjętéj funkcyi, gdy innéj nie potrzebował, z własnéj swojéj fortuny będąc wielkim i niewiem jeśli nie największym panem. Że zaś w Piotrkowie niepokazował żadnéj okazałości i krótko w nim bawił, chowając się z całą magnificencyą swoją do Lublina, jako ruski pan; dlatego mu też w Piotrkowie temi honorami co w Lublinie niekadzono.

Zmięszałem poniekąd okoliczność wojskową z obywatelską, lecz nie mógłem jéj opuścić, bo bym bez niéj nie był czytelnikowi uczynił zadosyć w ciekawości, dlaczego gwardya koronna asystowała marszałkowi, a nie trybunałowi; do czego należy jeszcze przydać, iż dla folgi i awantażu saméjże gwardyi, albowiem nie miała tyle pracy, na usługach marszałka, co na usłudze trybunału, wolna u niego będąc od rontów nocnych; powtóre żołnierze brali z skarbu jego przyda-

tek do zwyczajnego rzeczypospolitéj traktamentu; oficerowie ledwo niecodzień nowe od niego odbierali podarunki, przy sutym stole i dostatku wszystkiego.

Prawda że bardzo często musieli wystawać z żołnierzami po całych nocach do ognia na wiwaty; ale się o to nie gniewali, gdy oficerowie przystojnemi podarunkami, a żołnierze tuzinami dukatów byli rekompensowani. Innym marszałkom na ordynans kommenderowany unteroficer jaki, kapral albo sierżant; Księciu Sanguszkowi do takiéj służby dawano porucznika lub chorążego. Oprócz zaś oficera z ordynansu księciu marszałkowi asystującego, wszyscy oficerowie tak od gwardyi jak od buławy polnéj, ile tylko od służby wolnych było, jego pokojów pilnowali.

§. 2.

O gwardyi pieszéj koronnéj.

Gwardya koronna piesza, niemiała ludzi dobranych co do wzrostu, przyjmowała każdego, kto tylko chciał służyć, chociażby najniższéj miary, byle nie chromy, ślepy, kulawy i garbaty. Była to matka powszechna wszystkich kosterów, szulerzy, krnąbrnych rodzicom synów, utraciuszów, lub jakim ciężkim występkiem do ucieczki przymuszonych, przytym rozmaitych rzemieślnikow warszawskich, od starszyzny cechowéj dla niezapłaconego cechu, wolnego używania rzemiosła nie mających. Ktokolwiek z takich oblekł się w gwardyacką suknią, już był wolny od wszelkiej mocy napaści i ścigania. Mieli też między sobą gwardyacy i ludzi zacnych, dla promocyi i wykrzesania od rodziców

albo krewnych do tego nowicyatu za rekomendowanych, Naostatek mieli ludzi przystojnych hajduków, lokajów parobków chożych, gdzie w szynkowni na ustroniu przydybanych, podpojonych, kapelusz gwardyacki włożyć sobie na głowę dopuszczających; a po takim przymierzeniu, jak by najuroczystszem słowie danym, bez ceremonii chcąc niechcąc porwanych i do kommendy za rekruta stawionych. Gwardya tedy koronna mająca najwięcéj ludzi hazardownych, na wszelkie przygody śmiałych, przytym w ustawicznym ćwiczeniu się w ręcznéj bitwie po trybunałach, komissyach radomskich, zjazdach warszawskich, z rozmaitemi grassantami, szałaputami i zuchwalcami znajdująca, była w reputacyi najsprawniejszego żołnierza. Jakoż nikt prędzéj tumultu bitwy i rąbaniny zajuszonéj nie uspokoił, jak gwardyacy; ale też żaden inny żoł-

nierz prędszym niebył do zaczepki jak gwardyaki. Oni się ustawicznie snuli po wszystkich szynkowniach i zgrajach, szukając, z kimby zadrzeć a potym go pobić mogli, niehamując się wspacznym szczęściem nie raz doświadczonym, ani karą rejmentową. Najmilszą mieli zabawę z drabantami królewskimi (był to regiment saski konny, z ludzi najpiękniejszéj twarzy złożony i wzrostu niemal olbrzymiego). Za tymi drabantami gwardyacy chodzili, jak myśliwi za zwierzem, a gdzie tylko z nimi zwarzyli bitwę, regularnie ich porąbali, a najwięcéj po twarzach haniebnie szpecąc przeciętemi nosami, policzkami, odwalonemi uszami, pięknych wcale ludzi, nieszukając z nich żadnego innego pożytku tylko sławę, że karłowie zbili olbrzymów. Król haniebnie się gniewał o swoich drabantów na oficerów gwardyi i jenerała, że

Nr. 208926 LUBLIN

nie mogą utrzymać żołnierza, aby mu téj psoty nie wyrządzał. Wołał po kilka razy w téj mierze oficerów sztabowych i samego jenerała, przekładając im swoje z téj okazyi dolegliwości, i żądając skutecznego onéj powściągnienia. Jenerał i oficerowie, czynili z siebie, co tylko mogli, karali niemiłosiernie, ile tylko przestępców takowych dociec mogli; nareszcie gdy wszystko nie pomagało, uradzili, aby gwardyakom odebrać pałasze, przy których dotąd wszyscy żołnierze tak na powinności jakoteż extra niéj będący, chodzili. Lecz był wtenczas zwyczaj, iż żołnierze niezasadzali bagnetów na flinty, tylko stawając na poczcie i podczas musztry; a w inne czasy nosili je przy boku nad pałaszem; więc gdy gwardyakom pałasze zostały odebrane, oni chodzili z kijami, i kiedy się mieli potykać z drabantami, pozasadzali bagnety na

kije, i tak dobrze niemi, albo jeszcze gorzéj wycinali pyski drabantom, jak pałaszami; bo drabanty chłopy ciężkie i nie sprawne do szabli, żadnego układu szermierskiego nieumieli, tylko z góry niby cepami cięli na gwardyaków. Ci zaś podsadziwszy się z układem gladkim i szybkim pod drabow, kiedy ich nacechowali, umknęli.

August król widząc, iż na każdem zaciągnieniu warty, coraz więcéj stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami, nareszcie odesłał ich do Saksonii, a na ich miejsce przyzwał regiment karabinierów, chłopów tak jak i drabanci rosłych, lecz nie tak urodziwych, o których niebył tak troskliwy, i gwardyacy nie mieli na nich takiego apetytu, jak na pierwszych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni do dawania ognia; wiele razy na nich przypadła ta powinność,

zawsze się gracko popisali, bądź w skupionym, bądź w ciągłym ognia dawaniu; pierwszego ognia częste miewali okazye na pogrzebach żołnierskich i oficerskich, tak swego regimentu, jakoteż i innych, których bez kommendy po swojéj potrzebie w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu śmierć zabrała. Na pogrzebie prostego żołnierza dawało ognia dwunastu żołnierzy, na unteroficera dwudziestu czterech, na chorążego i porucznika trzydziestu sześciu, na kapitańskim cała kompania, na sztab oficerskim cały rejment, wyjąwszy tych, którzy byli na powinności. Każdemu nieboszczykowi trzy razy wystrzelono na cmentarzu po spuszczeniu trupa w dół albo do grobu, a potym za głosem kommenderującego, poklęknąwszy na jedno kolano, zmówiono pacierz za duszę nieboszczyka, jeżeli był katolik, jeżeli zaś był dyssydent,

nie mówiono pacierza, który dyssydenci za umarłych mają za niepotrzebny. Ceremonią zaś strzelania każdemu, jakiéjkolwiek był wiary, oddawano, jako ostatnią służby wojskowéj zapłatę. Lecz jeżeli zginął w jakiéj bitwie szałapuckiéj albo w pojedynku, w tym razie niemiał honoru strzelania. Obcym zaś oficerom nie świadczono go, chyba za staraniem i prośbą chowających zmarłego.

Inne okazye do ognia skupionego, były rozmaite różnych panów uroczystości, o których pisało się wyżéj.

Processya Bożego Ciała uczczona bywała czasem, ale nie zawsze, ciągłym ogniem gwardyackim albo też skupionym, albo i takim i owakim, kiedy król znajdował się w Warszawie i kiedy chciał widzieć sprawność do ognia, i do pałasza. Ten experyment odprawiał się, na dziedzińcu sas-

kim, po odejściu z niego processyi missyonarskiéj.

Jednego razu widziałem na tymże dziedzińcu dawany ogień trzema zawodami oddzielnemi, podczas wjazdu na publiczną audyencyą do króla posła tureckiego. Jak tylko kalwakata minęła, szwadrony gwardyackie czyli bataliony, zaczęły palić ciągły swój ogień, czy to było dla honoru posła, czyli dla okazania Turkom sprawności żołnierza polskiego, jedno z tego być musiało, a może i oboje.

Mieli także gwardyacy doskonalszy od innych regimentów talent oszukaństwa, kuglarstwa i sztucznéj kradzieży: księgę by niemi zapisał, ktoby wszystkie miał wyszczególniać, dosyć więc będzie ogółem namienić o ich sztukach, że najprzezorniejszy wdawszy się z gwardyakiem w jaki frymark, został oszukany, kupił nie jeden zamiast pasa bogatego, garść

konopi albo gałganów, w takiejże miąszości w zawinieńciu, w jakim był pas pokazany; zamiast zegarka rzepę, zamiast bogatéj karabeli, kawał drewna krzywego i innych tym podobnych rzeczy. Gdy się zbiegło do jakiego woza, masłem, serem, ptastwem domowem i innemi żywnościami naładowanego, kilku gwardyaków, już się tam przedający nigdy towaru nie dorachował, choć żadnego kradnącego nie dostrzegł. Oni wymyślili blaszki ołowiane, monecie kurs natenczas mającéj w kraju ze wszystkim podobne, a do tego moneta krajowa będąc stara, bo jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego wcale wytarta, równą gładkość i ślizkość jak blaszki ołowiane palcom dotykającym sprawowała; z temi tedy blaszkami rozbiegłszy się gwardyacy po ulicach warszawskich, na przymroczu przechodzącym, przedawali różne fanty

pożyczone gdziekolwiek za nizką cenę, które takim sposobem prędko przedawszy, pieniądze wzięte za rzecz sprzedaną, do kieszeni schowawszy a podobnych blaszek ołowianych równą liczbę w garść nabrawszy, w tropy kupców doganiali, i udając przed nimi, jakoby tkniętych sumieniem z racyi rzeczy kradzionéj, którą przedali i bojaźnią kary ztąd pochodzącéj, rzecz sprzedaną odbierali, a zamiast pieniędzy za nią wziętych, owe blaszki ołowiane oddawali; każdy kupiwszy jaką rzecz, pogoniony od gwardyaka z pobudki owych skrupułów, frantowską miną za prawdziwe udanych, rzecz nabytą z łatwością oddawał, kontent, że się bez szkody (jak mniemał) wyplątał z grzechu i intrygi z gwardyakiem. Ale przyszedłszy do światła, albo nazajutrz za potrzebą spojrzawszy do worka, postrzegł że został oszukanym.

Ta sztuka niedługo trwała, bo przez oszukanych prędko się po Warszawie rozgłosiła.

Dłużéj służyły gwardyakom kubki; była to gra: trzy kubki drewniane jak pół balsamki małe, gwardyak gdziekolwiek na ulicy na stolku wystawiwszy, przerabiał niemi sprawnie, przemykając postawiony na prawéj stronie, na lewą z lewéj na prawą, średni na bok, i tak kilka razy tu i owdzie owe kubki przemykając; pod temi kubkami była jedna galeczka mała woskowa, raz tym drugi raz innym kubkiem przykryta, kto trafił na kubek, pod którym ta galeczka była, ten wygrał, kto nie trafił ten przegrał. Lecz gwardyacy mieli taką sprawność w ręku, iż z trudnością było można upatrzeć ową galeczkę, pod którym kubkiem po przerobieniu niemi została, choć czasem gwardyak z umysłu kubkami robił. A gdy

już kto pieniądze wstawił, w punkcie gwardyak kubki przemięszał, a-zatem grający gałeczki pod podniesionym kubkiem nie znalazł, którą gwardyak natychmiast pod innym kubkiem pokazał, i stawione pieniądze z stołka zgarnął. Żeby mu zaś na grających niezbywało, tedy owedy grającemu jednemu i drugiemu wygrać pozwolił, więcéj razy natomiast każdego oszukawszy, umiał bowiem szybko i bez postrzeżenia między palce chwytać, iżby pod kubkiem od grającego znalezioną nie była, pod drugi podłożył.

Miewali też takich ludzi namówionych, którzy grając w te kubki często wygrywając, innych przechodzących swojem szczęściem obłudném do gry zachęcali. Tym sposobem gwardyacy oszukiwali bardzo wiele ludzi mianowicie prostych chłopów i kobiet po sprzedaniu jakiego bydlęcia

lub innego towaru wiejskiego chciwością nabycia więcéj pieniędzy do gry zachęconych, także służebne kucharki warszawskie i inne sługi tak miejskie jakoteż i dworskie z pieniędzmi po sprawunki posłanye.

O co gdy częste zachodziły skargi, surowo téj gry zakazano gwardyakom, lecz nie zaraz, i za wielką pilnością zwierzchności zaniechanéj, mieli bowiem długo sposób ustrzeżenia się oficerskiego oka, przez ustawionych około siebie kamratów, na oficera, zkąd kolwiekby się pokazał, pilne oko mających, za postrzeżeniem którego, pilnujący zbliżony do gracza rzekł do niego: porzuć to bracie, co ci to po tem. Za takim hasłem gwardyak co prędzéj porywał kubki i stołek i skrył się do kamienicy lub domu najbliższego; a skoro oficer minął, znowu ciągnął grę; aż gdy wyszedł rozkaz, żeby takich graczów każdy

miał moc z przed swego domu rugować, albo do któréj kolwiek najbliższéj warty, końcem zabierania ich, dawać znać, lub jeżeli przemógł gwardyaka, z pieniędzy i narzędzi grackich obedrzeć. Dopiero po takim rygorze gra pomieniona ustała.

Doboszowie gwardyi pieszéj koronnéj w dzień Nowego Roku z fajframi obchodzili panów możnych tak rycerskiego jak duchownego stanu, hałasem bębnów swoich i piskiem swoich fujarek, winszując Nowego Roku, a za to biorąc dukaty, za których nazbieraniem, zaczynał im się rok szczęśliwy.

Ci którzy nie mieli przemysłu i sumienia do oszukaństwa, w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia, niż go mieć mogli z lenugu pół dziewięta grosza miedzianego na dzień wynoszącego, z którego jeszcze żołnierz opatrywać glinkę do patrontasza, szwarc do wą-

sów, kamaszów i trzewików, i jeżeli któremu podarł się mundur, albo trzewiki, albo co się zepsuło w monderunku, to wszystko sporządziwszy kapitan, odciągał z traktamentu, bez czego ztrudna który obszedł się żołnierz, biorąc na dwa roki mundur, parę koszul, parę trzewików z kamaszami, i parę podeszew, co jednym przy pracy, drugim przy lotrostwie, nigdy na dwa roki nie wystarczało. Drugi posiłek mieli najmowania się na wartę jedni za drugich, mianowicie za tych, którzy będąc rzemieślnikami, żadnéj powinności nieodbywali i tylko dla protekcyi mundur gwardyacki nosili; tacy obowiązani byli raz w miesiąc prezentować się kapitanowi swemu w mundurze, wziąść od niego urlop od miesiąca do miesiąca podług lustracyi regimentu, stanąć w szeregu osobiście, lub podczas jakiéj wielkiéj parady, w innych

zaś powinnościach mieć za siebie najemnika, którego jeżeli niemiał, kapitan to potrafił, że się bez niego powinność obeszła, ale żaden z takich rzemiślników, co tylko mundur przyjęli, nie brał traktamentu, ani małego moderunku, wszystko się to w kieszeniach kapitańskich zostawało.

Gwardya koronna i litewska, piesza i konna, różniła się od innych regimentów polnych tem: że wszystkie inne regimenta miały mundury gładkie; gwardye zaś burtami włoczkowemi, a oficerowie galonkami złotemi i śrebrnemi szamerowane. Burty i galonki żółte miała gwardya koronna piesza, białe gwardya koronna konna i obydwie litewskie.

§. 3.

O gwardyi konnéj koronnéj.

Gwardyą konną koronną, pospolicie nazywano żołnierzami mirowskimi, od Mira niegdyś tego regimentu sławnego jenerała. Mundur tego regimentu był zwierzchnia suknia czerwona, kamizelka i spodnie jasno granatowe z guzikami cynowemi białemi, ładownice i flintpasy żółtawą glinką farbowane, rękawice z łosiéj skóry, z dużemi karwaszami, takiegoż jak flintpasy koloru. Pas skórzany czyli rzemienny na modę łosiéj skóry wyprawny, na sprzączkę mosiężną zapinany z przodu, do którego pasa z lewego boku były dwie pochwy przyszyte, jedna do pałasza, druga do bagneta, i zwało się to razem z pasem pendent, że w nim wisiał pałasz i bagnet, każde w osobnych pochwach

swoich drewnianych, szarą skórką cielęcą obszytych, z mosiężną na końcu skowką, i z takiemi u góry haczykami do trzymania pałasza i bagneta w pendencie w swojéj mierze służącemi. Na nogach bóty w palcach ucięte, łojem z sadzami zmięszanym chędogo wyczernione, z ostrogą żelazną, rzemieniem wązkim z wierzchu i pod spód bóta przypiętą, na glanc wychędożoną. Na głowie kapuza sukienna dwoistego koloru, takiego jak mundur, zawijana nakształt baranka u czapki i spuszczana, w marszu podróżnym na kark i policzki od wiatru, słoty i zimna niemało żołnierza ochraniająca, halsztuk na szyi czarny rzemienny, sprzączką mosiężną zapięty z tyłu. Płaszcz okrągły kolisty czerwony z granatowemi z przodu lisztwami i kołnierzem takimże; do czego gdy sobie dragan za swoje pieniądze sprawił lisi lub wilczy ogon

i opasał nim szyję, już się miał za dobrze na mróz opatrzonego, choć czasem przy téj biednéj opuszce, ledwo nie skościał na koniu.

Broń gwardyaka konnego i innego wszelkiego jeźdzca niemieckiego autoramentu była: karabin, pałasz i baguet przy boku, na końcu w olstrzach para pistoletów; u oficera szpada przy boku i pistolety w olstrzach.

Bagnetów na karabiny nie zakładała dragonia, tylko podczas musztry i kiedy postawiona była na warcie tłoku zabraniającéj, w innych czasach bagnet był zawsze w pendencie, tak u jeźdzca jak u piechura. Siodło na koniu skórzane, z czaprakiem granatowym sukiennym, z koroną z białego sukna wystrzyżoną i z cyfrą z liter początkowych imienia i nazwiska jeneralskiego złożoną, mającym po obu bokach galonkiem białym włoczkowym oblamowanym. Na czaprakach

oficerskich korona, cyfra i galonek do koła, były śrebrne, u wyższych zaś oficerów w miejsce galonka w koronie i cyfrze, zastępował haft śrebrny, a galonka frandzla suta z krepami. W marszu paradnym konnym, gwardya troczyła w tyle siodeł płaszcze w wałek okrągły, w miarę grubości konia długi, kształtnie zwinięty, kolorami wierzchu i podszewki przez pół obrocony.

W marszu podróżnym troczył dragan na konia najprzód: matelzak z koszulami, szczotką do bótów, i innemi rupieciami żołnierza, na matelzaku bóty na tę i owę stronę konia podeszwami wydane, cholewami do kupy związane. Na wierzch bótów kładł worek z obrokiem, i siano w powrozy skręcone, aby się nie psuło i wiele miejsca nie zastępowało, którego obroku i siana na pięć dni zabierał, gdy tego była potrzeba, na

wszystko troczył płaszcz wyżéj opisanym sposobem złożony, kiedy go brać na siebie nie potrzebował. Stawał się ów pakunek do wpół pleców jeźdźca wysoki, przez który aby mógł przełożyć nogę przy wsiadaniu i zsiadaniu, zginał się całym sobą aż do karku końskiego. Na przodzie siodła przy olstrze od pistoletu, zawieszał małą torbę płocienną z chlebem i inną jaką miał żywnością.

Gwardya konna, pryncypalną leżą swoją i sztab miała w Warszawie, ale nie wszystka, tylko kompaniami czyli chorągwiami; inne kompanie leżały po miasteczkach bliższych Warszawy, dla pastwisk latem, na które najmowali łąki.

Gwardyak konny brał na dzień traktamentu szóstak bity, to jest miedzianych groszy dwanaście i szelągów dwa, za które mógł się wygodnie wyżywić, dlatego téż między

nimi takich oszustów nie było, jak między gwardyą pieszą.

Służby u króla nieodprawiali długi czas mirowscy. Żołnierz saski znajdujący się w Polsce i gwardya piesza koronna, (jako się wyżéj opisało) trzymali wszystkie warty i odwachy przy pokojach i na dziedzińcu królewskim. Mirowscy tylko dla reprezentacyi służby przy boku królewskim, będąc z ustanowienia swego stróżami ciała królewskiego, stali w Warszawie, niemiłem okiem poglądając na Sasów, iż im ten zaszczyt odebrali. Lecz kiedy wojska saskie na wojnę z królem pruskim wyciągnęły z Polski, a po nieszczęśliwem pod Pirną zabraniu całéj armii saskiéj, sam tylko król bez żadnego żołnierza swego przybył do Warszawy, i całe sześć czy siedm lat mieszkał w Warszawie, wtenczas gwardya konna koronna przyszła do swo-

jéj powagi, trzymała wartę na sali pokojach, i przy tronie królewskim, tudzież niektóre poczty w ogrodzie i w strzelnicy. Zaciągała na wartę z koszar kazimierowskiemi zwanych do pałacu królewskiego konno z trębaczami dwiema bez dobosza, który do odwachu w sali formowanego nie był potrzebny. Trębacze i dobosze tudzież kapela regimentowa, mieli mundur odmienny od żołnierzy, to jest mieli zwierzchnią suknią żółtą, na rękawach granatowemi ze śrebrem, passamonami burtowaną kamizelkę i pludry granatowe z żółtemi guzikami mosiężnemi. Zaciągnąwszy blizko okien królewskich, zsiadali z koni, kilku zostało do trzymania, inni uszykowani w rzędy po pięciu wmaszerowali na salą, tam zluzowawszy wartę, wsiadali na konie i tymże porządkiem powracali do koszar.

Król dla okazałości swojéj, spra-

wił gwardyi konnéj mundur paradny, były to kolety łosie, to jest: kamizelki czerwonemi taśmami burtowane i spodnie takież, flintpasy i ładownice takiemiż burtami złotem przerabianemi, na piersiach i na plecach gwiazdę dużą blaszaną pozłocistą. Tego munduru nie brała gwardya na siebie tylko w dni galowe przednie, jako to: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w dzień trzeciego Sierpnia w którym obchodzono imieniny Augusta III.

Gdy król jechał na sejm albo senatus consultum, asystowała mu za karetą gwardya konna, z trzydziestu najwięcéj koni i jednym oficerem, który konwój uszykowany w dwa glejty, póty stał na dziedzińcu, przy karecie królewskiéj, póki stała i kareta. Gdy zaś król wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, takiż konwój wyprowadzał go o ćwierć

mili za ostatnie przedmieście, zkąd daléj konwojowali go jego nadworni ułani pułku Bronikowskiego pułkownika, który się był jakoś z rąk króla pruskiego wyśliznął i do Polski powrócił.

Gwardya konna dlatego króla daléj nie konwojowała, jak o ćwierć mili, że miała ciężkie konie pospolicie fryzami zwane, a król miał zwyczaj tak prędko jeździć pocztą, że co kwadrans milę drogi ujeżdżał.

Gwardya konna, póki nie służyła królowi, najmowała się do różnych robót, tak jak i gwardya piesza, gdy zaś uczczoną została strażą osoby królewskiéj, odtąd miała zakaz najmowania się do roboty, częścią dlatego, aby munduru przy pracy niedarła, i łaciasto tak jak gwardya piesza i inne regimenta nie chodziła, częścią dla powagi od boku królewskiego nabytéj, częścią dlatego, że prócz

lenugu od rzpltéj płaconego, brała przydatek od króla.

Oprócz odbywania warty, służyła gwardya konna królowi do noszenia potraw na stoły publiczne w dni galowe, do któréj służby kommenderowano tylu, ile być miało potraw na jedno danie. Szli w lederwerkach, poprzedzał ich kuchmistrz, za kuchmistrzem szedł z laską unteroficer jeden, prowadzący owę rotę, za unteroficerem szli żołnierze pojedyńczo jeden za drugim z półmiskami; przyszedłszy do stołu, kuchmistrz odbierał potrawy od niosących za koleją i stawiał na stole podług swojéj symetryi, wprzód w kuchni ułożonéj. Żołnierz oddawszy potrawę, niewracał się, aby innych za sobą z potrawami następujących nie pomięszał, albo nieostrożnie nie roztrącił: lecz szedł wciąż do koła stołu, aż wyszedł z sali nieobraziwszy żadnego,

potrawę trzymającego. Jakim porządkiem przynosili potrawy, takim zebrane ze stołu, do kuchni odnosili, pod okiem kuchmistrza i unteroficera, żadnéj nietykając. Kiedy była grana jaka wielka opera, w któréj reprezentowano batalie albo tryumfy dawnych bohatyrów, w niebytności saskiego żołnierza, zażywano do tego mirowskich, i płacono każdemu za kilka godzin trwającą operę dzienny lenug, dlatego żołnierze nieprzykrzyli sobie w takiéj służbie króla Jegomości.

Pisałem wyżéj, iż żołnierze gwardyi konnéj koronnéj, przykrywali głowy kapuzami. Tak było aż do średnich lat panowania Augusta III. i nietylko gwardya koronna, ale wszystkie regimenta konne polskie i saskie używały kapuzów, wyjąwszy drabantów, którzy z Saxonii do Polski przyszli już w kapeluszach. Lecz potem w obojem wojsku tak polskiem jak sas-

kiem, zarzucano kapuzy, a wprowadzano natomiast, jak u regimentów pieszych, kapelusze, u polnych regimentów gładkie, u gwardyi konnéj na powinność galonkiem śrebrnym obkładane, pomimo powinności bez galonku. Gwardya piesza miała kapelusz z żółtym pasamonem półjedwabnym, oficerowie ich złotym galonkiem obszyty.

Druga reforma stała się w bótach już na końcu Augusta III. i ta najprzód dała się widzieć u regimentu mirowskiego. W innych nie zaraz naśladowana; przedtym czerniono bóty sznwaxem z sadzy i z łoju robionym; łój z natury miękki, na nodze do tego rozgrzany, ile w czasy suche, ciągnął w siebie kurzawę, ta oblegając na łoju, czyniła bót popielaty, co szpeciło paradę. Wymyslono tedy bóty obracać, stroną gładką w środek, a kosmatą na wierzch; taki bót

niefarbowany czernidłem, ale z szaréj skory zrobiony, nacierano mocno woskiem, a potem sadzami i tak bót nabrał glancu, jak szkło świecącego, i nie utrzymywał kurzawy, która z niego choć chustką lekko uderzona, spadała i bót zawsze był czysty i czarny.

Trzecia reforma nastąpiła w lederwerkach: flintpasy. ladownice, u konnych, były z skóry losiéj czyli wołowéj, na manierę łosia wyprawnéj; u piechoty pas u ładownicy był łosi, a sama ładownica z czarnego rzemienia. Jak jazda tak piechota flintpasy do karabina i ładownicy farbowała glinką żółtą z kredą zmieszaną, w wodzie rozmąconą.

Pierwszy Wielopolski, koniuszy koronny, odmienił swemu Regimentowi konnemu kolor flintpasów i pasów do ładownicy, kazawszy farbować te lederwerki samą kredą z klejem, co się piękniej wydawało niż glinka, i za-

pomocą kleju dłużej się farba trzymała, gdyż wyglancowana dobrze kreda na kleju, nie łatwo brud przjmowała, chyba za przypadkiem deszczu. Same także ładownice łosiowe przemienił w czarne, skórzane, na glanc wyprawne, z cyfrą blaszaną żółtą na środku ładownicy, nitami czyli uszkami przez skórę przechodzącemi przypiętą, do odpięcia łatwą, żeby żołnierz mógł ją odjąć do wychędożenia, nieszorując zendrą albo kredą po skórze. Ładownice takie nie ciągnąc w siebie wilgoci, tak jak ciągnęły łosiowe, ile z deszczu dużego, ładunki z prochem konserwowały w suszy.

Czwartą odmianę zrobił tenże Wielopolski w swoim Regimencie, w pludrach, dawszy skorzane zamiast sukiennych dotąd używanych i kazawszy je farbować czyli chędożyć białą suchą kredą, wyprane wprzód z brudu. A że ta odmiana z leder-

werków i pluder pokazała się niemal razem na regimencie saskim, także konnym koronnym Wielopolskiego, i na regimencie saskim także konnym generała Szybilskiego; przeto nie mogę upewnić, czytelnika, który z tych dwoch generałów był téj mody wynalazcą, czy Wielopolski czy Szybilski. Inne regimenta, tak polskie jak saskie, lat kilka po tych dwóch trzymały się dawnéj mody tak w lederwerkach jak i w pludrach. Regiment generała Szybilskiego różnił się jeszcze tem od regimentu koniuszego koronnego, że Szybilscy farbowali pludry glinką, a Wielopolscy żołnierze kredą.

Długi czas żołnierze polscy autoramentu niemieckiego, nie pudrowali włosów ani nie szwarcowali wąsów, co oboje w saskim wojsku dawno pierwéj było używane. Wielopolski tego obojga w swój regiment wprowadzonego był naśladowcą, pierwszym

od innych regimentów, które daleko później po nim jakoś przy końcu panowania Augusta III dały się widzieć z pudrowanemi głowami i szwarcowanemi wąsami: mianowicie regiment konny buławy wielkiej koronnéj, który po wszystkich regimentach pudru i szwarcu już używających, jeszcze chodził z niepudrowaną głową, z wąsem naturalnym, który u niektórych żołnierzy wieku dojrzałego bywał miąższy jak garść konopi, a tak długi, że się dał zakręcić za ucho; gdy zaś nastała moda szwarcowania wąsów, przystrzygano je do miary od generała wydanéj, młodym zaś żołnierzom mały jeszcze wąs mającym, wcale golono. Podczas wielkiej parady młodzi żołnierze sascy brali wąsy przyprawne, dwiema hakami drutowemi o zęby zaczepione, a to dla większej jedostajności oku piękniejszy widok czyniącéj: czego w polskiem wojsku nie zważa-

no, owszem rozumiano bydź większą ozdobą dla regimentu, kiedy ma żołnierzy młodych i starych, niż samych starych. Do szwarcowania wąsów używali mixtury z smoły i żywicy rozgrzanej, zasłaniając wargę grzebieniem żelaznym lub mosiężnym od sparzenia; a gdy już wąs był napuszczony maścią przerzeczoną, rozczesowano go tymże grzebieniem, nad świecą rozgrzanym, do proporcyi przepisanej sztafirując w górę. Była to mała tortura dla żołnierzy, bo nie jeden, nieostrożnym pociągnieniem grzebienia gorącego, sparzył sobie nos albo wargę: musiał jednak ten ból przyjmować, ochraniającsię od większego po plecach za niekszaltne wąsów wysztafirowanie. Gdy miazga owa stężała na wąsach, utrzymywała długi czas jego proporcyą, z małą kiedy nie kiedy poprawką, tak, iż wąs nastrojony, niewypadał z trybu swego, ani przez ochędostwo nosa, byle ostróż-

ne, ani przez deszcz, ani przez mróz, który go się nie tak chwytał, jak nie szwarcowanego.

Oficerowie lubo nie byli obligowani do noszenia wąsa, owszem go pospolicie golili, znajdowali się atoli niektórzy tacy, którzy przez galantownią żołnierską chodzili tak jak i gminni żołnierze z wąsem szwarcowanym; inaczéj albowiem popisować się z wąsami niegodziło, tylko albo mieć wąsy szwarcowane, albo nie mieć żadnych. Com tu napisał o regimentach gwardyi, służy po wielkiéj części inuym regimentom tak pieszym jak konnym. Gdy do tego wspominałem, co ogółem służyło innym regimentom, albo czem się różniły od gwardyi; nie sądzę za potrzebne dalsze tychże regimentów opisowanie, abym czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował.

NB. Mundurów dla żołnierzy długi czas nie przykrawali z osobna

dla każdego żołnierza, ale na miarę ogólną, większą i mniejszą, dlatego też na jednych zbyt opięte, na drugich zbyt przestrone były.

§. 4.

O Jańczarach i Węgrach.

Dwie chorągwie janczarskie i trzy chorągwie węgierskie należały także do wojska rzeczy pospolitéj, komputowym zwanego i były płatne ze skarbu, jedna chorągiew janczarska assystowała zawsze hetmanowi wielkiemu koronnemu, gdziekolwiek on rezydował. Druga wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór jańczarów był taki, jaki widziemy po dziś dzień u jańczarów tureckich.

Nakrycie głowy wysokie, płaskie

z blachą mosiężną, obdłużną na przodzie przyszytą, dwa pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegóż nakrycia, spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tego nakrycia albo czapki, wydawała rękaw długi, pod prostą linią z boków i końców przykrojony. Kolor tego nakrycia sukiennego był taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kireja sukienna z rękawami pod łokieć krótkiemi, wprost ściętemi, do kolan długa, w stanie kroju żadnego niemająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przyszytm; niczem nie podszyta; pod kiereją żupan sukienny z rękawami pod pięść długiemi, przestronnemi, na haftki koło ręki zapinanemi, z takiemiż haftkami pod szyją i na brzuchu aż do pasa zapię-

ty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich połach wyszywanym sznurkiem koloru kierejowego, wydającym, jakoby te poły były jeszcze raz tak długie i dla tego pod pas zakasane. Pod żupanem portki szerokie i długie, do pół cholew wiszące, koloru kierejowego, Bóty na nogach polskie, do ordynaryjnego używania czarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnemi sztukami z przodu po póty, po póki wyglądał zpod kirei, powleczony, na kirei po lewéj stronie szabla prosta z turecką rękojeścią rogową, mosiądzem nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnemi sztukami nabijanym wisząca; na drugiej stronie ładowniczka mała, czarna, na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był

strój jańczarski do parady, do odprawiania zaś warty, miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kireją, w pochodzie karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym, z czarnej skory.

Dobosze u jańczarów byli ciż sami, co i żołnierze, bęben janczarski albowiem był dwa razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru nakryty; nosił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony, tak jak zwykli nosić niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem małego człowieka albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widać by było. Do bębna komenderowani byli żołnierze za koleją, do którego wielkiej nauki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben: dwa razy, raz poraz uderzał pał-

na w jedną stronę; a raz prętem cienkim drewnianym drugą z tą różnicą, iż gdy bił na salutacią albo w gwałtownym jakim przypadku, naprzykład podczas ognia wszczętego, bił prędzéj, gdy zaś wartę zaprowadzał, to wolniéj i z pauzami. Officerowie Janczarscy nosili podczas powinności tym samym krojem i takiegoż koloru suknie, jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, którą przykrywali zawojem, tak jak Turcy, do którego zawoju używali czasem pasa bogatego, czasem muślinu białego z żółtą frandzlą u końców, nad lewem uchem wiszącej. Na przodzie także głowy, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przetykali pierścień z jakiego kamienia świecącego, a na prawéj stronie zakładali kitkę lśniącą zegretką kamelizowaną, sama zaś czapka, którą opasywał zawoj, była aksamitna, koloru żupanowi odpowiadającego

z kutasem na wierzchu złotym. Szabli także niemieli wiszącéj z ramienia, tak jak janczarowie, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w ręce prawéj juka czyli szponton długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwiema dzwonkami takiemiż.

Extra powinności officerowie janczarscy nosili się popolsku w rozmaitych sukniach, albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę officerowie janczarscy niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiéj na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też janczarsy officerowie profitując z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach kunami, krzyżakami,

i innemi ciepłemi podszytych futrami. Latem podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub atłasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.

Kapela Jańczarska.

Kapela ta, była tak odmienna od innéj kapeli włoskiéj, po wszystkich regimentach używanéj, jak samiż janczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała sią ona, z sześciu, a najwięcéj ośmiu oboistów, czyli raczéj piszczków, na szalemajach, do oboju podobnych, przeraźliwie piszczących; z sześciu doboszów, z dwóch pałkierów, w parę kociołków na ziemi postawionych bijących, i z dwóch brzękaczów, tacami mosiężnemi, w srodku wypukłemi, w brzegach płaskiemi, okrągłemi, uderzaniem jdnéj o drugą, tęgi brzęk czyniących. Pałkierowie i brzękacze sta-

nąwszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 kroków, grali mu na dobry dzień, duże sztuki na kształt symfonii, i drugie dwie na kształt mazurków. Primier kapelmajster zaczął najpierwéj solo na piszczalce, po któréj zrozumiawszy inni, jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu, piszczkowie, bez przestanku w swoje fujary przeraźliwe dmuchali, aż im się gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzch wysadzały. Pałkierowie po kociołkach pałkami, a brzękacze tacą o tacę nieustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem bębnów, niejako bas w téj kapeli trzymali, bijąc raz pręcikami drugi raz pałkami; ale to wszystko nie miało żadnéj muzycznéj harmonii, tylko jakiś pisk i łoskot, zdaleka nieco miły, z bliz-

ka przeraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawały tace i bębny, a tylko same piszczałki, i kociołki szybkim górkiem i turkotem jednym tonem kończyły kuranta. Hetmani zazwyczaj dawali janczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberyą. Jan Klemens Branicki zostawszy hetmanem wielkim koronnym, odmienił kolor i kroj munduru janczarom swoim. Dwór bowiem jego nosi liberyą popielatą z czerwonym, zamiast kierejów, dawnych kurtki czerwone, w stanie wcinane, z krótkiemi po łokieć rękawami.

Węgierska chorągiew.

Z chorągwi tych, służyła jedna buławie polnéj koronnéj, druga buławie polnéj litewskiéj, trzecia najskrytsza marszałkowi wielkiemu koronnemu. Kolor mundurów chorągwi węgierskich służących buławom był czerwony na

zwierzchnich sukniach, granatowe kamizelki i spodnie; na głowach kapuzy, z cyframi blaszanemi, chorągiew od chorągwi różniące. Chorągiew laski wielkiéj koronnéj miała kolor czerwony z zielonym. Krój we wszystkich trzech chorągwiach węgierski, który ponieważ się oczom i dziś prezentuje, na węgrzynach, którzy chodzą po kraju z olejkami, i na Morawcach którzy nam na wiosnę, i na jesień rok rocznie mniszą prosięta, i źrebięta, dla tego opisem jego nie fatyguję czytelnika.

Mustra tak u jańczarów, jak u Węgrów była językiem niemieckim, taż sama, co u innych regimentów authoramentu cudzoziemskiego. Lenung dwa złote na tydzień. Węgrzy jednak marszałkowscy, mieli podsycenie nie złe szczupłego lenungu koronnego od aresztantów, bez których ich kordygarda osobliwie wczasie sej-

mu nigdy nieobyła się jako się, już wyżéj o tém namieniło. I gdyby im ich oficerowie karbonki nie byli podbierali, mieliby byli się nie źle; ale oficer, który dzielił gemejnów, zawsze najlepiéj pamiętał o sobie, atoli na miejsce tego uszczerbku, pozwalał im żywić się z aresztantów, którym kiedy przyjaciele posylali jakie posiłki w napoju i jadle, albo sami sobie aresztanci po takowe posiłki posyłali; to ponieważ nie mogło dojść naczéj, tylko przez ręce żołnierskie, zaczym ledwo się im pokosztować dostało trunku, albo potrawy przez gęstą żołnierską rękę, przez którą podawany im był posiłek. Z czem poniekąd na drugą stronę i dobrze było aresztantom, ponieważ niemając obciążonego żołądka, nie mogli exhalacyami i wyrzutami gęstemi kazić zapachu kozy, dymem tytuniu żołnierskiego dosyć smierdzącego.

Węgrzy Marszałkowscy,

Ciż marszałkowie mieli też oprócz zwyczajnéj warty przy kurdygardzie i rontów nocnych, jeszcze jeden ciężar, że podczas każdego sejmu, musieli dzień w dzień trzymać wartę przy izbie poselskiéj, w liczbie kilkudziesiąt od rana do nocy; do nich także należało wyprowadzać na plac osądzonych na smierć, ale tylko tych, którzy szli z dekretu marszałkowskiego; tych zaś, których osądził magistrat miejski albo Grod, wyprowadzała na smierć milicia miejska albo starościńska. Jeżeli więzień był jaki dystyngwowany, o którego obawiano się, aby nie był odbity przez kolligatów, i przyjaciół, na tenczas przydawano gwardyą pieszą koronną: ta opasowała sobą Węgrów lub milicyą dwoma glejtami ściśnionemi, mając w tył wytknięte karabiny z bagnetami.

Milicya miasta Warszawy.

Milicya ta składała się z dwódziestu czterech pacholków i jednego wachmistrza, ubranych popolsku, w żółte żupany, w błękitne katanki, do kolan długie, z wyłogami żółtemi, guzikami białemi cynowemi: czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, bóty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy, błękitny; moderunek: ładownica czarna, skórzana z pasem takimże.

Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wązkiemi, z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z téj milicyi sześciu codzień zaciągało na wartę, jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed izbą sądową podczas sądów, jeden przed kordygardą; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obluz albo na ja-

ki przypadek, porwać do kozy jakiego łajdaka albo zwadliwą przekupkę.

Inne także miasta pryncypalne, miały swoję rozmaitą milicią po polsku i po niemiecku ubraną, jako to miasto Kraków, Poznań, i Thorun, którzy niebędąc w takim rygorze służby, jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie przy bramie odległéj, postawiwszy karabin, robili pończochy: widziałem to w Toruniu i w Poznaniu.

Żołnierze starosty warszawskiego grafa Bruhla, mieli mundur niemiecki, żółty z błękitnym, taki jak pacholcy miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włoczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali poczty przy sądowéj izbie, podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nietrzymali, który mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim ofice-

rem od dziecka w regimencie leibgwardyi saskiéj: miał podostatku assystencyi z żołnierza saskiego, ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce; wtenczas appartamentom starosty warszawskiego assystowała milicya starościńska.

§. 5.

O Żołnierzach Ordynackich i Częstochowskich;

Ordynacyj mających wojsko na usługi w czasie potrzeby rzeczy pospolitéj, stawiać obowiązanych, było w koronie dwie: zamojska, i ostrogska, albo dubieńska, w Litwie trzy: słucka, kłecka i ołycka. Piszę tu tylko o znaczniejszych, które konserwowały raz wraz żołnierza, opuszczając te, które obowiązały się przy ustanowieniu swojem dawać w potrzebie rzeczy pospolitéj pewną kwotę żołnierza, ale go nie trzymały raz wraz, tak jak pierwsze.

Gatunek żołnierzy ordynackich był taki, jak i rzeczypospolitéj, to jest, chorągwie husarskie, które ordynaci nazwali złotemi chorągwiami, pancerne, które nazwali bialemi; lekkie które nazwali woloskiemi, albo lipkami. Te się w regulamencie stósowały do authoramentu polskiego, pieszych żołnierzy i konnych, którzy się stósowali do autoramentu cudzoziemskiego, używając kroju i języka niemieckiego.

Żołnierze ordynaccy brali płacę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali, nie wchodząc w komput wojska koronnego i litewskiego i nienależąc do zwierzchności hetmańskiéj, wyjąwszy podległość honorową, iż od niego brali parol, czyli hasło żołnierskie, wtenczas, kiedy hetman znajdował się gościem w fortecy którego ordynata. Oficerowie także wojsk ordynackich mieli ten przywiléj, iż od komputowego żoł-

nierza odbierali takowe uszanowanie, jakie się komputowym oficerom należało; szarfy, ryngrafy i felcajchy, z komputowymi jednakowe nosili, i kiedy oficer z wojska ordynackiego przenosił się do regimentu komputowego, niespadł na niższy gradus, ale stawał na tym samym, na ktorym był w służbie ordynackiéj.

Zamojskiéj ordynacyi żołnierze utrzymowani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów na wielką paradę białych, na pospolite używanie, czarnych, tak jak piechota komputowa.

Ostrogskiéj albo dubińskiéj ordynacyi piechota, chodziła w prostych butach chłopskich, z podkówkami i odarto; dragonia dubieńska nosiła się porządnie, jako zawsze na oczach Xięcia ordynata zostająca, który, że miał upodobanie w dawaniu ognia, przeto była w nim doskonale wyćwi-

czona, albowiem Xiążę Ordinat dzień wdzień lusztykujący z gościami i domowymi, raz poraz wychodził do niéj na galeryą, sam ją do ognia musztrując, trzymał duży kielich w ręku z winem, kommenderując dragonią językiem niemieckim, według zwyczaju powszechnego: „macht aich fertych, szlachtan, fajer," a gdy dragonia dała zatem słowem ognia, on wtenczas duszkiem wlał w siebie kielich wina.

Przez wzgląd tedy na takową pracę dragonii, noc po noc odbywaną i z pobudki ukontentowania, które miał Xiążę w téj rozrywce, nosił dragonią porządnie, mniéj dbając o piechotę, nie tak blizko i często, jak dragonia pod oczy jego podpadającą, chociaż czasem do ognia zażywana, ale na dziedzieńcu opodal oka Xiążęcego stawająca i to w nocy zazwyczaj, kiedy dziur w łokciach i ko-

lanach albo wytartych boków nie tak łatwo dojrzeć można było. Na wartę żaś po wałach i przy bramach dobierano co lepszych mundurów, pożyczając jeden drugiemu, na te okazyą, a biorąc na zamianę kożuch albo sukmanę. Albowiem piechota byli to: chłopi wyprawieni ze wsiów, z których wielu było żeniatych, służbę żołnierską czyniących, a po wysłużeniu lat swoich do rólnictwa powracających; zimą tęgą stawali na warcie w kożuchach, osobliwie na pocztach od oka publicznego odległych.

Kommendanci fortec ordynackich, Zamojskiéj i Dubienskiéj mieli rangę pułkowników. Kommendant Słucki miał rangę generała., albowiem Xiążę Radziwił, chorąży litewski, który był Ordynatem słuckim, trzymał wojska, swego regularnego sześć tysięcy, ró-

żnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych oficerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami.

Częstochowski żołnierz nie był liczny, cały garnizon składał się najwięcéj z osmiudziesiąt żołnierzy pieszych i kilku oficerów. Kommendantem zaś najstarszym był ksiądz Paulin, do którego co wieczór po zamknięciu fortecy, klucze od bram odnoszono. On do téj garsztki wojska wydawał ordynanse i parole, zawiadywał harmatami, ammunicyą i tym wszystkim, co tylko do kommendanta fortecy należeć powinno. Kiedy wjeżdżał do fortecy, albo z niéj wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym kommendantom świeckim. Też same honory czyniono generałowi zakonu i prowincyało-

wi, kiedy wizytował klasztór i przeorowi miejscowemu, wiele razy pokazał się u bramy. Wreście dla nikogo z dystyngwowanych gości nieszczędzono tych wojskowych salutacyi, które były polityczną żebraniną, albowiem ostatni żołnierz stojący w szeregu, nigdy nieopuścił zdiąć kapelusza z głowy i wyciągnąć go ku przejeżdzającemu, aby weń wrzucił jaki pieniądz dla garnizonu. Żołnierz stojący na szyldwachu podobnież przed każdym dobrze ubranym, jedną ręką prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz, w który co dostał, już było jego szczęściem do podziału nienależącem. Żołnierzyska te częstochowskie były powiększéj części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do Częstochowy jakoby, na łaskawy chleb, przyjęte. Takiegoż gatunku byli oficerowie.

Armaty częstochowskie były bardzo przednie i było ich do kilka set spiżowych i żelaznych, ale osady tych armat były stare i wypruchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomiernych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości, albo salutacyi wielkich panów, obraz Matki Boskiéj częstochowskiej odwiedzających: trzysta armat i możdzierzy leżało na ziemi bez osad; bo pokój ciągły pod panowaniem Augusta III. kwitnący, niepobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopieroż zakonników w rzemieśle wojennym niewyćwiczonych. Lubo mieli dwa starostwa: kłobuckie i brzeźnickie, na konserwacyą fortecy i garnizonu w dobrym stanie, od rzeczypospolitéj nadane.

Mundur częstochowskiego garnizonu był: czerwona suknia zwierzchnia, kamizelka i spodnie granato-

we, guziki cynowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamasze, do codziennego używania czarne, do parady białe. Ładownice skórzane czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a potym gdy na miejsce glinki weszła kreda w używanie, onąż farbowanym.

Broń.

Karabin z flintpasem rzemiennym, tak jak pas u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z mosiężnym gefesem i bagnet, który stawając na szyldwachu, zakładano na karabin, po odbyciu stacyi zdejmowano.

Nie schodziło także fortecy częstochowskiéj na amunicyi wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze, kupami leżące po wałach widzieć się dały; oprócz tych kazamaty, to jest lochy podziemne, onemiż napełnione były. Prochu nie było

nadto, iż tylko do pewnego czasu konserwować się może, przeto wielkich jego zapasow nie czyniono.

Gdyby był kto tak ciekawy i sposobny, żeby był przebiegł całą Polskę i Litwę i porachował żołnierstwo nadworne u wszystkich panów, zapewne naliczyłby go więcéj, niż komputowego, ledwo bowiem który znajdował się senator i minister, żeby niechował nadwornego żołnierza. Xiążę Heronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski miał go regularnego do 6tysięcy tak dobrze, jak pruski żołnierz sprawnego.

Drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców z gruntu służbę czyniących, którym to wojskiem sam przywodząc w osobie swoiéj, pokonał i przytłumił bunt chłopstwa na Zmudzi i Litwie przeciw panom swoim podniesiony, do 20. tysięcy zebrany; ale za tę usługę swoję ze

wszystkich dóbr nie dawał podatku, i lubo o to w kommissyach wojskowych stawały na niego kondemnaty i dekreta executionis, żaden atoli Regiment, ani żadna chorągiew komputowa, przewodząca na nim proces, nieśmiała natrzeć do dóbr jego ne executią, skoro pierwsze, które tego szczęścia probować odważyły się, przepłoszył i powyganiał. Urzędnikom zaś przekładającym niesprawiedliwość i pogardę najwyższéj, zwierzchności, w niepłaceniu podatków popełniane, odpowiedział: że on ma wojsko przedniejsze niż rzecz pospolita, i że nim gotów służyć ojczyznie w potrzebie, a przeto konserwując takie wojsko, więcéj daleko płaci rzeczy pospolitéj, niż podatek. Drugi po Radziwile pan możny w żołnierza nadwornego, był Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który żołnierza regularnego pieszego i konnego dobrze płatnego i umundurowanego, miał do dwóch tysięcy; w tym

lepszy od Radziwiłła, że podatki publiczne płacił, bądź przez sprawiedliwość, bądź przez uwagę większych sił od swoich rzeczypospolitej. Do proby nie przyszło, zatem w obojętnem mniémaniu zostało.

Miał także do kilku set kozaków po dobrach osadzonych i z osady bez innéj płacy, pod jednym atoli mundurem, swoim kosztem sprawionym, do potrzeby stawających. Trzeci Franciszek Salezy Potocki, krajczy koronny, trzymał po pryncypalnych miastach swoich, do kilku set kozaków humańskiemi pospolicie zwanych, z gruntu służących, oprócz których miał nadwornych ułanów, Jańczarów, piechotę i dragonią, cudzoziemskim authoramentem urządzoną, co wszystko w kupę zebrane, wynosiło do dwóch tysięcy ludzi.

Czwarty xiążę Jabłonowski, wojewoda ruski, brat jego starosta czech-

ryński, który prócz kozactwa z gruntu służącego, miał dragonią i piechotę authoramentu cudzoziemskiego, do ośmi set ludzi. Inni panowie znaczniejsi, jak to Czartoryscy, Lubomirscy, Rzewuscy, Sapiehowie, Oginscy chowali nadwornego żołnierza w mundur okrytego i należytym moderunkiem opatrzonego, po trzysta, po dwieście, po sto, i po kilka dziesiąt, a po tych nie było prawie żadnego biskupa, i senatora, wyjąwszy kilku ubogich, któryby nie trzymał dwunastu dragonów albo kilku ułanów.

Nareście nadworny żołnierz, tak wszedł w modę, że lada panek mający intraty rocznéj sto tysięcy, nie chciał bydź bez nadwornego żołnierza. Widzieć było prawie powszechnie przed karetą jakiego takiego Podkomorzego, Starosty albo pana Stolnika pędzących szybkiego na koniach, czasem jasno kościstych kilku usarów, albo uła-

nów z chorągiewkami. Co potém przeniosło się do szlachty bez urzędów tyle majętnéj, i do paniczów młodych w fortunę znaczną po rodzicach wstępujących. A tak nie bardzo się omylę, kiedy nadwornemu zołnierzowi, od wiela do mała w kupę zebranemu naznaczę liczbę 30 tysięcy, nie rachując kozaków, których mogło bydź na Ukrainie zdrugie tyle; każdy albowiem szlachcic, mający wieś dziedziczną, musiał chować takowych ludzi, nie dla parady, ale dla obrony życia, i majątku od hajdamaków; zaczym jeżeli miał wieś 200 osady, to przynajmniéj 30 oddzielił na kozaków, którzy mu żadnego zaciągu nie odbywali, ani żadnéj daniny nie dawali, tylko co noc przez lato uzbrojeni śpisą i samopałem, zjeżdzali się konno na podworze do dworu, około którego wartę nocną trzymali, a pan z żoną, i domownikami rozszedłszy

się na przymroczu w stepy lada gdzie w chwascie spoczywali, powierzywszy majątek cały owéj warcie, która nieraz wielkim najazdem hultajstwa obskoczona i zniesiona była. Nieraz też porozumiawszy się skrycie z hajdamakami, i naprowadziwszy ich na dom straży swojej oddany, wespół z nimi go zrabowała.

§. 6.

O Hetmanach.

Należało było zaraz za żołnierzem komputowym położyć hetmanów, albo jeszcze lepiej na tronie jego, jako wodzów i głowy całego wojska. Namieniłem cokolwiek o nich powyżéj; ale opisać ich ze wszystkiem w tamtym miejscu nie szykowało się ze wszystkim do materyi wojskowej; po-

nieważ oni zawsze na sobie nosili dwa charaktery, wojskowy i obywatelski, będąc razem wodzami i senatorami. Zatym kiedy po stanie wojskowym następuje cywilny, tu najwygodniejsze zdało mi się bydź miejsce do opisu hetmanów.

Skoro ktory pan otrzymał od króla JMci buławę wielką, lub polną; natychmiast, jeżeli używał stroju francuzkiego, musiał się przebrać po polsku. Niewiem, czyto było takie prawo, aby hetmani chodzili po polsku czy tylko zwyczaj, dosyć iż był ściśle za czasów Augusta III. zachowany. Pierwszy Franciszek Xawery Branicki, po Janie Klemensie Branickim hetman W. Koron złamał to prawo, czyli zwyczaj, nieodmieniwszy używanego od siebie stroju francuzkiego, choć wziął najprzód buławę polną, a potém wielką, pod panowaniem Stanisława Augusta, przeciw-

nie zaś Antoni Kossowski, podskarbi nadworny wielki koronny, nosił się po polsku, choć był tylko generałem regimentu lanowego pieszego, pod panowaniem jesze Augusta III., w tym stósując się do regimentu swego, kiedy chciał, albo miał potrzebę pokazać się generałem łanowym, że wdział na siebie suknią koloru regimentowego, ale krojem polskim, to jest kontusz czerwony z żółtemi wyłogami i żupan żółty sukienny, galonkiem wązkim srebrnym do pasa i około rękawów obrzucone, szarfę oficerską miasto pasa, bóty czarne. Czapkę z barankiem czarnym z wierzchem sukiennym żółtym.

Hetmani lubo byli wraz i generałami regimentów, konnych i pieszych, mając każdy po jednym Regimencie pieszym i po jednym konnym, chodzące pod tytułem regimentów buławy wielkiéj albo buławy polnéj koronnéj lub

litewskiéj. Nigdy jednak niebrali na siebie munduru tych regimentów, ale zawsze używali mundurów usarskiego lub pancernego, wiele razy chcieli się pokazywać po wojskowemu, które mundury jak na hetmanach, tak na wszystkich wojskowych, zimą i latem były zawsze sukienne, i kiedy który oficer ustroił się w mundur blawatny albo kamlotowy podczas lata, nazywano takiego gaszkiem, choć taka suknia nie miała miejsca w służbie, tylko extra szłużby, z tą odmianą, że na głowę nie brali czapek mundurowych z barankiem, ale kołpaki z sobolem na wierzchu. Tych mundurów najwięcéj zażywali wtenczas, kiedy się pokazywali na publicznym kształcie, jako to na audyencyą publiczną do króla, albo na pierwszą sessyą do senatu; pomimo zaś tych okoliczności stroili się w rozmaite kolory i materye sukien obywatelskich,

jakie kiedy były w modzie podług pory czasu.

Nie zdarzyło się nikomu pod panowaniem Augusta III. widzieć hetmana na koniu; pospolicie ta ranga dostawała się starcom, dobrze laty przycisnionym, a do tego konna jazda już wychodziła z mody, mianowicie u panów wielkich i u paniczów, za zwyczaj karety miasto konia w publice używających, wyjąwszy regimentarzów, pułkowników, generałów i urzędników koronnych, którzy przez applikacią, końcem promocyi wyższéj lub zyskania intratnego starostwa, jadącemu królowi na sejm do zamku, lub senatus consilium, konno przed karetą assystowali czasem; co też i hetmanom, ale tylko wojskowi wyrządzali.

Kiedy hetman wielki korony albo litewski jechał do króla na audyencją, albo na sejm, albo na senatus consilium, karetę jego paradną w sześć

koni pod szorami od złota i srebra zaprzężoną, kierował stangret i foryś w barwie sukna francuzkiego galonkiem srebrnym lub złotym obłożonéj, w pasach atłasowych z frandzlą złotą lub srebrną, podług stosunku do koloru sukna lepiéj przypadającego, w żółtych bótach z podkówkami wysokiemi żelaznemi, pobielanemi cyną, albo srebrnemi, w kołpakach wysokich, sobolich, kunich, albo też barankowych, u których wierzchy długie sukienne, galonkiem przeszyte, w formę worka okrągłego uszyte, z kutasem srebrnym lub złotym, na końcu wiszącym spadały na lewe ucho; harapnik u forysia, i bicz u stangreta jedwabne, z końcami dla trzaskania głośniejszego włosianemi, trzonek u harapnika, biczysko u bicza stangreckiego malowane były kolorem żupana. Kontusz u stangreta i forysia broszkiem, to jest przez pół człowie-

ka, wylotem rękawa na lewą rękę zawdziany i z tejże strony wiszący, sznurem złotym lub srebrnym z kułtasami na szyję założony, prawą półą na wierzch podszewką wywiniętą za pas przed brzuchem zatknięty, wydawał podobieństwo do paludamentu, którego dawni bohaterowie zażywali. A że te suknie były buchaste, w stanie szerokie, tak że mógł wygodnie w zimową porę podwlec pod żupan kożuch gruby; przeto w takim stroju siedzał stangret na koźle karecianym jak kupa siana, a foryś nakoniec jak bachus, osobliwie kiedy był chłop słuszny, i wąsaty, czasem od stangreta w leciech starszy. — Za stangretem na lawce czyli niższym kole, po francuzku albo Węgrzynek po węgiersku, albo Turczynek po turecku, bogato od złota, srebra lub blawatu ubrani, trzymając się rękami ramion stangreta, i stojąc tyłem do karety.

Za karetą stało dwóch albo trzech lokajów, dwóch pajuków, wszyscy suto i bogato ubrani. Lokaje po niemiecku, pajucy po turecku, wedle karety szło 4 hajduków.

Przed karetą waliła się wielka liczba pachołków i masztalerzów; za nimi w odległości kilka kroków, sadzili na skocznych koniach dworzanie hetmańscy, pułkownicy, generalowie i towarzystwo na rezydencyi będące, albo też jaką łaskę, u hetmana pozyskać chcące; za tymi wszystkimi jechał przed foyrsiem tuż koniuszy hetmański i za nim masztelerz jego, i nigdy koniuszy nikomu choćby z najdystyngwowańszych miejsca tego nieustąpił.

Z dwóch stron przy samych drzwiach karety jechali dwaj paziowie, albo dwaj pokojowcy hetmańscy. Począwszy od zadnich kół karety szli jańczarowie dwiema liniami

równemi maszerując w kolei, którędy szła koreta, choćby w największe błoto, a jeszcze w żółtych bótach, które gdy się raz i drugi uszargały do stracenia glancu, dawano im coraz świeższe. Między Jańczarami za karetą prowadziło dwóch pajuków bogato ubranych, trzymając przy pysku konia hetmańskiego, dobierając pospolicie siwego albo wcale białego: kulbaka bogata, od złota i kamieni, robotą turecką, i dywdyk z materyi takiéjże bogatéj okrywał konia, cały zad aż pod kostki zadnich nóg, czyli mówiąc po roztrucharsku po pętlinę. Przy kulbace po jednéj stronie wisiał podłuż konia miecz rycerski; był to oręż długi jak dwarazy szpada, w pochwie bogatéj i okrągłéj, srebrnéj marcypanową robotą; rękojeść długa okrągława bez krzyża, także od srebra z kamieniami drogiemi. Po drugiej stronie koncerz, to jest

dwa noże proste obosieczne na pięć ćwierci łokcia długie, w końcach okrągle, w jednéj pochwie grubéj okrągłéj srebrnéj także marcypanową robotą, z któréj trzonki cienkie, bogate tych noży wyglądały. Taki nóż miał całkiem formę noża żydowskiego rzeźnickiego od dużego bydła. Na przedniéj kuli kulbacznéj wisiał ogon koński biały w siatce złotéj lub jedwabnéj złotem przerabianéj do połowy tegoż ogona długiéj, bujając się po nogach koniowi idącemu. Ogon ten w korzeniu swoim osadzony był w gałkę podługowatą złotą lub pozłocistą dyamentami i innemi świetnemi kamieniami sadzoną i zwał się taki ogon buńczuk, znak i naśladowanie tureckich wezyrów. Drugi taki ogon wisiał z drugiéj strony kulbaki, a trzeci przy uchu końskim przypięty. Na wierzchu głowy między uszami, kita z piór strusich w tulejkę bogatą kameryzowaną osadzona.

Ile razy hetman wielki tak koronny jak litewski jechał na audyencyą publiczną do króla, do książęcia prymasa, lub którego posła zagranicznego, albo na sejmową lub senatorską sessyą; zawsze z taką kalwakatą. Bóty poszargane od jańczarow odbierano do skarbu, i temi prowidowali obuwia należące kuchtom, stajennym pospolitym, stróżom i innym posługaczom dworskim. Marszałek też hetmański takiemi butami należące swoim służalcom obuwie zastępował, albo gdy tego nazbyt było, szewcom za małą cenę odprzedawał, osobliwie gdy się sejm przez swój czas szescioniedzielny ciągnął, a słoty panowały.

Hetmani polni mieli przed karetą równą jak hetmani wielcy kalwakatę wyjąwszy jańczarów i konia, których nie mieli.

Przed pałacem hetmana wielkiego trzymała pierwszą wartę chorągiew

janczarska, drugą węgierska, trzecią gwardya piesza koronna, na galeryi przed pokojami, czwarty hauptwach z dragonii regimentu bulawy. Przy drzwiach zaś pokoju, w którym leżała na stoliku bulawa, i przy sypialnym hetmańskim pokoju, stali na warcie unteroficerowie od gwardyi z pikami czyli szpontonami.

Przedpokoje hetmańskie były zawsze napełnione towarzystwem na rezydencyi i oficerami na ordynansie będącymi, prócz innych osób różnéj rangi woyskowych i cywilnych, to dla interesu, to dla zabawy, to dla attencyi panom hetmanom schodzących się.

Władza hetmańska była pewnemi prawami określona, które nie należą do mego zamiaru, bo nie są obyczajami o których pisać przedsięwziąłem. Prawa są prawidłem, obyczaje zaś często z swego prawidła zbaczają.

Hetmani władali wojskiem samowładnie, jak im się podobało, nie odnosząc się w tem ani do sejmu, ani do senatus konsilium. Kommissya radomska, była to juryzdykcya najwyższa wojskowa, obejmująca samych nawet hetmanów, kiedy w czem nad pozwoloną sobie władzę wykraczali. Ale dekreta téj kommissyi tyle tylko miały wigoru, ile go jej hetmani udzielić raczyli, czyli to w własnych sprawach swoich, czyli téż w cudzych, w protekcyą swoją wziętych. Widzieliśmy tej władzy moc, w sprawie ordynacyi ostrogskiéj.

Janusz, książę Sanguszko, bezpotomny i ostatni wspomnionéj ordynacyi posiadacz, pod pozorem, że ta ordynacya od ustawy swojéj, aż do jego czasów przez żaden sejm nie była approbowana, ale przez kilka sejmów z góry w recess puszczana; a kiedy pod panowaniem Augusta III.

wszystkie sejmy zrywane, o ordynacyi wspomnionej, żadnej wzmianki nie uczyniły; wspomniony książę Janusz, zażył tego zamilczenia do zbogacenia kassy swojéj na debosz wypróżnionéj; pokrajał na sztuki, i porozdawał rozmaitym osobom tęż ordynacyą, rezygnacye sposobem dziedzicznych dóbr przedanych poczyniwszy.

Nie podobał się ten krok Janowi Klemensowi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu; więc, jako stróż całości rzpltéj, donataryuszów z dóbr nabytych ordynackich powyganiał i całą ordynacyą ostrogską wojskiem koronnem zajechał, nie udając się wprzód do żadnéj magistratury po rozprawę z książęciem Sanguszkiem, który takowym postępkiem hetmańskim ogołocony ze wszystkiego, począł wołać gwałtu przez manifesta wielkie i obszerne, z których powstała wrzawa między panami. Roz-

dzielili się na dwie partye, a że hetmańska była mocniejsza, postępek jego przez senatus konsylium został pochwalony. Dobra ordynackie tymczasem do rezolucyi sejmowéj w administracyą z pomocą wojskową Szoldrskiemu, generałowi wielkopols., oddane.

Gdy się zaś hetman ukontentował pokazaniem swojéj mocy, pod którą Sanguszko rad nie rad, musiał się upokorzyć; rzeczy zostały powrócone do dawnego stanu. Sanguszkowi oddano w possessyą ordynacyą, zawiesiwszy ważność donacyów do rezolucyi sejmu.

Sejmiki, sejmy, trybunały, kommissya radomska, takich i tych miewali deputatów i posłów, jakich i których hetmani wielcy mieć chcieli. To jednak trzeba rozumieć, względem innych panów, którzy hetmanom oprzeć się nie mogli. Co się albowiem tyczy Czartoryskich, miała w sobie tyle

siły zjednoczonéj, iż i hetmanom sprzeciwić się mogła, jako się o tem obszerniej pod reasumpcyą trybunałów wyraziło.

Patenta na wszystkie rangi cudzoziemskiego autoramentu, wydawali hetmani, także na porucznikowstwa i chorąztwa w chorągwiach polskich, tak poważnych, jako też lekkich. Same generalstwa regimentów, i rotmistrzostwa chorągwi polskich, należały do szafunku królewskiego. Co wszystko pomnażało wielce władzę hetmańską, wyjąwszy bowiem generałów i rotmistrzów, którzy promocyą swoją, czyli zaszczyty winni byli królowi, reszta wojskowych oficerów zapatrywała się na hetmanów, jako na swoich dowódzców, mniej dbając o króla, od ktorego niespodziewała się żadnego wywyższenia. Jeżeli albowiem zawakował jaki regiment, albo chorągiew polska, pospolicie dawał

go król któremu z panów, choć ten ani w tym regimencie, ani w tej chorągwi, ani wcale w wojsku nie służył.

W mocy także hetmańskiéj było wszelkie ukaranie wojskowej osoby wszelkiej rangi, nawet i śmiercią, a to przez Kriegsrecht w 24 godzinach, lubo przykłady takiego rygoru nie dały się nam widzieć; dosyć, że taka była powszechna między wojskowymi o władzy hetmańskiej opinia, którą hetmani najczęściej w łajaniu oficerów krnąbrnych i zdrożnych wspominali, choć do skutku nie przywodzili.

Koło rycerskie było największym zaszczytem i reprezentacyą władzy hetmańskiéj, oraz utrudzeniem i pracą najznakomitszą, osoby pospolicie latami obciążonej.

Koło rycerskie ztąd wzięło nazwisko swoje, że regimenta i chorą-

gwie ściągnione do kupy, szykowały się w okrąg na placu wyznaczonym, mając w pośrodku siebie hetmana na koniu.

To koło rycerskie z dwojakiego końca uważane być mogło, raz jako rewizya wojskowa, drugi raz jako konsultacya. Ile wiem, opiszę obadwa. Hetman ordynansami swemi ściągnął do którego miejsca pewne regimenta i chorągwie; wszystkich nigdy razem nie ściągał, nie chcąc ogalacać kraju zupełnie z wojskowéj usługi.

Ściągnione regimenta i chorągwie, leżały tydzień jeden i drugi w polu pod namiotami, robiąc tymczasem różne exercerunki i mustry, nim hetman nadjechał; po odbytych zaś ćwiczeniach żołnierskich, oficerowie z towarzystwem poważném zabawiali się ucztami, kielichami i kartami.

Widok tego obozu był taki, jak podczas wojny, ponieważ ten zjazd

był niejako polerunkiem w trybie wojennym.

Dnia jednego podług woli swojej wyznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcyą wielkości swojej formowało ogromny cyrkuł. Hetman objeżdżał do koła uszykowane regimenta i chorągwie, uważając, albo przynajmniej udając uważającego, co było gdzie godne nagany, albo pochwały; czasem tę lustracyą dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko, nie będąc od nikogo muszonym, ani nie znajdując potrzeby pracowania więcéj nad tyle, ile mu się podobało. Tę lustracyą czyniąc, siedział na koniu, którego pod nim prowadziło dwóch pajuków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona, a to po części dla większéj figury, po części dla utrzymania

konia w powolnym i prostym chodzie, który żeby wcale nie mógł brykać, był spętany na wszystkie cztery nogi na krzyż łańcuchami żelaznemi.

Czasem hetman, kiedy jeszcze był rzeźwy, brał na siebie zbroją, czasem zaś, kiedy już był podupadły na siłach, objeżdżał wojsko tylko w mundurze huzarskim, z paludamentem na plecach zawieszonym, jaki się opisał pod marszem chorągwi huzarskiéj.

Przed hetmanem bunczuczny niósł bunczuk, to jest, ogon biały koński, także już wyżéj w kształcie swoim opisany, na długim drzewcu kształtnie umalowanym, wiszący. Bunczuczny tę służbę odbywał na koniu, którego pod nim dla większéj reputacyi, choć nie z potrzeby, powodowali dwaj janczarowie; za hetmanem tłoczyła się na koniach liczba regimentarzów, generałów, pułkowników etc., a tych wszystkich z bunczucznym i hetma-

nem opasywała chorągiew jańczarska, przygrywając raz poraz wdzięczną, jak niedźwiedzią kapelą swoją.

Po odbytej lustracyi, hetman powracał do namiotu swego, przed którym regimenta i chorągwie popisywały się z dzielnością swoją.

Druga przyczyna, czyli koniec ściągania wojska na koło rycerskie była, żeby pan hetman pokazał pilność w urzędzie swoim; także kiedy chciał zrobić jaką odmianę w mustrze, służbie, lub sukni żołnierskiéj, co mu łatwiéj i z większą satysfakcyą przychodziło przez konsultacyą na kole, niż gdyby tego dokazywał przez samowładne ordynanse, w narodzie wolnym zawsze przykre.

Najprawdziwszą zaś przyczynę, mieli hetmani ściągać koła rycerskie dla pomnożenia sobie względów i aprensyi, gdy te ustawać zdawały się ku ich osobom. Od tego albowiem

czasu, jak Leduchowski, i po nim Potocki, pod pozorem koła rycerskiego zrobili rokosz przeciw królom, jeden przeciw Augustowi II., a drugi przeciw Agustowi III., wiele razy hetman wielki koronny ściągał koło rycerskie, zawsze dwór zostawał w niepokoju, nadsłuchując z pilnością, jeżeli się co przeciw niemu tém kołem nie toczy, a w takiej znajdując się aprehensyi, hetmanowi ile możności pochlebiał, obsypując go faworami swemi.

Nie byli zaś w takiéj aprehensyi hetmani litewscy, choćby się komosić na króla chcieli, bo mała garstka wojska litewskiego, więcejby uczyniła śmiechu, niż strachu.

Hetmani także polni w obojga narodzie nie znaleźli wcale do kommendy wojskowej, czyli rządu wojskowego, wyjąwszy te regimenta, które do ich straży i usługi oddzielnie na-

leżały. Kalwakata ich nie miała żadnej różnicy od kalwakaty innego jakiego pana, w stanie cywilnym będącego.

W starych dziejach polskich czytamy hetmanów tak polnych, jako wielkich kommenderujących wojskami w czasie wojny; że zaś w pokoju nie było wielkiej pracy około małej armii, przeto kommendy nie dzieląc między hetmanów, całkowicie ją jednemu wielkiemu oddawano.

ROZDZIAŁ VIII.

§. 1.

O Orderach.

Order polski był tylko jeden „Orła białego,“ ustanowiony od Augusta II., rzadko któremu z panów polskich dawany, i tylko takim, którzy intratę roczną krociami, tysiącami, lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III. zagęściły się ordery, które graf Bryl, minister

krakowski, pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich przedawał, od możnych i pragnących téj błyskotki, biorąc po dziesięć i więcéj tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu niemiał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy najlepszych na świecie rosła, spadała dużo cena; można było na ostatku dostać orderu za tysiąc jeden i mniéj czerwonych złotych. Przecież utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiéj, niedawano go tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i w. x. l. kto się w takiéj godności nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go był rad najdroższéj kupił. Dawano go także i darmo, osobom wziętym u dworu, i aplikującym się ministrowi. Darmo wziąść order nazywało się: kiedy za otrzymanie go nic zapłacić nie trzeba by-

ło, tylko za walor orderu, którego taxa była sto dwadzieścia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc tylko kawałkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych ważącym, z jednéj strony biało poszmelcowanym, i ośmią dyamencikami małemi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem niewynosiło więcéj nad czerwonych złotych sześćsdzieiąt.

Oprócz taxy orderu, jeszcze biorący order musiał wyszypiać kilkadziesiąt czerwonych złotych, na kamerdynera królewskiego, odźwiernych, i lokajów, którzy każdemu biorącemu order powinszować tego honoru jedni po drugich przychodząc, i po kilkanaście dukatów wyłudzić nie omieskali, co wszystko z taxą orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniéj i więcéj podług szczodrobliwości order biorącego.

Po śmierci którego wracał się order do królewskiéj garderoby, oddany uroczyście królowi, przez jednego z familii, przy mowie dzięki czyniącéj za zaszczyt, w osobie zmarłego całemu domowi jego użyczony, i rekomendujący się dalszym majestatycznym względom. Pan orderowy do każdéj sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym.

Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć za sobą jaką asystencyą, przynajmniéj dwóch lokai; a taka mała assystencya tylko uchodziła przy saméj gwiaździe, bo kiedy pan zawdział order na wstędze błękitnéj, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i zprzodu i z tyłu otaczała go kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu,

to jest: szabli albo szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiéj dobie, musiał takowąż zachować etykietę.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co niemi byli zaszczyceni, byli to wielcy panowie, nie używali innych pojazdów, tylko sześciokonnych z kalwakatą, dworem przed karetą i gronem liberyi za karetą; gdy się zaś zagęściły ordery, poczęli zwolna panowie używać karet parokonnych, bez asystencyi dworzan. Co wkrótce tak w modę weszło, że tylko w dni galowe zajeżdżali na dziedzińce królewskie sześćma końmi, i tylko z jednym dworzaninem dyżur trzymającym; odbywszy zaś galę dworską, inne miejsca objeżdżali karetami parokonnemi, wyjąwszy grafa Brylla, prymasów, hetmanów i Potockiego wojewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczéj się niewozili, tylko karetami sześciokon-

nemi z liczną kalwakatą i liberyą, chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do drugiego.

Przy końcu panowania Augusta III. wszyscy wojewodowie, ministrowie, i po większéj części kasztelanowie krzesłowi byli orderowi, i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło, lub ministrowską godność, że mu razem dawano i order; oboje czasem za dobrą zapłatą, czasem z łaski bezpłatnie, przy całości atoli waloru orderu i akcydensu liberyi wyżéj opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny bogatszy, oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczystsze dworskie, jakoto: w dzień elekcyi i koronacyi królewskiéj, w Nowy rok, w Wielkanoc, i w dzień 3. Augusta, w który obchodzono ja-

koby imieniny królewskie, że się pisał Augustem III. lubo się król urodził 7, Października 1696. i lubo dzień 3 Augusta podług kalendarza rzymskiego jest poświęcony znaleźieniu S. Szczepana, nie S. Augustowi. — Przesadzali się panowie w ordery jeden na drugiego, kamelizując, lub zdobiąc order jak gwiazdę suto dyamentami brylantowemi, które wynosiły u niektórych przeszło dwa kroć sto tysięcy złotych.

Lubo order polski, Orła Białego jest po dziś dzień znajomy wszystkim; żeby jednak torem jakim wyniosłości przeciwnym nie zaginął, tak, jak zaginęły ordery w Francyi; maluję go piórem czytelnikowi dla pamiątki rzeczy.

Był to krzyżyk mały, trzy calowy, równo długi i szeroki, w środku okrągłą tarcz mający, na któréj był orzełek biały, o jednéj głowie, z roz-

ciągnionemi skrzydłami i nogami, wypukły; od tarczy wychodziły cztery boki płaskie, wązkim końcem w tarcz wsadzone, w ostatnich częściach rozłożyste, po dwa różki wydatniejsze mające; cały skład tego orderu wyrażał gwiazdę kwadratową z ośmią narożnikami; w narożnikach i w oku orła, było osadzono po jednym dyamencie prostym, cały zaś skład orderu, był zrobiony z złota, szmelcem białym po jednéj stronie powleczony. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła złotemi niciami na płótnie grubem haftowana, na któréj czterech skrzydłach były haftowane słowa „pro Fide, Rege, et Lege," podzielone na cztery części. Na téj zaś gwiaździe, którą Król nosił, były wyszyte słowa, „pro Fide Grege et Lege". — Powiadają, że gdy August III. wysyłając w posel-

stwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o sukurs przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem; kamerdyner królewski przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkości dał mu tę, która była z napisem: „pro fide grege et lege,“ co było znakiem, że po Auguście Poniatowski miał być królem; ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero, jak Poniatowski został królem. Jakoż ten prorok najprawdziwszy, który wtenczas prorokuje, gdy się już rzecz stanie.

Oprócz orderu polskiego, dopiero opisanego, były w Polszcze używane ordery zagraniczne, cesarskie i hiszpańskie, złotego runa; francuzkie, moskiewskie, angielskie i inne rozmaite; nareszcie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które mają być zwyczajne w Rzymie, o których Wie-

si przez swawolę zrobili przysłowie: „pur non pisiare,“ aby go kto nie oszczał, czyniąc alluzią do muru, na który, gdy w jakiem miejscu znęcą się przechodzący Włosi wypuszczać urynę, właściciel muru robi tam krzyż z napisem: „per amorem dei nolite pisiare,“ tym sposobem zapobiegając dalszéj ruinie muru, a więc przez tradukcyą, gdy na kim widzą krzyżyk wyszywany, mówią: przypiął sobie krzyż, aby go kto nie oszczał.

ROZDZIAŁ IX.

O stanie dworskim. O zasługach, czyli zapłacie. O stołach i bankietach pańskich. O Trunkach i pijatykach.

§. 1.

O stanie dworskim.

Pod tym tytułem znajdzie czytelnik obyczajność wielkich panów i im służących, ponieważ opisując jednych bez drugich, musiałoby się często jedno powtarzać.

Szlachta i pospólstwo służące różnym panom i pankom, słusznie mogło się nazywać stanem, od innych stanów oddzielném, albowiem wielka liczba takowych sług znajdowała się za panowania Augusta; nie było szlachcica o jednéj wiosce, żeby niemiał chować jakiego dworskiego. Lubo to imie dworskie, obszernie wzięte, znaczy każdego służebnego; w ścislejszém atoli rozumieniu, wyrażało samych sług honorowych szlacheckiéj kondycyi, albo plebejuszów, a czasem i poddanych, przez szablę do boku przypasaną, za szlachtę udających się, lub od pana za takich udawanych.

Słowo dworskie, w znaczeniu istotnem, czyli in substantivo, znaczyło samego tylko sługę szlachcica urodzonego, albo mniemanego, jako się wyżéj wyraziło.

Słowo dworskie, in adjectivo, czyli

w przyrzutném znaczeniu, wyrażało pokojowego chłopca, lokaja, hajduka, pachołka, pajuka, węgrzynka, hussara, strzelca, pazia, turczynka, turczyna, laufra, czyli bieguna, stangreta, forysia, masztalerza, kuchmistrza, kucharza, kuchtę, cukiernika szafarza, kredencerza; zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu, lub pankowi małemu.

Jak żołnierze mustry, tak dworscy ludzie musieli się uczyć służby, ażeby niezgrabnemi manierami, nieochędóstwem około siebie i płochą mową, pana wstydu, a siebie kary, lub szyderstwa od kolegów nienabawili.

Była tedy dworska służba, jak szkoła przystojnych powierzchownych obyczajów, grzeczności i kształtnéj postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali i który bardziéj w takie przymioty obfitował, ten lepiéj popłacał; dołożyć do tego należy wierność,

Nie tylko zaś w materyi miłosnéj, ale w każdéj innéj szukano słów, któreby wywrócić na smieszne znaczenie można było, i zawstydzić tego, który się z niemi nieostrożnie wymówił.

Tam, gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich mniej było niż pomiernych, a gdzie z samym panem dworzanie do stołu, nie siadali, było tyle stołów, ile było gatunków dworzan i dworskich.

Oficyaliści wyżéj wypisani i dworzanie honorowi, rzadko kiedy mieli stół osobny, chyba w ten czas, gdy był nacisk gości; inaczéj jadali z panem.

Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dworzanie służący.

Trzeci dla pokojowych; czwarty dla chłopców, piąty kuchmistrzowy, do którego należał kamerdyner i paziowie.

Względem stołu i dystynkcyi dworzan i dworskich, nic nie można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach u każdego niemal dworu inne były ustawy, i tak: u prymasa, koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni oficyalistowie siadali; u Branickiego zaś, hetmana, koniuszy siadał nawet pod czas największej liczby gości, chyba, że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu pańskiego; tęż samę powagę miał u Branickiego sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany, za jego pomocą starostwem brańskiem, i chorągwią pancerną, przy znacznéj pensyi z skarbu pańskiego opatrzony. Koniuszem był Jędrzy Węgierski i oraz pułkownikiem pułku królewskiego przedniéj straży; sekretarzem Maciej Starzeński. Marszałek po tych dwóch, trzecie miejsce trzymał, i nie należał, tylko do dyspozy-

cyi i dozoru kuchni, gdy koniuszy całym dworem i jego potrzebami zawiadował.

Ta osobliwość po innych dworach rzadka była, pospolicie zaś każdy oficyalista swój urząd sprawował; marszałek gospodarstwo całego dworu; sekretarz expedycyą listów; koniuszy stajnią i co do niéj należy; podskarbi szafował skarbem; podczaszy winem i innemi trunkami zamorskiemi, mając do pomocy piwniczego, jednego z liberyi, do którego należało wydawanie piwa; lecz podczaszy rzadki był, u którego dworu, wyjąwszy książąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i hetmana Potockiego; szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański, szatny i kamerdyner, jedno znaczyli.

Nazwiska odmienne, stósowane były do różnicy osób: kiedy na tej funkcyi był szlachcic i chodził po polsku, na-

zywano go szatnym, miał rangę między innymi oficyalistami dworskimi i z innymi dworzaninami assystował panu konno, lub pieszo, podług okazyi. Kiedy był cudzoziemiec, albo choć Polak i szlachcic, ale w stroju niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i regestru dworzan, ale trzymał średnie miejsce, między nimi i liberyą; u niektórych dworów siadał do stołu z dworzaninami, ale bardzo rzadko gdzie, u niektórych pospoliciej chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Najwięcej tak bywało: że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensye dla dworzan oficyalistów, były rozmaite, podług wielkości pana i czynności służby; pensye dla dworzan, bez funkcyi, pospolite były 400 złotych na rok, obrok na trzy, albo parę koni; strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który, kiedy

chodził w barwie, zwał się masztalerzem; kiedy nie w barwie, tylko w sukniach z pana dworzanina na niego darowizną, albo w mycie spadłych, zwał się pachołkiem; lubo usługa obydwóch była jedna, koniеoprzątać i do wsiadania panu podawać, suknie pańskie i porządki wychędożyć. Pospolicie pochołkowie byli ubogiéj szlachty synowie i nosili szablę, o nich będzie niżej.

Jeżeli który dworzanin oprócz masztalerza i pachołka, miał jakiego innego służalca do pokoju chłopca, węgrzynka, lub kozaczka; utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił zaś z talerza, z którym służalec takowy panu swemu do stołu assystował, a pan, gdzie był stół nie skąpy, tyle brał z każdéj potrawy, że się i sam najadł i służalca nasycił. Dla tego u dworu, gdzie taka moda była, nie przestrzegano

ceremonii, ale skoro zasiedli do stołu, ubiegał się jeden przed drugim do sztuki mięsa i pieczeni, i kiedy bliżsi i sprawniejsi rozebrali grubsze potrawy, ostatni musieli się kontentować saporem i polewką. Najwięcéj się takowéj dyjety dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem jako z natury niesmiałe i do chapania niesprawne, zawsze ostatnie do półmiska bywały, chyba, że która miała swego dobrodzieja, który o niéj i o sobie pamiętał. Masztalerze nigdy dworzanom nie służyli do stołu, będąc strawowani, albo pieniędzmi z skarbu pańskiego, albo z kuchni, toż samo i pachołkowie. Lecz kiedy dworzanin nie miał innego służalca, tylko pachołka, ten stawał za swoim panem z talerzem, pod pozorem usługi, dokładając kiszki, któréj mu szczupłe strawne, bądź ze skarbu, bądź z kieszeni pańskiéj dawane, do

sytości wyładować nie pozwalało. Lubo albowiem dworzanin mógł chować dwóch służalców, nigdzie jednak o obydwóch, tylko o jednym wiedzieć nie chciano, wyjąwszy oficyalistów, których służalcy wszyscy, choćby jeden miał dwóch, albo i trzech, byli ze skarbu płatni. Stoły dla dworzan nie u wszystkich dworów były jednakowe, w niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole jeść uczciwie i dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała miejsca; każdy był pewien, że mu się dostanie porcya słuszna wszelakiej potrawy, którą się i sam naje i swego służkę pożywi.

W niektórych zaś dworach nie dbano o tę wygodę, zastawiono stół z kilką potrawami, które w momencie zniknęły, a połowa zasiadających wstała od stołu głodna. W takich dworach był zawszze regestr służą-

cych otwarty, jedni się w rok, albo i prędzej odprawiali. drudzy nieznajdujący lepszej służby, przystawali. Kiedy taki pan z dworem swoim ciągnął w drogę, wszędzie za nim, po karczmach i wsiach pełno było narzekania i przekleństwa tem więcej, im z większą wlókł się czeredą, a osobliwie, kiedy jeszcze miał z sobą dragonią. Ci rycerze głodni, na każdym popasie i noclegu, najpierwszą potyczkę odprawiali z wiejskiemi kokoszami, łapiąc i zjadając niepłatnie, gdzie się im jaki drób nawinął; a potem ulokowawszy się w karczmie, lub gdy tam ciasno było, po chałupach wiejskich, kazali sobie szafować dla koni siana i owsa.

Po odbytym popasie, lub noclegu, obrachował marszałek, co wzięto. Lecz biada żydkowi, gdy więcéj położył niż dał, niezawodne za to brał plagi. U niektórych panów był zwyczaj, że

żadnemu dworzaninowi nie usługiwał jego służka, ale gdzie był stół dla dworzan, tam oraz było i usłużenie pańskie: lokaj, hajduk, kredencerz należący do stołu marszałkowskiego, płatni i żywieni od pana. U takich panów był wybór dworzan, polityka i uczciwość w największym stopniu. Nie porzucał żaden takowej służby, chyba, że się przenosił od dworu do ojczystéj fortuny, albo do innego stanu, albo, gdy przez niestatek, lub debosz, mimo wolą swoją grzecznie był pod jakim pozorem odedworu oddalony.

Piwa dawano do stołu, ile kto chciał, naczas po kieliszku wina, albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropli piwa w izbie stołowej nie znalazł; posiłek wszelki kończył się z obiadem, a dla dygestyi potraw, woda wchodząca już w modę, od naszych ojców nieznana, tylko do

umywania, subministrowana była czującym pragnienie.

Dla dworzan dawano piwo do ich stancyów po jednemu i po dwa garce na dzień. To służalcy dworzan za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali, który regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta, trapili piwo w kompanii gościa i dworskiego od obiadu do wieczerzy, do poduszki, przeplatając na czas przywiększéj uczcie winem, miodem, lub gorzałką przepalaną.

Był też zwyczaj u kilku panów, choć znacznych, ale skąpych, którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem i dla menażu, iż sadzali dworzan do jednego stołu z sobą, że przed nich kladziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany. Lecz ten zwyczaj, że był powszechnie wyśmiewany i przez tych samych dworzan,

którzy mu podlegać musieli, rozmaitemi sztukami, dowcipami i śmieszkami afrontowany; prędko zniknął.

U książęcia Sułkowskiego starego, ojca Sułkowskiego, dwóch wojewodów poznańskiego i kaliskiego, osobliwy i wcale jedyny zwyczaj, był co do żywienia dworu. U tego pana, dworzanin trzymający dzienną służbę, siadał do stołu z panem, inni dworzanie wszyscy Polacy i Niemcy, oficyaliści, szli do stołu marszałkowskiego. Panny zaś, miały swój stół osobny. Reszta dworskich, jakiego bądź gatunku, brali strawne, pieniądze miesięczne, nawet kucharze i kuchtowie. Warta stała przy kuchni, pilnująca, aby nie szło co na bok, toż samo przy spiżarni. Żołnierze nadworni nosili na stół półmiski i zbierane ze stołu, z resztą potraw odnosili do spiżarni, które niedojadki przerabiano z obiadu na wieczerzą, lub na

jutrzejsze obiady do mniejszych stołów. Ktokolwiek był postrzeżony, że ruszył jakiéj potrawy, czy kucharz, czy lokaj, albo hajduk, lub inny posługacz; tracił miesięczne strawne, w czem była wielka ostrożność. Taki zwyczaj (jak powiadano u tego dworu), miał zachowywać wielką oszczędność ekspensy kuchennéj, nadgradzającéj sowicie strawne kucharskie, przecież u żadnego dworu w całéj koronie polskiéj i wielkiem księstwie litewskiem nie był naśladowany.

§. 2.

O zasługach, czyli zapłacie.

Marszałkowie, koniuszowie i inni oficyalistowie dworscy rozmaicie u różnych dworów byli płatni, nigdzie je-

dnak więcéj nad cztery tysiące, ani mniéj nad jeden tysiąc złotych, oprócz furażu na konie, barwy i strawnego dla służalców, a to tylko u wielkich panów. U pomniejszych zaś, dla takich oficyalistów największa była płaca, tysiąc złotych.

Dworzanin respektowy, nie brał żadnych zasług, prócz furażu na konie i strawnego na jednego człowieka, lub dwóch ludzi. Pospolicie takowi dworzanie, bywali synowie majętnych obywateli, oddani do dworu dla poloru i swego czasu dla promocyi do urzędów ziemskich, tudzież funkcyi poselskich, deputackich i skarbowych, jakiemi są: superintendencye i pisarstwa celne bogatych komor; nareszcie dla złapania jakiego starostwa od króla JMci, za pomocą pana.

Dworzanin, służący u pana wielkiego, za złotych na rok 400, musiał mieć trzy konie i rząd suty z kulbaką, kil-

kanaście par sukien, ładownicę blachmalową, i zawsze prezentować się strojno i modno; do tego na strawnem, lub wikcie skarbowym, pacholika, albo masztalerza, a czasem oprócz tego, służkę jakiego.

Dworzanin podwójny, to jest, służący z parą koni i człekiem u pana miernego, brał zasług na rok dwieście złotych, był obowiązany mieć porządki też same, co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski służący u szlachcica, urzędnika, pojedyńczo, to jest, na jednym koniu, brał najwięcéj półtorasta, najmniéj sto złotych, miał dobrego mierzynę, kulbakę od rzemienia, na czas rządzik czerkieski, sukien parę, jednę i drugą i inne mniejsze porządeczki, szablę czarną, to jest, w żelaznéj oprawie, lub téż ze śrebrnym kapturkiem.

Przyjmując do służby, bądź dworzanina, bądź dworskiego, każdy pan uważał najprzód kształt osoby, potem porządki, z których sądzono o statku, przymiotów doświadczono w czasie służby.

Kogo natura udarowała urodą, kształtem i miną dobrą, choć bez talentów, które zwyczajnie na wierzchu nie siedzą; ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znajdował służbę. Jeżeli zaś nie miał lepszéj zalety, tylko urodę i minę, nie wiele estymowany, przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu. Talenta dworzanina, były: roztropność, obyczajność; co do przystojności, zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich, i umiejętność robienia dobrze szablą, gdzie téj bądź w interessie pańskim, bądź w swoim, zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom, nagradzali podarunkami

małe zasługi wyżéj wyrażone, dając w rekompensę i w miarę przysługi, konia gołego, konia z rzędem i siądzeniem, karabelę ze skarbcu oprawną w śrebro, pas, czapkę, parę sukien, parę pistóletów, fuzyą, lub inny fant jaki.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych, były insze pospolite dla wszystkich, w dzień imienin pańskich, a te były czasem z skarbcu pańskiego, czasem z garderoby, czasem z kieszeni, i nie przynosiły dziesiątka czerwonych złotych, która kwota była najwyższa, i tylko u wielkich panów, mniejsi panowie wywięzywali swoje imieniny mniejszą, na czas trunkiem obficiéj nad zwyczajną porcyą dodanym, wieczerzą i tańcami, któremi się i sami ucieszyli.

Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno, co chłopcy, chodzili w barwie, tę mieli dwoistą, od powsz[illegible]dnie-

go dnia i od święta. W kalwakacie przed karetą w publicznéj paradzie nie assystowali panu, tylko w drodze, i nie wszyscy, tylko naznaczeni, chyba że pan ruszał z całym dworem, służyli do stołu z talerzem, i do butelki z tacą pospołu z łokajami i inną liberyą. Należeli do jurisdykcyi marszałka, który miał moc za każde przewinienie skarać ich plagami, położywszy na kobiercu, dla różnicy od liberyi prostéj kondycyi, która odbierała takowąż karę, rozciągnięta na goléj podłodze. Młodych chłopców i pokojowców za najmniejszą rzecz karano plagami, za słowo w dyskurs pański wmieszane, za odpowiedź albo milczenie niewczesne, za nieochędostwo koło siebie, za plamę na sukni, za niewyczesanie czupryny, za nieoberznięcie pazurów, za nieranne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty

lub w kości, za skosztowanie trunku panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo w jakiej relacyi lub służbie popełnione, zgoła za najmniejszy defekt w obyczajach i manierach, najbardziej zaś za komplimenta i umizgi do fartuszka ćwiczono w skórę panów młodych. Marszałek sam był sędzią najwyższym takowych pacyentów i ministrem sprawiedliwości. Czasem też pan postrzegłszy jakowe wykroczenie, napisał bilet pod pieczęcią do marszałka, i posłał go przez winowajcę, który natychmiast porwany na kobierzec, bez wszelkiéj justyfikacyi niepozwolonéj ani nie słuchanéj, odbierał plagi, biletem naznaczone. — Czasem mu i niepowiedziano za co: aby tym sposobem bardziéj się strzegł wszystkiego, czego się strzedz był powinien, i żeby takowe utajenie przyczyny w większéj młodych ludzi utrzymywało karności.

Po wysłużeniu trzech lat czyli wybyciu tego twardego nowicyatu, Pan podczas jakiéj gali, publicznie przy gościach wyzwoleńca, ubranego już w suknie paradne niebarwione, uderzył w gębę, aby pamiętał łaskę Pańską, przypasał mu potém szablę do boku, wypił do niego kielich wina i ofiarował mu konia z siądzeniem, i drugiego z masztalerzem, który już w tę chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana; to było całą zapłatą trzechletnią pokojowego i chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować u siebie za dworzanina, naznaczał mu marszałek stancyą wygodniejszą, a pan zasługi innym dworzanom równe. Jeżeli niechciał go mieć pan w służbie swojéj, albo on sam niechciał dłużéj służyć, opatrzył go na drogę kilką lub kilkunastą

czerwonych złotych, i zarekommendował tam, gdzie sobie życzył. Jeżeli zaś nie na pewne; ale na przypadkowe wynosił się miejsce, nie dawano mu żadnéj rekommendacyi, gdyż pod panowaniem Augusta III. listy zaświadczalne czyli odprawne dla osób stanu szlacheckiego nie były w zwyczaju, nawet i pospolitéj kondycyi służącym nie dawano testimoniów, chyba że odprawujący się wyraźnie o nie prosił, to te dawał marszałek dworu.

Gdzie zaś pokojowi trzymali średni stopień między chłopcami i dworzanami, tam ceremonia wyzwolin odprawiała się przy postępowaniu z chłopca na pokojowego, z tego zaś gradusu idąc na dworzanina, niebyło żadnéj ceremonii, miał tylko podwyższone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokojowych była

prezentować się na pokojach pańskich dobrze ubranym od rana do wieczora, wyjąwszy obiad i wieczerzę; assystować przed karetą na koniu lub pieszo panu idącemu, w któréj kalwakacie początek czynili pokojowi, dalszy szereg dworzanie, coteż i w pieszéj assystencyi obserwowano. — Pokojowi byli używani do listów wożenia, kiedy te niemiały iść na pocztę, ale przez umyślnego, do spraszania gości do pana na jaki festyn lub obiady i kollacye, do interessów mniejszéj importancyi, jakoto: odwiezienia i odprowadzenia podarunku od pana drugiemu panu ofiarowanego, na przykład klejnotu, fantu drogiego, konia, psa, karety i tym podobnych rzeczy; do takiéj usługi zażywali panowie pokojowców zasłużeńszych i milszych, ponieważ przy takowéj okazyi oddawający prezent, zyskiwał podarunek od pana przyj-

mującego, w fancie jakim lub w pieniądzach. Nareszcie używano pokojowców, a tych śmielszych i sprawniejszych do wyzywania na pojedynki imieniem pańskim, gdy się pan z panem skłócił, i chciał orężem krzywdy pretendowanéj dochodzić.

Gdzie zaś niebyło takich pokojowych, dworzanie wypisane wyżéj komissa wypełniali. Oprócz zaś tych; dworzanie sami należeli do assystowania pani czyli powodowania ją za rękę, do czego pospolicie bywał jeden wyznaczony, i zwał się rękodajny. — Używani także bywali dworzanie za szyprów do Gdańska ze zbożem i do Królewca, do wołów, koni, owiec, trzody chlewnéj i innych produktów czyli towarów krajowych, które panowie z majętności swoich, na sprzedaż do różnych miast wysyłali. I to była łaska pańska oraz i sprawuości próba. Jeżeli się

dobrze popisał, prócz obrywczéj, jaką na swoję stronę przedający dworzanin od kupca mógł wytargować, potkała go druga od pana, i nowy komis. Jeżeli źle sprawił interes, poszedł w zaniedbanie albo i służbę stracił. Zasłużonych dworzan dobrze panowie promowowali do fortuny, puszczając im wsie w dzierżawy niskim kontraktem, albo też bez kontraktu do wiernych rąk, albo dożywociem, bez opłaty, albo dobrém ożenieniem. Choć tedy dworzanie małą w saméj rzeczy brali płacę, wspierani jednak temi sposobami od panów, którym służyli: przychodzili do znacznéj substancyi i stawali się słusznemi obywatelami, ale za to na sejmikach, na sejmach, na trybunałach, musieli żarliwie stawać przy interessach swoich pryncypałów, jakiekolwiek one były, bądź słuszne, bądź niesłuszne.

Podczas wielkich kompanii dworzanie tak respektowi jako też płatni mieli ten honor, że mogli pójść do tańca, nawet i w pierwszą parę i właśni ich panowie nie mieli sobie za ujmę powagi iść za dworzaninem swoim w drugą lub w dalszą parę. Gdyby zaś pokojowy średni między dworzaninem i chłopcem na pokojach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca, natychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś w jednéj z chłopcem randze służący, gdyby się odważył tańcować, choćby w ostatniéj parze i tylko z jaką panienką, wziąłby bez wszelkiego pardonu karbaczem na kobiercu. Taka była karność dla młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka, mazura lub krakowiaka; rozkazywano takowym popisywać się z umiejętnością swoją dla uciechy kompanii. Jakoż było się czemu

przypatrzyć osobliwie gdy młodzian i Panna dobrali się oboje, gładko takie sztuki tańczący.

Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników, chowali panowie osobliwie z ruskich, niemal każdy kozaka, który grając na bandurze, razem tańczył, dziwne skoki i miotania sobą czyniąc. Nad pospolity zwyczaj dopiero opisany, muszę zostawić w pamięci dwóch panów, którzy osobliwym sposobem, różnym od wszystkich innych, utrzymywali swoje dwory, dla pokazania różności w geniuszu narodu.

Pierwszym z tych był, Teodor Książę Czartoryski, biskup poznański, chował on znaczny dwór, i żołnierza nadwornego, przytem wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi Ciążeniu, przy pałacu wspaniałym z oficynami i ogrodem, rezydencyi biskupów poznańskich. Marszałkowi je-

go, nazwiskiem, Cedrowskiemu, służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu, dla exercytacyi, i tańce zawsze, wiele razy marszałek chciał, bądź domowych, bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie tak respektowi, jako też służący, nie mieli żadnéj powinności, jak tylko usieść do stołu, i najadłszy się, bawić, czem się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewa, wszystko to punktualnie każdego od największego do najmniejszego dochodziło; miał w tem ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie patrząc na nich.

On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedem mil odległem od Ciążenia, o jednym dworzaninie, który zawiadował ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym służalcu, o jednym kucha-

rzu z kuchtą, o jednym cugu koni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość, obywatelom, przyjaciołom (co się bardzo rzadko trafiało,) pisał do marszałka, a ten z taką partyą dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska, i po odbytéj gali, powracał do Ciążenia, w którym wyśmienicie sam sobie służył.

Gdy biskup miał być w Warszawie na sejm, lub na inną jaką publikę, przy dłuższéj rezydencyi potrzebującą; na trzy niedziele przed swoim wyjazdem, kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z ciążenia, wygodnie w karetach pańskich paradnych wolnym krokiem ciągnął do Warszawy; a pan innym traktem swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną karetą i jednym kuchennym wozem, pospieszał rączego, albo czasem pędził pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy, regularnie dwór jego nie

ruszał się prędzéj, aż we dwie niedziele, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania w podróż, takim porządkiem, jakim przybył do Warszawy, powracając do Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło biskupowi na krótki jaki czas dopaść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłużeniem; nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu.

Drugi był Jerzy Fleming, podskarbi wielki litewski; ten cały dwór swój miał przy sobie, i gdy z dóbr jechał do Warszawy, ciągnął z całym dworem, albo złączonym, albo też na partye jedna po drugiéj dzień za dniem następujące podzielonym. Ale że to był z urodzenia Niemiec indygena Polski, nie lubił Polaków, tylko tyle, ile mu ich lubić interessa kazały. Dla czego, iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą, konserwował za dworzan szlacheckich

synów obywatelskich, ujmując sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność. Regetr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcéj liczono. Ale żadnego nietrzymał przy boku swoim, dawszy któremu u siebie służbę, zapisał w regestr dla pamięci, naznaczył pensyą, wikt i furaż dla koni i z takową assygnacyą odesłał do ktorego klucza dóbr swoich, Tam osadzony dworzanin nie miał więcéj do czynienia tylko wypasać siebie i konie swoje, oraz handlować nimi. Czasem téż używał ich do pomocy swoim gubernatorom, ekonomom, i innym oficyalistom w interessach granicznych i jarmarkowych. Kiedy zaś miał jaki interes na sejmik, albo na trybunał, albo na sejm potrzebujący forsy; wtenczas rozpisywał listy do swoich dworzan, aby się do niego tam, a tam zjeżdzali. Gdy dworzanin stanął przed

nim (ponieważ mało którego znał), pytał się go, kto jest? a gdy mu dworzanin odpowiedział, że jest jego sługa, z téj a tej majętności; szedł do regestru; a tam znalazłszy prawdę. odesłał go do marszałka, aby mu dał kwaterę i wszelką wygodę; po skończonéj potrzebie, każdy znowu dworzanin powracał do swego siedliska, z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał, tylko dwóch Polaków, jednego marszałka, drugiego sekretarza; reszta oficyalistów, składało się z Niemców. Marszałka miał Polaka; stósując się do zwyczaju krajowego, który jeszcze dotąd na tym urzędzie poważnym, dla uniknienia nienawiści u szlachty i utajenia ducha wzmagającego się w Polakach cudzoziemskiego, nie cierpiał Niemców. Sekretarza Polaka dla języka polskiego, w pisaniu listów. Z marszałkiem swoim miał

kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych, na wszelką ekspensę kuchenną, bądź w domu, bądź na publice. Takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną ekspensę stołową, i inne wszystkie ordynaryjne wydatki, z których, lubo się mogło co okrawać zawiadówcom, ale już nic więcéj szarpać szkatuły pańskiéj nie mogli, i żeby sami nieszkodowali, pilnie doglądać musieli, aby nic na stronę nie szło, ani się nie marnowało, jak bywało po innych dworach, gdzie takowéj ustawy nie znano. Gdyby zaś który oficyalista dla zysku swego nadrabiał skępstwem, ujmującym tego, co gdzie należało, straciłby służbę. Ale się taki przykład u Flemminga nietrafił, bo i w osobach na funkcy wybieranych, wielką miał Fleming przezorność.

§. 3.

O stołach i bankietach pańskich.

Panowie tak w domach jak na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich; w domach zjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi, rzadki był dzień bez gościa; częste biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono życie na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napoju. Stoły zastawiano wielkiemi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych, prócz wazów i serwisów, cynowe. Talerze także podług pana, srebrne, albo cynowe.

Od połowy panowania Augusta III., nastały talerze farfurowe, daléj por-

celanowe, nareszcie cała służba stołowa, składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet u noży i widelców porcelanowe, ale że ta materya była natenczas droższa od srebra, a przytem prędkiemu stłuczeniu podlegała, przeto bardzo rzadko się z nią popisowano, chyba w dni bardzo uroczyste. Łyżki do jedzenia, pospoliciej srebne, po niektórych zaś dworach niezbyt wykwintnych, lub mniéj dostatnich, albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nieznali swoich stołowników, na pośrodek stołu, gdzie miescić się miały dystyngwowane osoby, kładziono łyżki śrebrne, i talerze takież; albo za wprowadzoną modą farfurowe, lub porcelanowe. Po końcach zaś, do których tłoczył się, kto chciał i kto się mógł zmieścić,

dawano łyżki blaszane, lub cynowe, i talerze. Noży i widelców u wielu panów niedawano po końcach stołu, trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III. zwyczaj, iż dworzanie i towarzystwo, a nawet wielu z szlachty domatorów, nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś, prócz noża za pasem z widelcami, miewali uwiązaną u pasa srebrną, rogową, lub drewnianą z cisu bukszpanu, lub trzmielu wyrobioną łyżkę, w pokrowcu, skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym: przeto, póki taka moda trwała, miano zadosyć pośrodek stołu opatrzyć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc, że ci, którzy zasiędą końce stołu, będą mieli swoje noże i łyżki, na pańską pieczeń, barscz i inne potrawy. Jezeli zaś który nie zastał u stołu łyżki gospodarskiéj i swojéj niemiał, pożyczał jeden u dru-

giego, skoro ten rzadkie zjadłszy, do gęstego się zabrał, albo zrobił sobie łyżkę z skórki chlebowej, zatknąwszy ją na nóż, co niebyło poczytane za żadne prostactwo, w wieku wykwintnością francuzką niebardzo jeszcze zarażonym, czyli też niewypolerowanym. Serwety takze i odmienianie talerzy, za każdą potrawą nie zaraz nastało; a gdy nastało to oboje, najprzód tylko używane było do środka stołu, niezasięgając końców, przy których stołownicy obywali się jednym talerzem, dopiero gdy był napełniony ogryzkami i kościami, podawali go posługaczowi jakiemu do odmienienia.

Goście od szarego końca siedzący, z jednéj szklanki pili, za koleją, lub z jednego puhara. Biała płeć nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puhara w koléj idącego. Jak zaś nastały kielichy

sklanne i kieliszki, nastała zarazem i obrzydliwość cudzéj gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał, wytarł go czysto serwetą, daléj zaś za ochędóstwem postępującym w górę, przepłókiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie, kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą i szklankę do niej przed każdą osobę. Jeżeli kto żądał piwa, to na tacy roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy zaś ta moda nastała; już wtenczas przy całym stole od końca, kładziono talerze, serwety, noże i widelce. Na ostatku aby na niczem nie zbywało wykwintności; na każdym talerzu kładziono po kilka drewienek bukszpanowych cienko i konczysto zastruganych do wykłuwania zębów, których drewienek w Warszawie kopę płacono Noremberczy-

kom po dwa tynfy, to jest po dwa złote dzisiejsze i po groszy miedzianych 16. Te drewienka wolno było każdemu zabierać do swego sztucca czyli jak go nazywano zębodluba, drewienka zaś same nazywano iglicami, z podobieństwa do takiego narzędzia. Do wielkiego stołu od osób kilkudziesiąt, wyszło takich iglic kopa jedna i druga; na każdy publiczny obiad kupowano świeże, ponieważ jedne goście rozebrali, drugie mniéj dbający służący na koszt pański za mało poczytany, sprzątając ze stołu bez uwagi na te fraszki rozproszyli, lub między siebie rozebrali, ponieważ o zginienie ich żadnego niebyło pytania. Liberya służyła do stołu, podając i odbierając talerze przez serwetę, ażeby golą ręką niezgrabną na czas lokaj lub hajduk pieszczonemu smakowi niesprawił obrzydzenia. Toż samo zachowywał kuchmistrz,

zastawiający stół potrawami i roznoszący półmiski lokaje, o czém będzie niżéj przy opisie potraw i sposobie niemi częstowania.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim na początku panowania Augusta III. jeszcze trwającym, niebyło zbyt wykwintnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą, z różnego mięsiwa kawałcami, kiełbasą i słoniną, drobno pokrajanemi i z kapustą kwaśną pomieszanemi, i nazywano to bigosem hultajskim; daléj gęś gotowana z śmietaną i z grzybkami suszonemi, w kostkę drobno pokrajanemi, kaszą perłową zasypana. Gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć słomy na węgiel, w niedostatku czystéj, z bóta czasem na prędce wyjętéj, przydał do tego łyżkę lub więcéj miodu praśnego, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego,

zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbierem, a zatém stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana. Nikt mi niezada, iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wyszydzenie staroświeczyzny, kiedy sobie wspomni na tarnosolis płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania cukrów używają, wszak te płatki są to zdziery starych koszul i pluder, które gaciami zowią, płóciennych; jeżeli mi nie wierzy, niech sobie ich każe dać funt w korzennym sklepie, znajdzie między temi płatkami, kołnierze od koszul i paski od gaci. Jeżeli powie, że te płatki, nim poszły do farby, wprzód musiały być czysto wyprane, to też uważyć powinien, że ogień, którym słoma do gęsi była palona, bardziéj wyczyszczał wszelkie brudy

niż woda płatki. Dalsze potrawy, flaki czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskiém, od których i od cielęciny tymże szafranem zaprawionéj nazywano ich żółtobrzuchami; czasem bez szafranu w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielęcina szaro, cielęcina biało ze śmietaną, kury, kurczęta gęsi rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czoskiem, prosięta, nogi wołowe na zimno z galaretą, wędzonka wołowa, a w Wielkiéj Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, rozynki, kwiat, goździki, gałka, imbier, pieprz, szafran, pistacye pinelle, trufle, miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynfie jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami, daléj jeszcze: kiełbasy, kiszki

z ryżem i wątrobne. Toż zwierzyna zające, sarny, jelenie, daniele, dziki, przepiorki, kuropatwy, kaczki dzikie, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy na Rusi; z temi mięsiwami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: marchew, pasternak, rzepę, buraki i kapustę słodką. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowane i przysmażane, gdy zaś takie było, zwało się po francuzku: ragout, fricassée.

Na drugie danie stawiano na stół takież mięsiwa i ptastwo pieczone na sucho całkowicie, albo też jakim sosem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach najbardziéj przestrzegano wielkości, tak, iż półmiski i misy mnsiały być czubate. Między pomienione pieczyste z mięsa, stawiano także torty i ciasta francuzkie, które jeszcze dotąd widujemy, ale te ciasta owych czasów

dla niewydoskonalonéj sztuki kucharstwa, były bardzo ciężkie i grube, względem teraźniejszéj delikatności. Niedobierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem aż zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcéj czucia swego, choć w mniejszéj kwocie użyte, niż młode; do tego każdy zbytek w początkach swoich ogląda się na dawniejszą oszczędność, z któréj występuje. Język też inaczéj niepoznaje delikatności smaku, tylko przez używanie coraz łagodniejszych potraw, więc kiedy niekosztował tortów i ciast francuzkich z młodém masłem pieczonych, przyjmował z gustem, i pieczone z starém masłem, jako nowe specyały lepsze od klusków i pirogów.

Między półmiski, rozmaitém ptastwem i ciastem napełnione, podług wielkości stołu stawiano dwie albo trzy misy ogromne, na kształt pira-

midów z rozmaitego pieczystego złożonych, które hajducy we dwóch nosili, boby jeden nieuniosł. Te piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, na nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, daléj baranina, potém indyki, gęsi, kapłony, kurczęta, kuropatwy, bekasy, im wyżéj, tém coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid, jakotéż mis i półmisków goście sprawniejsi do krajania, za prośbą gospodarza, brali przed siebie owe pieczyste, rozbierali, częstowali w kolej siedzących u stołu, nieprzepominając zostawić dla siebie najlepszéj sztuczki; po obczęstowaniu wszystkich sami jedli.

Tak w pierwszém jak drugiém daniu, wszystkie mięsiwa i ptastwo szły do garka, rądla lub na rożen w przyrodzonéj istocie swojéj, albo całkowite, albo też na sztuki rozebrane. Zobaczemy niżéj, jak kucharska

sztuka wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając na przykład pieczeni formę karpia albo szczupaka i tam daléj.

Trzecie danie składało się z owocow ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy dragantami zwane, które biesiadujący łamiąc burzyli. Postne obiady tymże szły porządkiem, co i mięsne, a że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nieobaczył u żadnego pana na stole maślanéj potrawy, ale wszystkie z oliwą lub olejem, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z maku i migdałów. Skoro się nacisnęło do Polski kucharzów Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie, zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jakoto

zupy rumiane, zupy białe, rosoły delikatne. Potrawy z mięsiw rozmaitych komponowane: pasztety przewyborne. Zaprawy niewystarczały z korzennych sklepów; brano z aptek spiritusy, essencye i olejki drogie, zapachu i smaku przydające, i apetyt rozdrażniające. Gęś czarna wyszła z mody, niedawano jéj chyba na obiadach pogrzebowych, albo w partykularnych domach, a gdy się kędy na stole pokazała, kolor jéj dawano nie ze słomy palonéj, ale z miodowniku, dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód prasny powszechnie ze wszystkich kuchniów pańskich i szlachty majętnéj został wywołany, na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już powszednie, i gdzie przedtém nadrabiano octem, tam potém robiono kwasy z cytryn, a jeżeli dla oszczędności przymięszywano octu, to sa-

mego winnego, i to w małéj kwocie. Kucharz niemiał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez cytryny. Pistacye i pinelle wyszły z mody, a nastały na ich miejscu kapary, oliwki, serdele, tartofle i ostrygi marynowane. Wina także zaczęto używać do potraw, które miały być ostrym sosem, mianowicie zaś szafowano nim do ryb, o których zaczęto już powoli trzymać, że szkodzą zdrowiu ludzkiemu, sprawując w nim przyrodzoną wilgotnością swoją wielość flegmy. A przecież starzy Polacy byli mocniejsi od dzisiejszych, i mieli w sobie więcéj ognia, choć jadali ryby w wodzie gotowane. Łososia świeżego u panów wykwintniejszych gotowano w samém winie burgunskim, przecież w saméj rzeczy niebył on lepszy od gotowanego w wodzie, chyba przez imaginacyą. Nic to było kucharzom wielkich panów, do jednego obiadu na

kilkadziesiąt osób, zepsuć kopę cytryn, których dawniéj kilka do takiegoż obiadu wystarczyło; bo kucharz jednę cytrynę wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kieszeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy, a dwie części wlał kucharz do gardła. I gdy kucharz wołał wina do ozora; prawdę mówił, że go potrzebował do ozora, ale do swego, nie do wołowego. Niechżeby mu nie dodano, czego podług jego woli, z umysłu zepsuł potrawę, udając, iż niemiał zadosyć ingredyencyi, których do takiego smaku potrzebował.

Oprócz sztuki mięsa, którą gotowano w saméj wodzie z pietruszką i solą, inne wszystkie potrawy nalewano sokiem z mięsiwa rozmaitego wygotowanym. Ten sok po kucharsku zwał się Alabrys; robiono go tak. W wielki kocioł w każdéj

kuchni będący, nakładł kucharz całą goleń wołową, z mięsa nieco ogołoconą, w sztuki porąbaną, a jeśli miał być wielki obiad, to przyłożył pieczeń jednę i drugą, ćwiartkę cielęciny, ćwiartkę baraniny, kapłona jednego i drugiego, słoniny niesłonéj karwasz, pietruszki, selerow, porów, marchwi; to wszystko wrzało bez soli w owym kotle, aż się mięsiwa od kości oddzieliły. Tym sokiem dopiero nalewali potrawy w osobnych rądlach gotowane, przyprawując je rozmaitemi kondymentami, wyżéj wypisanemi i solą.

Drugi wymysł był farsz, to jest siekanka z łoju wołowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajec, masła, galki muszkatułowéj, pieprzu, imbieru, i innych korzeniów; tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosięta, kapłony, kury, które nazywano pulardami. Dosyć

wyrazić, że tyle mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wystarczyło przedtém na cały suty obiad, a przecież lubo tak wiele mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego znać było. Wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastały małe okrągłe i płaskie salaterki jeszcze mniejsze, misy nieslużyły już więcéj tylko do sztuki mięsa i pieczeni albo ptastwa wielkiego, gęsi, indyka, głuszcza. Byłoby grubiaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jednę misę położono dwie pieczenie, albo dwóch indyków; półmiski także niebyły pełne, ale tak tylko, żeby potrawa samo dno zajmowała, przeto jeden kapłon, jedna kura, para kurcząt lub para kuropatw dosyć była na półmisek, gdy każdy z osobna, miał to za jakąś pewność, że wielkość potrawy psuje do niéj apetyt. Nie uważano zatém, choć się

téj i owéj potrawy nie każdemu dostało, gdy natomiast liczba potraw, których do 60 i więcéj na jedno danie stawiano, nadgrodziła szczupłość onych. A do tego, gdy rosoły, zupy, sztuka mięsa i pieczeń w téj obfitości były zastawiane, żeby się z nich każdemu choć po trosze dostało. Moda téż wprowadzona razem z nowemi potrawami ostrzegała gości, ażeby się niebardzo potrawami obkładali, kosztując bardziéj téj i owéj po trosze niżeli jedząc, chociaż drugi dobry mający apetyt, dla téj mody wstał głodny od stołu, co się najwięcéj wstydliwéj białéj płci i galantom francuzkim przytrafiało.

Kończąc o potrawach nowomodnych, to jeszcze przydać należy: kucharze przedni dla pokazania swojéj doskonałości, wyjmowali sztucznie z kapłona lub z kaczki mięso z kośćiami, samę skórę w całości zosta-

wując; to mięso posiekawszy z rozmaitemi przyprawami, kładli nazad w kurę zdiętą, a powykrzywiawszy dziwacznie, nogi, skrzydła, łby, robili figury do stworzenia boskiego niepodobne, i to były potrawy najmodniejsze i najgustowniejsze.

Rybne obiady tymże sposobem dawali jako i mięsne: jednę połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle na smak z przydatkiem rozmaitéj zieleniny wyżéj opisanéj, w tym smaku dopiero gotowali ryby, które się miały prezentować na stole, przeto były arcy smaczne. Niektórzy kucharze, żeby się lepiéj popisali z doskonałością swoją, gotowali ryby w sosie mięsnym, a do karpia kładli na spód słoninę, czyniąc to wtenczas, kiedy nikt nie widział, i na wydawaniu, kryjąc zdradę, aby niebyła postrzeżona. Wszakże doszli tego z czasem, iż ryb smak czyli extrakcya

z ryb wygotowanych przydana rybie mającéj pójść w swojéj całkowitości na stół, smaczniejszą ją czyniła, niż zaprawioną sosem mięsnym albo słoniną.

Ciasta także francuzkie, torty, pasztety, biszkokty i inne, pączki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak najwyższego. Staroświeckim pączkiem, trafiwszy w oko, mógłby je był podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w ręku, znowu się rozciąga i pęcznieje, jak gąbka do swojéj objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska. Stawiano na stole przed potrawami w mięsne obiady, jednę i drugą parę śledzi surowych na talerzach, tego panowie przed wszystkiemi potrawami jedli po dzwonku lub mniéj, a to dla zaostrzenia apetytu jak mieli podanie od doktorów, którzy z obżarstwa panów, spodziewając się chorób, dora-

dzali im to, co psuło zdrowie, aby mieli kogo leczyć.

Kucharz dawny u wielkiego pana już to dobrze był zapłacony na rok trzema set tynfów, co uczyni na dzisiejszą monetę złotych 380 i był razem, kucharzem do warzonego i do pieczystego. Późniejszych zaś lat zdrożała ta professya. Najmniéj dobremu majstrowi, który był wyzwolony, trzeba było dać na miesiąc czerwonych złotych 5. 6. aż do 8, kiedy był przedni majster. Różnica także nastała między kucharzami, jedni byli z nich do gorących potraw, to jest do warzonego, i ci byli drożsi, drudzy do pieczystego, i ci byli tansi; nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów należeli, ale do wszelkich potraw z pieca wychodzących, jakoto: torty, ciasta, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemysł kucharski nie w rą-

dlu ani na rożnie, ale w piecu przyprawiał. Daléj jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów przywieźli z sobą montkochów to jest: górnych (?) kucharzów. Ci, montkochowie niemieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbytek nad zbytkami, montkoch brał na miesiąc duk. 12, przyjmując służbę wymawiał sobie, żeby nie należał do wszystkiéj roboty kuchennéj, tylko do tylu potraw, do wielu się zgodził, najwięcéj do sześciu, i to dla samego pana, a gdy ten niemiał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niéj dla innych domowników albo familii pańskiéj obiad gotowano, przysławszy do kuchni po swoję porcyą, siedział w domu, albo się spacerem bawił. Potém montkochowi musiało być na-

gotowane wszystko pod reką, co on miał gotować, tak, żeby niemiał więcéj pracy, tylko włożyć w rądel, i z niego wyłożyć na półmisek, a potém umaczawszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: bon sos. Co téż i kuchmistrzowie przy zastawianiu stołów robili, rekomendując jaką osobliwą potrawę, i naprawując do niéj apetyt. Tym sposobem zastawione potrawy zbierano po jednéj z stołu, krajano na kredensie, i pokrajane obnosili lokaje i hajducy do koła stołu, aby nikt niemiał przyczyny, sięgać przez trzeciego do półmiska, albo prosić oń drugiego.

Nie ustępując nasi Polacy w niczém Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a daléj w najlepsze specyały obrócili, owady i obrzezki, któremi się ojcowie ich, jak jaką nieczystością, brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, granele, to jest

jądrka młodym jagniętom i ciołkom wyrzynane, grzebienie kurze i nóżki kuropatwie, same paluszki nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacya jakiegoś smaku dodawała; sałaty, ogórki, musztardy i inne surowizny, które dawano do stołu do sztuki mięsa i pieczeniów. Te nie należały do kuchni, ale do kredensu, i stawiano to na stole razem z serwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balassów prostych albo wyginanych w essy złożona, które wiązały się z sobą poprzecznemi baleczkami lub essami. Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny misterną robotą, w który kładziono cytryny, albo nawa do téjże potrzeby służąca. Nad koszem lub nawą unosiła się kopuła orła z roz-

piętemi skrzydłami, albo jakiego geniusza dzwigająca, czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzch serwisu; niżéj kosza między kolumnami były cztery obrączki, między sobą związane do baleczek poprzecznich przylutowane, w każdéj z tych obrączek stała wetchnięta bańka misterna z nakrywadłem srebrna, albo też kryształowa srebrem w kilkoro obwiedziona; te bańki nazywane karafinkami dla tego osadzone były w cyrkuły czyli obrączki, ażeby nie podlegały nieostróżnemu wywróceniu. Służyły zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego, i musztardy, których ingredyencyi panowie zażywali, gdy sami sobie na stole sałatę zaprawić, lub jakiéj potrawie smaku lepszego podług dotkliwości języka swego przydać chcieli, musztardę zaś brali do sztuki mięsa i kiełbasy pieczonéj, z którą

kielbasę sądzili być zdrowszą i smaczniejszą. To jedna sztuka serwisu. Druga była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymsem oprawna, nizkich nóżek sześć, cztery mająca, lub też bez nóżek, na któréj tafli stawiano owę pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczona, na téj tafli po brzegach między kolumnami stawiano cztery małe naczynia srebrne, solniczkami z polska, salserkami z francuzka zwane, dwie z solą, dwie z pieprzem, aby sobie każdy doprawił potrawy do swego gustu; jeżeli się mu która niedosyć słona lub nie dosyć pieprzna wydawała. W bańce z musztardą była łyżeczka proporcyonalna do bańki z trzonkiem zakrzywionym, głęboka jak wiaderko srebrna, w środku wyzłacana, w każdéj znowu salserce czyli solniczce tkwiała malenka szufelka srebrna

w swojéj gębie wyzłacana do nabierania soli albo pieprzu. Bańka cukrowa miała przykrywadło szparowate albo dziurkowate, którędy sypał się cukier bez otwierania przykrywadła. Bańki z oliwą i octem kto potrzebował, odkrył przykrywadło i nalał sobie likworu łatwo ciekącego. Że zaś musztarda jako gęściejsza, nie tak łatwy ciek miała, dla tego do niéj przydawano łyżkę, bez któréj nalewający musztardy, alboby za zbytném nachyleniem bańki razem wiele nalał, albo za małém długoby ciągnącéj się massy powoli czekał. Takich serwisów na wielkie stoły stawiano po dwa i po trzy; na małe po jednemu, do małych zaś wcale stołów były serwiski dużo od pierwszych mniejsze, zwały się menażikami, i niemiały więcéj sztuk w sobie jak dwie albo cztery bańki srebrnemi obrączkami i cyframi połą-

czone z koszykiem na dwie lub trzy cytryny dla kształtu raczéj, niż dla potrzeby, ponieważ gdy tych potrzebowali stołownicy, osobliwie przy jedzeniu ostrzygów, dodawano ich z kredensu na talerzach, tak u wielkich, jak u małych stołów. Salserki zaś, rozstawiano tu i owdzie po stole. Cukier na talerzu, a musztardę, gdy była potrzebna w flaszce szklannéj bez ceremonii przyniesiono, ponieważ w maléj kompanii prędko się mogła obejść kolej musztardy, nie od każdego potrzebowanéj.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stołach pańskich, w gorące czasy kufle srebrne bez uchów, w które stawiano butelki z winem i wodą, a potém obkładano lodem dla utrzymania zimna w napoju. Takich kuflów liczbę miarkowano i stawiano na stoły podług liczby służby stołowéj, na wiele osób był stół uakryty, miarku-

jąc jeden kufel na dwie osoby. Jednem słowem stoły się uginały pod ciężarem srebra. Gdy na jednym stole, w wazach, misach, półmiskach, talerzach, salaterkach, nożach, widelcach, serwisach i kuflach można go było rachować na pięćset i więcéj grzywien. I że już ten przepych opanował wszystkich, niemający dostatkiem panowie sreber, pożyczali ich jedni od drugich, byleby tak, jak inni swoje stoły pokazali srebrem zastawione.

Przy wszelkich konceptach do wymyślności smaku użytych, długo Polacy niemieli sposobu utrzymania potraw w ciepłe. Nim się kuchmistrz wyguzdrał z swoją symetryą potraw, które wprzody na stole kuchennym, niż na pańskim ustawiał, przypatrując się, jakby jaki biegły fizyk, konnexyom i powinowactwom potraw; tym czasem wszystko po-

krzepło, a jeżeli jeszcze cokolwiek ciepło na stół pański zaniesioue zostało, to do reszty wystygło, nim panowie zasiadający do stołu proces, indukty, repliki, rerepliki i juramenta względem miejsc pierwszeństwa skończyli. Więc zasiadłszy, następowała remissa zimnych potraw do kuchni dla rozgrzania, a ta przewlekała, psuła i przerywała apetyt. Trafiało się i to, że potrawa odesłana do kuchni, więcéj nie powróciła na stół, i czasem w sprawnych rękach, jakiego służalca a czasem i domowego, ile w zamieszaniu, z półmiskiem przepadła. Końcowi zaś stołownicy mając gorące żołądki zmiatali, choć na zimno przed sobą potrawy postawione. A tak panowie środek stołu trzymający, albo téż choć na zimno jeść musieli, albo czekając za rozgrzaniem, widzieli koniec obiadu wtenczas, gdy go zaczynali. Myśląc tedy długo

nad taką nieprzyzwoitością, nareszcie wymyślili fajerki srebrne: te stawiano na stoły w zimne czasy, nalane spiritusem, który dodając ognia, nieczynił dymu. Dopiero po takim wymyśle, jadali ciepło, postawiony albowiem półmisek na fajerce, w momencie się rozgrzał, tak jak trzeba było.

Żeby też i od talerzy zimnych niekrzepły potrawy, i żeby farfurki zimne nalane ciepłą potrawą niepękały, co im było zwyczajne, rozparzano je wprzód w ciepłéj wodzie, z téj na stół wyjmowano, lubo i to naczyniu kruchemu niewiele pomagało, od jakiegokolwiek gradusu ciepła lub zimna większego niż miały w sobie, pękały talerze farfurowe, ale że na nich czyściéj było jeść niż na srebrnych, przeto niczałowano na nie kosztu i czém przedniejsze, tém drożéj płacono. Tuzin ordynaryjnych farfurek płacił się po złotych 6 le-

pszych drożéj, aż do czerwonych złotych dwóch.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały śrebra kredensowe, te zaś były wanny śrebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa, i puhary staroświeckie, mało co już pod panowaniem Augusta III. do napojów używane, wyjąwszy limoniadę i kaliszan, które w nich robiono. Limoniada znajoma jest po dziś dzień. Kaliszan zginął, więc go opiszę dla wiecznéj rzeczy pamięci. Ad perpetuam rei memoriam. Była to mieszanina z piwa, z wina francuzkiego, z soku cytrynowego cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszém przepiciu. Przytoczyłem trochę o pijaństwie z okazyi puharów, napiszę więcéj o nim w swojém miejscu, skończywszy o stołach.

Nim cukry modne nastały, stoły wielkie bywały wązkie na półtora łokcia szerokie, na dwanaście długie, na nogach warownych, albo jak zwano ligarach krzyżowych stawiane; kiedy potrzeba było dłuższego stołu, składano takich dwa do kupy, albo do jednego tak lub mniéj długiego, przystawiano dwa krótsze po końcach.

Skoro zaś nastały cukry nowomodne, już takie stoły wązkie niesłużyły, albowiem te cukry znaczną część stołu zajmowały. Więc porobiono stoły szersze a krótsze, czyli raczéj tafle na 3 łókcie szerokie i na tyleż długie, na nogach prostych lisztwami u góry i dołu spajanych osadzane. Takie tafle przystawiając jednę do drugiéj, robił się stół równy, tak długi jak długiego potrzebowano, i był sposobniejszy do uprzątnienia, niż owe długie dwunastołokciowe. — Długo przed obiadem cukiernik za-

stawił cukry, zajmując niemi sam środek stołu. Te cukry składały się najprzód z taflów szklannych, lecz gdy te często się tłukły, domyślili się cukiernicy porobić drewniane, gdy jak szklannéj tak drewnianéj tafli nikt nie jadł, ale cukry. Te tafle rzędem ustawione, czyniły jeden skład cukrów reprezentujących jaką długą galeryą, albo szpaler ogrodowy albo ulicę miejską podług imaginacyi cukiernika, wyjąwszy, iż na zbyt długim stole, dzielił te tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce taflów, ale ten dział bynajmniéj nie psował symetryi, ponieważ tafle przy nim zamykały rzecz cukrami reprezentowaną. Plan czyli płaszczyzna taflów była wysypana piaskiem grubym rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo też jednostajny kolor, całéj dłużyznie dającym, najczęściéj zielony,

jako najmilszy oku. Brzegi taflów poboczne oblepiano papierem białym, wązkim, w koronkę wystrzyganym, kupowano go w korzennych sklepach na funty z cudzych krajów sprowadzony, płacono funt po kilkanaście złotych, ponieważ do wybijania jego niemieli jeszcze formów, czyli też cukiernicy tém wybijaniem zatrudniać się niechcieli. Na taflach tak przyozdobionych stawiali robione z gipsu rozmaite figury geniuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, satyry, słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetryi przypadały. Sama struktura składała się z takich części, jaki gmach reprezentowała. Jeżeli ogród, to drzewa rozstawione łączyły się zielonemi gierlandami. Jeżeli ulice, to widzieć było kamienice, pałace, zamki, bramy tryumfalne, kolumny, mury ościenne albo sztakiety białe z zielonemi kapitelami i tym

podobne ozdoby. Zawsze zaś w jakiéjkolwiek bądź strukturze stawiano w samym pośrodku altanę wydatną, herbem gospodarza albo gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad, przyozdobioną. Jeżeli zaś serwis pośrodek taflów trzymał, to herby dubeltowano i albo zaraz przy serwisie, albo też na końcowych taflach stawiano. To wszystko żywemi kolorami ozdobione, dziwnie piękny i wesoły oku czyniło widok i wszystko to było dla samego oka. Gdyż nareszcie za postępującym przepychem wszystkie te rzeczy były porcelanowe.

Do zjedzenia stawiano po brzegach taflów w małych karafinkach rozmaite konfitury mokre, wiśnie, porzyczki, agrest, śliwki czarne, śliwki zielone, orzechy włoskie, a przy taflach na farfurkach stawiano konfitury suche, jako to gruszki w cukrze sma-

żone, migdały cukrem białym oblewane i karulek takimże sposobem; lody cukrowe, to jest: massy cukrowe, z śmietany, malin albo innych soków, zimnem stężonych w figury rozmaite melonów, arbuzów, kunsztem cukiernickim utworzone, i galarety z rosołu mięsnego i cukru składane, biszkokty, makaroniki, pierniczki i frukta świeże ogrodowe. Takie tedy cukry z talerzami dopiero wymienionemi czyli farfurkami zastępowały środek stołu na pięć ćwierci łokcia; na reszcie pozostałego placu stawiano potrawy i talerze do jedzenia. Takowych cukrów niezażywali do każdych stołów, chociaż wielkich, ale tylko w dni osobliwszéj jakiéj gali. Przydawali także do cukrów wiersze rozmaite w różnéj imaginacyi pisane, które geniusze albo kolumny lub facyaty bram utrzymowały. Służyły one najwięcéj do wypicia kielicha

wina, za zdrowie uroczystującéj osoby lub aktu. Takich wierszów rzadko używano w Warszawie, najwięcéj po trybunałach i domach wielkich panów lubiących się popisywać, nie tylko z dobrem winem, ale téż z rozumem, chociaż nie n jednego było wino jego własne, lecz wiersze cudze, najwięcéj jezuickie albo pijarskie.

§. 4.

O trunkach i pijatykach.

Najadłszy się smacznych potraw, i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić, obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz po odbytéj sztuce mięsa nalał w mały kieliszek wina, i pił nim zdrowie wszystkich siedzących

u stołu, począwszy od osoby najgodniejszéj do ostatniéj, za wymienieniem każdéj znacznéj osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek, a skończywszy dystyngwowanych, resztę stołowników, wymieniał jednego po drugim własnym nazwiskiem lub też powszechnym WPana, zdrowie. Gdy kogo nieznał, kierując ku niemu oko, nieprzytykając do ust kieliszka; tylko trzymając go w ręku, a dopiero po wymienionym ostatnim łyknął trochę, lub do reszty wypił, jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

W ten sam moment, kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka, i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowia pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak iż je-

den drugiego niesłyszał i nierozumiał. Ani też dawał kto baczenia na to, czy był w téj litanii wspomniany czy niebył, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imie jego, to mu się ukłonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potém usiadł i kończył reszty, toż samo czynili inni dystyngwowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc, wszystkie zdrowia, nieczyniąc sobie większéj nad drugich powagi. Po téj pierwszéj ceremonii, była pauza jaką chwilę, jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy, nieczekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszem. Lecz idźmy powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiéj każdemu przypatrzyli. Skoro sprobowano drugiego dania, to jest: pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał: dużego kielicha,

tym w strych nalanym pił do dystyngwowańszego, (zdrowie najdystyngwowańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim razem wszyscy stali) Skoro wypił, albo jeżeli był nie tęgiéj głowy, po mocném przeproszeniu za niespełnienie, odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, do kogo był adressowany i usiadł; wszyscy za tym posiadali. Gdy drugi powstawszy, zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały się stół podnosił, tak mężczyzni jak damy, chyba, iż kogo albo znacznie wysoka godność, albo lata podeszłe od téj grzeczności wymawiały, i cała kompania prożbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz promowował co raz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowemi kielichami w kolej

podawanemi i spełnianemi odwdzięczali, akompanijując wstawaniem, każdego z przedniejszych pijącego, i było w tém wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijaństwa albo admonicyi od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych na różne klassy podzielonych, na przykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużéj kompanii, sam czasby nie wystarczył na zdrowie każdéj z takich osób pojedyńcze, pili więc klassami. Jch Mści dam, Jchmściów duchowieństwa, JMci wojskowych, Prześwietnéj pa-

lestry, JMciów obywatelów, a na ostatku, żeby nikomu krzywdy niebyło, całéj kompanii zdrowie. Te zdrowia spełniane kielichami, począwszy od kwaterkowego aż do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić, nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnéj dolewki po stole, na którą, ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciołmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stępel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany do uraczenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz była: wołano, krzyczano, dolewano, i co tylko było sposobów, wszystkiemi przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem. U niektórych panów lokaje, hajducy, węgrzynkowie,

chłopcy mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczty pilnować, kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z flaszami do koła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli nie wypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę, albo za siebie uchylił, pachołek na to czatujący, sprawnie mu go dolał, jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka, i tak ów niedołężny pijak, który niemógł duszkiem wychylić kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku przybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono, że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedya najbardziéj biesiadujących bawiąca do innego nie przeniosła,

kiedy się kielichy dwa i trzy rączego za sobą goniły.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite, takiemi zdrowiami bywały: prosperitas publica, salus publica, dobra przyjaźń, dobra kompania, i tym podobne. Na czas brali swawolne zdrowia. Dykteryą jaką rozpustną, albo słowo śmieszne z prędkości lub z nieumiejętności, nie do rzeczy wymówione. Wstawszy od stołu jeżeli nastąpiły tańce; to pijatyka zwolniała, jeżeli niebyło tańców, czémże się zabawić, jeżeli niedobrem jeden drugiemu życzeniem: w ręce WWćPanu, Mci Panie wojewodo, lub Mci Panie bracie! mówił gospodarz do pryncypalnego gościa, trzymając kielich lub puhar w ręku; i tak znowu po gradusach godności, pił jeden do drugiego. Wszakże, gdy wtenczas nie znajdowali się w porządném posie-

dzeniu, ale przechodząc się tu i owdzie i mieszając między sobą, można się było uchronić od kolei, można było i osznkać roztargnionego gospodarza, i zamroczoną winem kompanią, dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu służalcowi, albo ulawszy większą część w jakiekolwiek naczynie. Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymować kompanii od początku aż do końca, a niemieli głowy po temu, pili wodę farbowaną, kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy, miasto wina prawdziwego. Kto zaś z gości nie mógł się dłużéj na nogach trzymać, albo też niechciał być trunkiem zalanym, wynosił się nieznacznie z kompanii.

Lecz jeżeli był celem owéj ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompanii, albo też przy ostatnim progu, na

schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano; tam musiał rad nie rad wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacyi, całéj kompanii i jeżeli przez czas uczty nie uwalił się z nóg; to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu, i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem, przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancyi, jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

Między pijakami celowali osobliwszemi przymiotami trzéj w koro-

nie, a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w pamiątce potomności za rzecz słuszną osądziłem. Najpierwszy był Janusz, książę Sanguszko, ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa opisanego wyżéj niebędę powtarzał, przydam tylko, iż jego pijaństwo nie miało nic dzikiego, sama wesołość rządziła jego deboszami, a że nigdy się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanie przytém u niego wielkie zawsze go czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że gdy się już tak spił, że się chwiał na nogach, kazał zaprządz do karety, w téj przejechawszy się kilkoro staj, powracał tak trzeźwy, jak gdyby nic nie pił, i pił na nowo z tymi, którzy mu kompanii dotrzymowali.

Drugi Borejko, kasztelan zawicho-

stki, tego można nazwać pobożnym pijakiem; najbardziéj albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckiemi osobami nie miał żadnego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów; rozpisał listy do pobliższych mieszkania swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretext do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów wiadomi końca téj missyi, posyłali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych, i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztor, do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczono, ani z gości, ani z domowych, ani żony, ani żadnéj kobiety, choćby nie wiedzieć, jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i do potrzeby,

do jedzenia i picia, a najwięcéj wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kobiercami, innéj pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy, jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci. Był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak, jak bywać zwykł przy forcie klasztornéj albo na korytarzu; w ten dzwonek dzwoniono na mszą, do stołu i na silentium, które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy, powywracali na owéj słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro, naznaczali jednego z pomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć Mszą świętą. Temu nie dali pić dłużéj, jak do godziny jedenastéj, chociażby chciał, biorąc jeszcze ściśléj godzinę czas abstynencyi kanonami przepisanéj, dla wszelkiego

warunku od omylki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na Mszą do kaplicy, będącéj przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu Mszy napili się herbaty podług zwyczaju, potém wódki raz i drugi, potém nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie miernie zażytem obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczerzy, po wieczerzy toż samo. Wszakże przytém wszystkim pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam je z kapłanami odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniéj, a najwięcéj pięć podług panującéj w pijakach dewocyi. Po rozpuszczeniu klasztoru swego, odesłał każdych zakonników do ich własnych klasztorów dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu niestało klasztoru, a niemiał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy których zbu-

dował porządną kapliczkę Śgo Jana Nepomucena, daszkiem, sztakietami i ławkami do koła opatrzoną; do tego eremitorium przynieśli za nim pajucy puzdro jedno i drugie wina i kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciorkami, czekał aż kto nadjedzie, albo nadejdzie z podróżnych, ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszczanek, chłopek, żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem, zkąd, dokąd i po co, a tym czasem pacholek wiadomy pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebranym pił pan do podróżnego, animując, aby na odwrót do niego wypił, i tak długo tego było, póki aż ów podróżny albo z nóg nie spadł, a jeżeli się wywrócił, to i usnął; pan Borejko odszedłszy do domu, wyprawił do niego stroża, aby go pilnował od złodzieja albo innego

łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróżnych, ze wszystkimi póty pił, póki każdego nie upoił. Podróżny z liczniejszym poczetem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny; na który jeżeli się dał namówić, nie łatwo się ztamtąd wydobył; jeżeli niedał, to przynajmniéj z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra wypić. W tym był względny pan Borejko, że nieprzymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak niedługo. Był to pan tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskim, iż kiedy kto chciał kląć drugiego z dosadnością przekleństwa, to mówił: bodajeś tylego diabła zjadł, jak pan Borejko.

Drugi Adam Małachowski, kraj-

czy koronny, tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi zalanych winem poumierało, niektórzy nawet w jego domu zasnąwszy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna, że takowe przypadki w oczach jego darzone, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowéj górze kielich wielki półgarcowy, na którym wyrznięte były trzy serca z podpisem: corda fidelium. Używał niekiedy tego kielicha do bankietów i wotów wielkich, ordynaryjnie zaś trzymał go od przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego, w Bąkowéj górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzéj sporządzono mu śniadanie, aby miał po czém pić, ponieważ ten kielich nikogo niemógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi; prze-

strzeżono zaraz, że powinien był wypić duszkiem, inaczéj gdyby cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty, póki niewypił; to gwałtowne picie więcéj szkodziło zdrowiu, aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich mniéj sposobnych do pijaństwa, z trudna który odważył się nawiedzić krajczego, a jeżeli bytności u niego, wyciągał koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie od niego rewers, nakształt salvum conductum, pod najcięższemi zaklęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha corda fidelium niebędzie przymuszany. Najwięcéj do niego zjeżdżali się bibosze koronni, a mianowicie towarzystwo, co się beczki niezląkł, nietylko kielicha. Który pan posłał sługę z listem do krajczego, niechybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy

pierwszy i drugi wpadłszy w ręce krajczemu, popojeni lada gdzie pod schodami albo pod płotem, niewiedząc o świecie, dopieroż o responsie, spoczywali, albo i wcale pomarli. Nie czynię w tém opisaniu żadnéj exageracyi, bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekłszy bez szabli, bez czapki, bez konia, w zastaw niby pewności powrotu zostawionych, pod pretextem pilnéj potrzeby, któréj wymieniać nie należy.

Przecież ten pan rozumiejąc, iż niemasz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, któregoby swoim kielichem corda fidelium nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiéj, nie zciemiężył; trafił na jednego takiego, który go w takim mniemaniu zawstydził. Był to braciszek, kwestarz, bernardyn z klasztoru Wielkiéj woli, czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie Opoczyńskim leżącego.

Ten czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zajechał śmiało do krajczego do Bąkowéj góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem z rana. Krajczy rad, że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce; na pokorną prożbę braciszka o jałmużnę; zaraz mu podał kondycyą: jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, skazując na corda fidelium, każę ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu niewypijesz, dolejąc go tyle razy, ile razy przestając pić, choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział, iżby wolał być posilonym pokarmem jakim, niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy certum quantum tego i owego, prosił o szklan-

kę piwa, a tę wypiwszy, zaczął się niby zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nieśmiał już i o jałmużnę prosić. Krajczy wesół z jego bojaźni, rzecze: Nie, bracie, z domu mego nikt wyniść nie może, kto weń pierwszy raz wnijdzie, póki tego kielicha nie wypije. Bernardyn na taką zapowiedź udając wielkie w sobie pomieszanie, z przymusem wziął kielich w obie ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżów, uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i westchnąwszy do niebios, zaczął we czwał łykać, ale jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina: ho, ho, niedopiłeś bracie, (zaczął krajczy wołać) dolejcie mu, dolejcie. Hajducy na rozkaz pański skoczyli do bernardyna z flaszami, ten zaś dopijając z kielicha reszty, począł tam sam

umykać po pokoju, pokazując kielich do reszty wypróżniony. Nic to nie pomoże, bracie (znowu krajczy) nie wypiłeś duszkiem, złapcie go i nalejcie mu pełen. Złapano bernasia, i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony Bernardyn jak niedźwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszemi łykami, i znowu trochy nie dopił; daléj znowu krajczy nie dopiłeś, dolejcie mu. Bernardyn na kolana, w prożby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w téj mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami zmyślonemi wypił Bernardyn sześć kielichów wina, jeden po drugim. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z Bernardyna,

ale widząc daléj, że ani z nóg nie spada, ani cery nie mieni, poznał, że z niego żartuje, wpadł w passyą, kazał go wypchnąć za drzwi. A to filut jakiś, a wzdyćby on mnie całą piwnicę wypił. A to Bernardyni filuty z umysłu na szyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przysłali. Opłonąwszy z pierwszéj passyi, kazał pójść za nim, obaczyć, co się z nim dzieje. Doniesiono mu, że wsiadł na wóz dobrze bez najmniejszéj omyłki i pojechał. Kazał krajczy skoczyć za nim i wrócić go, wysłał mu assygnacyą na kilka korcy zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał, żeby więcéj nigdy u niego nie postał.

Trzeci pijak sławny był Karól Książę Radziwiłł, wojewoda wileński. Wieleby było pisać, jakie on psoty wyprawiał po pijanemu największym familiantom, powiem tylko, co

zrobił z Pacem, pisarzem w. x. litewskiego. Temu jednego razu przykremi psikusami swemi tak dokuczył Radziwiłł, że niemogąc ich ścierpieć dłużéj Pac, pogroził mu pojedynkiem. Ale Radziwiłł, nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc go nastraszyć za ową groźbę, udał, jakby się o nią szalenie na Paca rozgniewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć i wtrącić do więzienia. Nazajutrz kazał go ubrać w śmiertelną koszulę, wyprowadzić na plac w assystencyi kata i księdza, i dysponować na śmierć, wszyscy przyjaciele Paca i Radziwiłła struchleli na ten widok, rzucili się Radziwiłłowi do nóg za Pacem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie; ale Radziwiłł udając zapalczywą cholerę, i czyniąc się głuchym na wszystkie prożby, naglił na Paca, aby klęknął pod miecz, z którym mistrz

stał mu nad karkiem. Nareszcie gdy Pac prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi; Radziwiłł będąc już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechem: a widzisz, ja ciebie lepiéj nastraszył, niż mię ty pojedynkiem! poprowadził tedy Paca na pokoje w śmiertelnéj koszuli tak, jak był na placu, tam mu zaraz ofiarował za ten żart wielkie prezenta, toż dopiero gala wielka i pijatyka, na cześć takiego konceptu. Pac naturalnie śmiercią zmieszany, a potém naglą radością przejęty, przymuszony będąc w takiéj rewolucyi krwi do pijatyki, wpadł w chorobę, i trzeciego dnia umarł.

ROZDZIAŁ X.

O trunkach. O częstowaniach i pijatykach sejmikowych.

§. 1.

O trunkach.

Trunki wielkim Panom były zwyczajne: rano herbata, czasem z mlekiem, czasem bez mleka, zawsze z cukrem, potém wódka gdańska, persico, cynamonka, dubelt-anyż, ratafia, krambambula, i te dwie ostatnie były najdroższe, płacono kieliszek pół ćwierci kwaterki trzymający, po

tynfie jednym. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika toruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych, i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli śniadanie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty; to się składało z kapłona pieczonego jednego i drugiego podług proporcyi osób, z zrazów pieczeni z pieprzem i masłem albo z surowego mięsa smażonych w maśle z imbierem, z kiełbasy i bigosu hultajskiego; po czém ochłodził się jaki taki szklenicą piwa albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina i czekano obiadu zabawiając się rozmowami, to graniem kart, warcabów, szachów lub przechadzką. U małych panów i szlachty, zamiast gdańskich wódek, służyła wybornie gorzałka przepalana domowéj roboty, z konfiturami w miodzie smażonemi pierniczkami i sucha-

reczkami, takiemiż fabryki Jejmci pani stolnikowéj albo podczaszynéj z córkami i pannami służebnemi, i było to tak dobre, albo i lepsze jak owe gdańskie wódki i konfitury włoskie drogo płacone.

Po obiedzie trunki wielkich panów: wino węgierskie, w krakowskim, sendomirskim i na Rusi; w Prusiech, w Kujawach i w Litwie francuzkie rozmaite i zamorskie, jako to: pontak, muszkatel i szczecińskie; w poznańskim i kaliskim, gdzie panowie i szlachta we wszystkiém wielką zachowują oszczędność, dla pryncypalnych osób wino węgierskie i to dobre, na szary koniec francuzkie; na Ukrainie wino wołoskie i manasberskie. Zaczęło też już wchodzić w używanie, ale bardzo rzadko wino szampańskie, którego dawano na stępel po węgierskim. Burgunskiego zażywano do wody dla wiel-

kich panów, którzy byli już wychowania modnego francuzkiego, i niepili piwa. Takim Jchmciom i damom dla konkocyi potraw dawano wina ryńskiego po kieliszku. Gdy zaś nastała kawa, i rozeszła się po wszystkich domach pańskich, szlachty majętniejszéj i bogatszych mieszczan; dawano ją najprzód z rana z mlekiem i cukrem, po któréj pijano wódkę, a herbatę jako sprawującą suchoty i oziębiającą żołądek, wcale zarzucono, policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce, i do wypłókania gardła po ejekcyach, mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Po każdym także stole dawano gościóm kawę jednym, z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trunkiem najulubieńszym raczyły się kobiety najwięcéj, tak z rana, jako też po obiedzie i po wieczerzy, osobliwie gdy w kompanii jakiéj albo pod

czas tańców długo w noc dosiadywały; kto z mężczyzn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się do kawy, było to albowiem nakształt przywileju zdrowia, że kto pił kawę, nie mógł być opprimowany winem. Ale ten przywilej nie służył dłużéj jak do dwóch godzin, dobre i to, osobliwie, gdy złym winem pojono. Kawa od ludzi majętnych przeszła nareszcie do całego pospólstwa, podniosły się po miastach kafenhauzy; szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze i najostatniejszy motłoch udał się do kawy. Niebyła już wtenczas droga, za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z mlekiem i cukrem, lecz téż potemu była i kawa. Łót kawy dla zapachu 4 łóty pszenicy palonéj, trochę faryny cukrowéj, łyżka mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostactwu nieznającemu smaku czystéj ka-

wy dobrze sporządzonéj. A nawet i po domach małych albo skąpych robili sobie taką kawę, przymieszając do niéj przez połowę pszenicy lub grochu palonego, bo koniecznie chciało się kawy, już to, że bez niéj dom byłby poczytany za prostacki i skner-ski, już, że kawa z czasem weszła w nałóg tak, jak gorzałka albo tabaka, że się bez niéj obejść niemoże; kto się w nią włoży, tak dalece, że woli nie jeden, a jeszcze bardziéj nie jedna obejść się bez chleba, niżeli bez kawy. Po miastach osobliwie niemieckich rzemieślnicy, nie szkodowali na kawie, owszem im expensy umniejszało. Póki nieznano kawy, rzemieślnik musiał dać czeladnikowi kieliszek gorzałki, który kosztował trzy grosze, potém chleba z masłem, to drugie trzy grosze; więc śniadanie jednéj osoby kosztowało po sześć groszy, którego sam nie kosztował.

Gdy zaś kawa weszła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonéj i mielonéj w sklepie korzennym za 6 groszy; w mleku ugotował ową trochę kawy, za 6 groszy kupioną, dał każdemu po kawałku cukru lodowatego, przez który w zęby wzięty pili ową kawę, po każdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie krómki, i takim sposobem odbył śniadanie swoje, żony, dzieci, czeladzi, do kilku osób czasem, do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało więcéj na wszystkie osoby, jak przed tém na jednę, a najwięcéj dwie. Z tych, co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który otworzył oczy, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było uprzedzenie od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka naczczo, a jeszcze bardziéj wychodzić tak na wiatr, jest nie zdrowo. Dla tego panie nabożne, kiedy miały

przyjmować kommunią, spieszyły się do niéj jak najraniéj, a po przyjętéj jeszcze spieszniéj powracały do domu, gotowe wyprać po pysku sługę, policzki jéj wyszczypać z wielkiéj gorliwości, jeżeliby za wstąpieniem w próg kawy gotowéj niezastały. Parochianki zaś wiejskie, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodal od kościoła mieszkające, brały z sobą na odpust kawę, i tam albo w domu księżym albo w karczmie lub innym jakim, zaraz po kommunii napijały się najmilszego swego trunku, z obawy przez długą czczość żołądka, aby aury niezdrowéj w niego nie naciągnęły. Dziwna rzecz, iż z takiego uprzedzenia niemogli się wyprowadzić doświadczeniem, z służących swoich, którzy pospolicie do obiadu, czci, a czasem i cały dzień głodni, zdrowi i rzeźwiejsi byli od swoich panów i pań delikatek.

Choćby dziesięć domów na dzień (jak to jest łatwo w miastach), odwiedziła która Jéjmość kawiarka, w żadnym się nie wymówiła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano, wszędzie zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczaju.

I dobrze: póki albowiem niebyła znajoma kawa; biała płeć dystyngwowana na ranny posiłek używała polewki robionéj z piwa, wina, cukru jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż tylko służyło domowym osobom, albo gościom bawiącym dzień jeden i drugi w gościnie, a niesłużyło oddającym krótką wizytę, mały koszt sprawowało. Ale za to po poleweczce Jejmoście domowe same i z goszczącemi na sekret przechodziły się często do apteczki, i tam wódeczką, mdlącą poleweczkę zakrapiając, często się gorzałką rozpajały, i na rozmaite jędze, dziwaczki, chimery-

czki, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły, których defektów rozumu, że kawa niesprawuje, chwalić ją ztąd należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju sprowadził, albowiem ona nie tylko białą płeć, ale też i wielu mężczyzn od gorzalki, niszczącéj zdrowie i rozum, zachowała.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyczaju były, i dziś może są na Rusi: gorzałka, miód, wiśniak, maliniak; w Litwie gorzałka; miód ordynaryjny i lipiec; w Wielkiéj Polsce i w Mazurach gorzałka, i piwo, którego gatunki słynęły te osobliwsze: w Łowiczu i okolicach jego zajmując i Warszawę długi czas słynęło piwo łowickie; w Lublinie i okolicach jego wąchockie; w Piotrkowie i okolicach jego gielniowskie; w Poznańskim i Kaliskim grodziskie; w Warmii eleborskie, które takoż

szacowane było w Warszawie pod imieniem czarnego piwa; ku końcu panowania Augusta III. nastały w Warszawie najprzód, a potém po różnych stronach kraju piwa czeskie ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które najpierwszy wyinwentował Hieronym Wielopolski, koniuszy koronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa angielskiego, które sprowadzano i po dziś dzień sprowadzają z Anglii. To jednak piwo angielskie niemiało nigdzie więcéj propinacyi tylko w Warszawie przy pałacu tegoż pana; i w Oborach, gdzie je robiono mil 3 od Warszawy, wkrótce spadło z wziętości. Otwockie piwo przesadziło je. Otwockiemu odebrało znowu konkurs willanowskie, a willanowskiemu inflantskie, ale nie tak mocne i nieburzące się obyczajem prawdziwego angielskiego. Szynkarki po miastach

pryncypalnych szukające swego zysku, nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe piwa młodego niewyrobionego, to przytkane gliną w butli dużéj, po odrobieniu dawało smak lepszy, jak prosto z beczki; w butelce zaś małéj dobrze zaszpuntowanéj, po wyjęciu czopka tak się burzyło, jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozmaite piwa ponastawały; łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacyą swoję straciły, wszedłszy w rząd piw pospolitych; grodziskie zaś słynęło coraz bardziéj po Wielkiéj Polsce tak, iż szlachcic tam, który niemiał w swoim domu piwa grodziskiego, poczytany był za mizeraka albo za skąpcę. Téj estymacyi przyczynili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienkie, i smakowite, głowy nie zawracające, doktorowie we wszystkich chorobach, w których

zabraniają wszelkich trunków pacyentom, grodziskie piwo pić pozwalają, owszem w pewnych chorobach pić je każą.

W Krakowskim i Sendomirskim żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie, niebyło w szacunku; ponieważ pospolstwo tamtejsze mianowicie chłopstwo tak, jak na Rusi i w Litwie, gorzałkę mają za trunek pospolity. Szlachta zaś i mieszczanie majętni wino węgierskie z przyczyny blizkości Węgier. Wyszydzają Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościowi podają na tacy probki piwa w kieliszkach, (choć to jest czysty żart). Lecz po prawdzie mówiąc, gdyby i tak było, lepsze jest dobre piwo, jak złe wino, jakim się w partykularnych domach częstują Krakowianie i Sendomierzanie. Owo okrajkowe, cieniuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów i pras

węgierskich, w których wino tłoczą. Taki tedy trunek, w któréj prowincyi panował, takim się raczono, i była to już zła kompania, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzezwość zachowywał w domu swoim, niewielką miał estymacyą, nie wiele wart był w kompanii i pospolicie nazywano go francuzem, moderatem, wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go do śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, że kufel piwa garcowy albo szklenicę taką lub kielich bez nogi, z umysłu taki, żeby go niemożna było postawić kulawką zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane różne kuranty krótkie, które nim przespiewała kompania, albo przegrała kapela, trzeba

było garniec ów piwa do kropli wylykać, bo jak nie wypił, to dolano, i znowu kuranta zaczynano póty, póki niemogący ponękać zbytniéj miary, nie uprosił pardonu, albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazyą śmiechu i prześladowania słabego.

Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kompania dobrze pijących, wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a została wysuszona do drożdzy albo przez debosz i z drożdzami. Takie lusztyki słynęły najbardziéj w Mazurach i w Sieradzkim, gdzie się więcéj znajduje szlachty miernéj fortuny, o jednéj wiosce, o kilku chłopkach, niż krociowéj albo millionowéj substancyi. Było to poniekąd i z oszczędnością, ponieważ pacholek lub inny służka nie tak wiele zdarł bótów, kiedy beczka stanęła w kominie, jak kiedy do niéj musiał często biegać z konwią stojącéj w piwnicy. —

Czterech a czasem dwóch tylko dobrych łykaczów wypróżnili beczkę 50garcową, od wieczerzy do poduszki, mało albo nic zarwawszy północka Na tryumf po zwycięztwie napili się gorzalki i poszli spać z dobrém zdrowiem cokolwiek podochoceni. Takowa junakierya czyniła reputacyą w narodzie rycerzom kuflowym, a oraz wynosiła ludzkość gospodarza, do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami, i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie można było zrobić bez pijaństwa; czy to zgodę jaką, czy elekcyą, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim, podług wartości osób należycie; sama za tem rzecz zniewalała panów do konserwacyi przy boku swoim głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych,

którzyby ich w takowéj potrzebie gardłem swoim zastępowali, gdy tym czasem panowie takowém zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozumy, albo raczéj machiny bezrozumne, do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i puharów, po domach, gdzie lubiono zapijać, mieli osobliwe inne do samego piwa, jakoto: kije szklanne długie z gałką na końcu obszerną kwartę piwa obejmujące, kufelki z rurkami, którędy pić trzeba było; trąby i waltornie i szklenice półgarcowe o trzech obrączkach. Kij, kufelek, trąbka, nie tak były przykrém naczyniem z przyczyny trunku, bo go nie wiele zabierały, jako bardziéj z sposobu picia, który był uprzykrzony; pijąc z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie łamać i wyprężać w tył.

Kufelek, kto chciał odjąć od ust, a niewiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażby się piwo przerwało, to się oblał. Szklenicy zaś z obrączkami, kto się podjął wypić, powinien był najprzód determinować całéj kompanii, po którą obrączkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie dopił albo nad to wypił; to mu zaraz dolano. Prócz narzędzi, wyżéj wspomnianych, były także powymyślane rozmaite sztuki, za pomocą których upijali się choć nie chcący; jednę za wszystkie przytoczę, po któréj rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obstąpili do koła w urzędzie sędziów i świadków, wziął szklenicę w rękę, jaka mu się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną, tę powinien był wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszém pociągnieniem piwa, powinien był po-

głaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem prosto w nos z góry na dół raz, pod brodą w tejże linii raz, a z dołu do góry, tymże palcem uderzyć w stół z wierzchu raz ze spodu, raz tupnąc w podłogę nogą, i wymówić to słowo: piwo.

Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy nie ochybiając żadnego, ani z kolei swojéj przemieniając powtórzyć we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wąsie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy, pod brodę dwa razy, uderzyć w stół z wierzchu dwa razy, ze spodu dwa razy, tupnąc nogą w podłogę dwa razy, i wymówić słowo: dobre. Za ostatnim razem, za którym już reszta piwa powinna być z szklenicy wyprzątniona, wszystkie gesta wyżéj wyrażone należało potrajać, na ostatku oddając szkle-

nicę, wymówić słowo: naléj; w któremkolwiek geście, liczbie i słowie pijący popełnił omyłkę, natychmiast mu dolano szklenicy, i acz te grymasy zdają się być bagatelnemi, do obciążenia pamięci niezdolnemi, przecież że stojący w około z umysłu rozmaite przeszkody czynili; wydarzały się częste omyłki, i jak się kto raz omylił, już mu trudno więcéj omyłek ustrzedz się było najbardziéj ztąd, że za każdą omyłką z początku zaczynać musiał. Myląc się więc coraz bardziéj, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z siebie zabawę kompanii.

Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały. Ile gdy zrywane raz w raz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego.

§. 2.

O Częstowaniach i pijatykach sejmowych.

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmikach uczciwie potrawami wybornemi i trunkami dobremi, najwięcéj winem węgierskim, którego im gdzie więcéj i lepszego dawano, tym większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mieszała się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i podworzach pod szałasami, gdzie ich przez ciąg sejmiku karmiono i pojono, przy każdym takowym stole albo raczéj garkuchni znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego sługa albo przyjaciel dowódzca do ochoty. Potrawy dla drobnéj szlachty niebyły wykwintne, pospolicie mięsiwa, wołowe, wieprzowe

baranie, cokolwiek kur, gęsi, indyków pieczono i warzono, pieprzno, słono i kwaśno, aby się lepiéj do trunków zaostrzało pragnienie. Od rana dano wódki raz drugi i trzeci, postawiono na stole kilka bochnów chleba, kilka brył masła i kilka pieczeni w zrazy pokrajanych, co na prędce w słojaczki między siebie rozerwano; kto czuł po tym posilku pragnienie, dano mu piwa. Z resztą od obżarstwa wstrzymowano ich, aby mogli utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowéj, na którą ich podług czasu do kościoła, lub na cmentarz, gdzie się miał sejmik odprawić, zaprowadzono nauczonych, co mają utrzymować lub czemu mają przeszkadzać. Po skończonéj sessyi prowadzono te roty do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północka albo i bia-

lego dnia; gdy niemogąc się wszyscy razem pomieścić do stołu, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę pojono winem z gorzałką zmieszanem, dla prędszego zawrotu głowy i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przemianę raz owę mieszaninę wina z gorzałką, drugi raz piwo, prędko się i niewielkim kosztem popili. Popiwszy się, wywracali się, i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zaniosły,

Po smacznym śnie, choć nie w puchowéj pościeli, ujrzał się jaki taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do koszuli obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwiejszego. W takowym stanie szedł do pryncypała, od którego był na sejmik sprowadzony po nadgrodę poniesionéj

szkody. Jeżeli pryncypał utrzymał się przy swojéj pretensyi, wziąwszy górę nad przeciwną partyą, nadgradzał zwyż rzeczone straty swoim adherentom, dawał inne pasy za pasy, czapki za czapki, suknie za suknie, w co wszystko panowie opatrywali się dostatecznie, wybierając się na sejmiki; jeżeli zaś tych fantów z staréj garderoby, z tandety i od dworskich swoich nazbieranych na ten koniec brakło; bonifikował pieniędzmi, nie czyniąc w takowéj nadgrodzie żadnéj trudności dla drugiego razu. Ale jeżeli się pryncypał z partyą i pretensyą swoją nie utrzymał, a do tego musiał uciekać z sejmiku, aby nie był rozsiekany; szlachcic, który był przy nim, za czerwony złoty, a najwięcéj dwa na rękę wzięte, pozbył bez nadgrody sukni, szabli, czasem jeszcze do tego ręki, ucha, lub kawała szczęki wyciętéj, albo

wcale i życia; bo nietylko że się z przeciwnikami partyi swego pryncypała rąbać musieli, popierając interes pański, ale też między sobą zwadziwszy się, rąbali. Tą drobną szlachtę zwozili panowie na sejmiki brykami, a po skończonym sejmiku rozpuszczali do domów pieszo, zamknąwszy garkuchnie i zniknąwszy im z oczu. Takie były traktamenta domowe i sejmikowe przez całe panowanie Augusta III.

ROZDZIAŁ XI.

O strojach czyli sukniach męzkich. O strojach białogłowskich.

§. 1.

O strojach czyli sukniach.

Na początku panowania Augusta III. mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom Czartoryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II. przestroili się w niemiecką suknią. Podczas koronacyi August III. i

wszyscy panowie polscy żadnego nie wyłączając, byli w polskiéj sukni.

Lecz skoro August III. zbywszy tę ceremonią, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego; natychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. A nietylko, że się ci wrócili, którzy w niéj przedtém jako się wyżéj rzekło, chodzili; ale téż inni co raz gęściéj z czasem poczęli się przebierać po niemiecku; tak, iż ku końcu panowania Augusta III. ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiéj sukni. Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Na wszystkich zjazdach publicznych prezentowały się oczóm dwa narody, jeden polski, drugi niemiecki.

Młodzież osobliwie powracająca z zagranicy upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcyą; i choć nie w jednéj kompanii miano-

wicie na sejmikach tym polskim niemcom fałdów przetrzepano; jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo patrzyli długo sektatorowie polskiéj sukni; jednak takowe momentalne przypadki nie truły gustu paniczom do niemczyzny, gdy w nadgrodę od białéj płci pierwsze względy odbierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równéj fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie niemca, a Polaka odprawiła. Jeżeli rodzice lub opiekuni obierali pannie męża, i byli za Polakiem, ale panna płakała; to mu kładli kondycyą, aby się przebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała płeć biała do wstrętu ku polskiéj sukni, pierwsza: iż Polacy, chodzący po polsku jako nie wypolerowani za granicą, w te umizgi, łechcące płeć białą, które modnisiowie za największą grze-

czność obyczajów do kraju przywozili, zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyzmem tchnące. Druga: iż kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymować wąsy, niemogąc ich golić, bez wystrychnienia się na błazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą płeć jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypiżmowanych. Jest to powszechnie w naturze, lubić obmioty sobie podobne.

Mimo jednak tego powszechnego gustu, znajdowały się takie heroiny, które za jakąś waleczność poczytały sobie, oddać rękę mężowi Polakowi, ale taka była bardzo rzadkim ptaszkiem. Napisawszy tę różnicę sukni z okolicznościami do niéj się ściągającemi, wieszam niemiecką czyli

francuzką suknią u krawca na grzędzie; niech sobie wisi albo niech ją krawiec przerabia co raz na inną modę. Ja biorę w rękę kontusz, jako rodowity strój polski i tym będę bawił czytelnika mego.

Kontusz, żupan, pas, spodnie i bóty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka szlachcica i mieszczanina. Szlachcic przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, pupkami, sustami, kunami i sobolami.

Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawieszając tylko na ramionach sznurem grubym jedwabnym lub złotym albo srebrnym z kutasami na końcach pod szyją zawiązany, z tyłu na kształt paludamentu wiszący. Mieszczanin, tak ubrany, niósł w ręku laskę czyli trzcinę gru-

bą w pas, od ziemi krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu gałkę srebrną lub kokową, z srebrną obrączką, mającą, pod którą gałką przeciągnięta była przez trzcinę antabka srebrna lub też mosiężna, a u antabki wisiał sznur albo taśma z kutasami, jedwabna przez się, jedwabna srebrem lub złotem przerabiana, srebrna lub złota przez się, i zwała się ta taśma lub sznur temblakiem. Trzcina zatém była podporą, ozdobą i orężem mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się chodzić mieszczanom, wyjąwszy krakowskich i magistraty Poznańskie i Wileńskie, z dawno służących przywilejów.

Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska, mianował się Nadziakiem i Czekanem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal dyametru, krótka w pas

człowieka od ziemi, na końcu ręką trzymanym gałka okrągło podługowata srebrna, posrebrzana, albo wcale mosiężna, na drugim końcu u spodu osadzony mocno na téjże trzcinie młotek żelazny, mosiężny, albo i srebrny, podobny końcem jednym płaskim zawsze do szewskiego, drugi koniec jeżeli miał płasko zaklepany, jak siekierkę, to się zwał Czekanem, jeżeli kończasto grubo nieco pochyło, to się zwał Nadziakiem. Jeżeli zawinięty w kółko jak obarzanek, to się zwał obuchem.

Straszne to było narzędzie w ręku polaka, ile pod ów czas, gdzie panował humor do zwad i bitew skłonny. Szablą jeden drugiemu obciął rękę, wyciął gębę, zranił głowę, krew zatém dobyta z adwersarza tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadał ranę często śmiertelną, nie widząc krwi i dla tego nie widząc jéj,

nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz, i nie obrażając skóry, łamał żebra i gruchotał kości. Dla tego na wielkich zjazdach, sejmach, sejmikach trybunałach, gdzie za zwyczaj częste działy się zabijatyki; nie wolno było pokazywać się z nadziakiem, w kościele zaś katedralnym gnieźnieńskim wisi u wielkich drzwi tablica, ostrzegająca o klątwie na takowych, którzyby się do tamtego domu Bożego z takim instrumentem prawdziwie zbojeckim wchodzić ważyli. Instrument to był prawdziwie zbojecki, bo kiedy jeden drugiego końcem ostrym nadziaka trafił pozauszku, do razu zabijał, wbijając w skronie żelazo fatalne aż na wylot.

Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta czarna, alias w żelazo oprawna na rzemiennych paskach, i ta pospolita była zawsze szlachcie ubogiéj zamiast capy albo

kurszu (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórkę; nic to nieszkodziło, bo głownia alias żelazo stanowiło cały szacunek, i nietylko między drobną szlachtą, ale też między najmożniejszymi pany szabla przechodziła od ojca do syna, od syna do wnuka i tam daléj w sukcessyi między najdroższemi klejnotami. Przy czarnéj szabli także chodzili zawsze szulerowie, nocni grasanci, szałapuci, których to zabawą było, obciąć kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi, albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych ponczochach. W powszechności zaś czarna szabla używana była od wszystkich, w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu, a potém rąbaniny. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, do takich okazyi brali, palasze niemieckie i rapiery obosie-

czne; nakoniec szabla czarna służyła do pojedynku, najwięcéj tym orężem odbywanego. Szabla czarna staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziéj popłacała, dobroci jéj probowano, kiedy się dała giąć, niemal do saméj rękojeści, i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała. Nastały potém szable proste, szaszówki, hiszpanki, wązkie i lekkie, które nie tak wiele przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzenia napaści niespodzianéj. Rękojeści u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym i małym skobelkiem żelaznemi — ten pałąk nazywał się krzyżem, a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził. W dalszym czasie, kiedy sejmy i trybunały zaczęły bywać burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały, i zwał się taki krzyż furdyment, skła-

dał się z prętów żelaznych, jak klatka, i z blachy w środku wielkości dłoni. Dla proporcyi tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie jak tarcice, choć do wązkich szabel, która moda przeszła potém do wszystkich szabel nawet i do tych, u których były krzyże bez furdymentów. Tę modę niedługo trwającą wymyślili Litwini, a od Litwinów przejęli koronczykowie, musiała ona jednak bywać dawniéj na świecie w rzeczypospolitéj rzymskiéj, kiedy poeta łaciński niewiem który, czy Horacyusz, czy Marcialis napisał te wierszyki na jakiegoś Pontyka: Grandi in vagina, Pontice, claudis acum, co znaczy po polsku:

W dużéj pochwie Pontyka
Igielka się zamyka.

Takie szable z szerokiemi pochwami i wielkiemi krzyżami nosili najwięcéj ludzie dworscy, szulerowie i

szałapuci, którzy mieli upodobanie, kiereszować się w kordy, po wiechach i szynkowniach, bo kogo pobili, to i obdarli, albo się im opłacił, jeżeli się nie czuł na mocy i serca niemiał. Wszakże gdy taki oręż jako ciężki psował suknią, wkrótce go zaniechano, osobliwie kiedy łagodniejsze obyczaje nastawać poczęły.

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów tatarskich i pałasików w srebro oprawnych albo pozłacanych albo szmelcowanych; takich najwięcéj wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je za zwyczaj lwowskiemi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwojakiéj mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych z sprzączkami i centkami na końcach srebrnemi albo pozłocistemi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem; pa-

ski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem czyli na pacierzu. Takim sposobem nawiązywane były rapcie, które się tem różniły od pasków, że były nierzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie zakładali i rapcie do karabeli lub szabli, w paskach zaś jedności koloru z żupanem nie przestrzegano.

Potém nastało nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolanem, i idąc, trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała i nie wywróciła. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka jak putszurek na konia. Ta moda jako śmieszna i wielce nie wygodna: nie

trwała dłużéj na 5 albo 6 lat została zarzucona, i wrócono się do nawiązania krótkiego i wązkiego nic a nic tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co téż niezbyt wygodno było, bo się szabla w chodzeniu tłukła po boku. Nastały potém paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami srebrnemi, odlewanemi lub srebrno pozłocistemi gęsto nasadzane. Takich pasków zażywano do samych pałasików, w oków srebrny i srebrno pozłocisty oprawnych: niesłużyły do szabli czarnéj, to jest: w żelazne skówki oprawnéj, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą białą. Niektórzy kochając przepych i zbytek niczem niepodszywali. Kiedy w modzie było nosić nóż za pasem, starali się majętniejsi mieć u niego rękojeść, z jakiego kamienia przedniego, albo téż z kości lub rogu srebrem

albo złótem nabijanéj. Pochwa nożowa pospolicie z skóry czarnéj capowéj zrobiona, ozdobiona była skówkami srebrnemi, białemi albo pozłacanemi, zszyta misternie nicią srebrną albo złotą. I żeby się nóż niewymknął z za pasa, była przy nim taśma na antabce odpowiedającéj skówkom, jedwabna, w kolorze, albo srebrna, albo złota, i ta się kilka razy około pasa okręcała.

Pasy w pierwszém używaniu za mojéj pamięci do publicznego stroju, tak u szlachty jak u mieszczan bywały jedwabne siatkowe szmuchlerskiéj roboty, z końcami w sznurku kręconemi, w kolorach rozmaitych, lecz najwięcéj w karmazynowym z końcami czyli kutasami, u chudszych jednostajnemi, u majętniejszych z srebrnemi lub złotemi. Takież pasy bywały wciąż na pół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszednie

chodzenie zażywano pasów taśmowych rzemieniem podszytych na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przepomożenia i ambicyi każdego na przodzie zapinaną.

Zarzucili nie długo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich; te ostatnie były to z wełny tak delikatnéj robione, że choć był taki pas szeroki na dwa łokcie, przewlókł go przez pierścionek, nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszéj sukni, lubo niemiał żadnéj innéj ozdoby, tylko szlaki czyli brzegi, dziwnie w miłe kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomerańczowy, karmazynowy i biały, i był w takim szacunku, że choć niemiał w sobie nic drogiego, ani ozdobnego, prócz szlaków; płacono jednak jeden osobliwie biały, kiedy był nowy nie

przechodzony do 50 czerwonych złt. Lecz z trudna takie pasy nowe dostawały się do Polski. Najwięcéj przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprassowane i za nowe przedawane.

Tureckie i Perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane. Ordynaryjny pas turecki, mędelkowym zwany, płacił się najtaniéj czerwonych złotych 4, stambulski czerwonych złotych 12, perski 16, 18 i wyżéj podług gatunku aż do czerwonych złotych 60. Prócz zaś takich pasów, znajdowały się po pańskich garderobach pasy daleko od wymienionych dopiero droższe, albowiem jeden do czerwonych złot. 500 szacowano. Taki pas był

długi łokci 9, szeroki do 3 łokci, gruby jak sukno francuzkie, tęgi jak pargamin, przeto też takich pasów nie używano do stroju, ale raczéj trzymano dla zaszczytu garderoby pańskiéj, i na podarunki; bywał tkany z nici srebrnych lub złotych, albo po jednéj stronie srebrnéj, po drugiéj złotéj, kwiatami jedwabnemi w rozmaite kolory przerabiany.

Nastały potém pasy słuckie, bogactwem i pięknością perskim i tureckim bynajmniéj nieustępujące. Każdy pas takowy, bogaty lub ordynaryjny miał na końcu wyhaftowane słowa: textus est Sluciae, któremi różnił się od perskiego i tureckiego.

Po słuckich pasach dały się widzieć pasy francuzkie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranemi i żywemi daleko, wszystkie pasy wyżéj wyrażone celujące, z napisem na końcu: à Paris. Rozmno-

żyła się na ostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy niestaniały, wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które gustownością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie niemiały. Przyjdzie tu komu na myśl: kiedy fabryki pasów zagęściły się w kraju, dla czegoż pasy niestaniały. Odpowiedź na to bardzo jasna: niemamy w kraju naszym ani jedwabiu, ani złota ciągnionego, ani fabrykantów; wszystko to sprowadzamy z zagranicy, i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Zaczem pas zrobiony w kraju, drożéj kosztuje przy takim nakładzie, niżeli zrobiony za granicą, gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie za łyżkę strawy najmują do roboty. Nie tak, jak u nas, co fabrykant sprowadzony, godzi się na miesięczne Laffy, a te wysokie odbierając, wię-

céj pilnuje rozrywek albo i pijatyki niż warsztatu.

Czapki pod panowaniem Augusta były kilkorakiego gatunku; najpierwsze, które zaznałem, były z wązkim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyścielanym, po szwach, gdzie się kwaterki schodzą sznurkiem srebrnym albo złotym obkładane, lub też rygielkami takiemiż ujmowane. Po tych nastały czapki konfederatkami zwane, były to czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zowią ruskami. Po konfederatkach nastały czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wązkim barankiem miałko wyścielane. Daléj weszły w modę czapki z wysokiemi baranami z wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze do tego w głąb barana wtłaczanym, tak, iż niewidać było nic wierz-

chu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia, i utrzymuje się do dziś dnia, z tą różnicą jedynie, że baranka zwężono a wierzchu podniesiono; takie czapki zwały się w swoim początku kuczmami, a potém przezwano je krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przejęli. Do wszelkiego rodzaju czapek, używano baranków naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych i białych i pstrych; lecz najwięcéj czarnych a siwych; innego koloru baranki były w guście, tylko ludzi młodych i gaszków. Rodzaj baranków: węgierski, krymski i bulgarski, jeden od drugiego porządkiem wyrażonym lepszy. Niekiedy téż udał się baranek domowéj owczarni, który uszedł za węgierski i bulgarski mianowicie wyporek, ale tylko w kolorze ka-

sztanowatym, pstrym i białym w czarnym i siwym nigdy.

Wierzchy u czapek rozmaitego koloru zawsze sukienne aż do ostatnich lat Augusta III. w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnemi dla lekkości i chłodu. Kapeluszów albowiem chodzący w polskim stroju nieużywali (wyjąwszy chłopów). A komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę; głowę i twarz okrywającą, aby się gaszkowi nieopalila. O którą szkodę mniéj dbając mężczyzni dawnego sarmatyzmu, łby wygolone jak kolano, zdjąwszy czapkę, albo ją tylko na jednym uchu zawiesiwszy, na największym skwarze dystyllowali. Jak nastały wierzchy bławatne, nastały oraz i baranki atłasowe: z czarnego atłasu na nić marszczonego robił się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne i lustrowne.

Podszewka do czapki za zwyczaj bławatna. Starym ludziom wygody nie mody przestrzegającym, z lisiego futra, albo łapek baranich. Takie czapki zwały się kapuzami; były zawijane, i mogły się spuszczać na cały kark i zasłonić twarz. Sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując gołe. Senatorowie i majętni szlachta wieku podeszłego, na wielką paradę zażywali kołpaków sobolich, z wierzchami aksamitnemi, karmazynowemi, granatowemi albo zielonemi, przypinając do kołpaka w środek opuszki soboléj nad czołem jaki kamień drogi świecący, albo sygnet bryllantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało.

Krój kołpaka był ten sam, co czapki, krymki, lecz przez wysokość i ogromność opuszki soboléj wydawał się inakszym. Spodnie ubranie jednym słowem polskim powszechnym

portki zwane, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna francuzkiego, ponsowego lub karmazynowego; także z atłasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki takie, tylko rygielkami złotemi lub srebrnemi po tychże szwach ujmowane. Kogo niestać było na galony i rygielki srebrne lub złote, albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi (jak mówiono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnéj, błękitnéj i rygielków takichże. Co tylko służyło do portek sukiennych, spodnie były buchaste przestrone, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu bóta niezmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane. Długi czas pod panowaniem Augusta używali Polacy spodni

zawiązywanych na sznur, był to pasek jedwabny siatkowy z obdłużnemi końcami, kutasiki na czas srebrem i złotem przerabiane mający, na który spodnie nawlekano i onym zawięzywano. Sposobem na kształt chłopskich gaci, których do dziś dnia używają wieśniacy z tą różnicą, iż oni swoje gacie sznurkiem zawięzują na boku. Szlachta zaś spodnie wyżéj opisane zawięzywała na przodzie prosto w rozpór, które zakrywały końce sznura z kutasami na wierzch spodni wydawane. Żeby fałdy zamkniętych spodni szerszych zawsze od lędźwi człowieka nieczyniły grubości i nieodymały sukien; tak do sukiennych jak do adamaszkowych lub atłasowych spodni, dawano lisztwę po wierzchniéj stronie bławatną, po wewnętrznéj płócienną, pomiędzy którą przechodził sznur; u sukiennych spodni lisztwa bywała atłasowa, błękitna

u adamaszkowych i atlasowych kitajkowa, albo kitajowa u mniéj majętnych. Zarzuciwszy sznury zaczęto nosić portki na guziki niemieckim sposobem zapinane.

Bóty w używaniu były troistego koloru, żółte, czerwone i czarne. Cholewa u bóta krótka z tyłu łytkę całą, z przodu pół kolana dłuższym od tylnéj ozęści końcem, wichlarzem zwanym, zajmująca, z dwóch sztuk po bokach bóta zszywanych składana, z przyczyny nogawic portkowych szerokich przestrona. Napiętek u bóta łubem drewnianym w środek skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie kośławił i nie marszczył, pod napiętkiem podkowka żelazna, na 3 palce wysoka, u panów pobielana albo wcale srebrna, u chudych pachołków tylko pilnikiem cokolwiek pogładzona. W dalszym czasie panowania Augusta III. nastały podkówki płaskie na kształt

końskich, trzema ćwiekami do podeszwy przybite. Nareszcie podkówki wszelakie zarzucono, na miejsce których nastały abcasy skórzane, tak jak u niemieckich bótów, ale niższe, i to była moda ostatnia bóta polskiego pod panowaniem III. Augusta. Póki trwały w modzie podkówki, przy każdych jatkach szewskich po wielkich miastach znajdował się kowal, który wszelkiego rodzaju bóty podbijał podkówkami, według mody używanemi, biorąc za proste po groszy 6, za pogładzone pilnikiem groszy 12, pobielane i srebrne wychodziły od innych majstrów. Białogłowy także gminne zażywały do trzewików małych podkowek, które do nich przybijał ten sam kowal, za zapłatą trzech groszy od pary. I taki kowal nierobił żadnych innych sztuk przy wielkich miastach, mając dosyć zatrudnienia i pożytku z samych podkówek.

Pospólstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie bótami, u których były przyszwy nowe czarne, a cholewy żółte lub czerwone podszarzane, z żądzy zwyczajnéj naturze ludzkiéj pokazania się czymśiś więcéj niż jest, chcąc każdy takowy zostać w rozumieniu, jakoby miał wprzód nowe żółte lub czerwone bóty, a te znosiwszy, kazał przez dobrą ekonomią podszyć i czarnemi przyszwami, choć w saméj rzeczy takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, acz cokolwiek droższe od wcale czarnych pospolitych, zkąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach. Koszula polska miała rękawy szerokie około pięści zawijane, kołnierz wązki, tasiemką zawiązywany pod szyją albo szpinką srebrną, złotą lub rubinkową zapięty, którego nic z pod sukni nie było widać. Długość ko-

szuli u tych, którzy staropolskim obyczajem nosili gacie płócienne na gołém ciele, spodem portek nie dochodziła kolan. U tych, którzy już zarzucali gacie, spuszczała się do pół goleni.

Opisawszy każdą sztukę z osobna do stroju należącą, obaczmyż teraz Polaka w to wszystko w czasach swoich ustrojonego. Najdawniejszą zaznałem modę pod panowaniem Augusta III. kontusz i żupan długi niemal do saméj ziemi, w plecach wązko podług miąższości człowieka przykrojony, od pasa do dołu fałdzisty. Z przodu opięto, kołnierzyk wąziuchny, tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jednę pentelkę. Od szyi do pasa z pod kontusza wielkiego dawał się widzieć żupan. Rękawy tak u żupana, jak u kontusza wązkie, wyloty u kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, któ-

remi wyglądał żupan. Dąbski, marszałek Załuskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta Kąkolownicki i Kraszewski, natenczas dworzanin Wdy kijowskiego, trzej patryarchowie mód polskich, jakie mieli żupany, takiego koloru wdziewali i bóty, żółte, czerwone, zielone, błękitne etc. ale tego ich gustu nikt więcéj nie naśladował. Poły u obojga nic a nic niezałożyste, i tylko brzegami pola poły dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok spodni sprawowała. Ten widok albo upoważniał albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta, nowa bogata, wrażała patrzącym rozumienie, że ten, co się tak nosił, jest pan, majętny człowiek. Jeżeli pokazały się portki dziurawe, łatane, wytarte, zafolowane, była konwikcya, iż osoba w takich chodząca malego jest wątku. Przeto też kiedy błoto,

uginać się w takim długim stroju chodzących przymuszało; ci, co mieli dobre portki, brali fałdy sukien w rękę z tyłu, podnosząc je tym sposobem do góry, aby się nie szargali, i było to podług przysłowia metaforycznego, nieść zadek w garści. Ci, co mieli złe portasy, zawijali, poły na przedzie jednę na drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżéj trochę nad pół goleni, aby podpasawszy wyżéj, kolanami lub golenami przez złe portki nie błyskali.

Póki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, z tyłu i z przodu wszędzie równa, okrągła, rzęsista, pół czoła z przodu, a z boków pół ucha zajmująca, z pod któréj cały kark goły wyglądał.

A że pod owe czasy karety nie były nikomu znajome po miastach, tylko wielkim panom i posłom podczas sejmu, a reszta szlachty i wszelki

lud możny, i ubogi roił się pieszo po wszystkich ulicach; przeto moda długich sukien jako wielce na błoto nie wygodna, ustawać poczęła jakoś około roku 15. panowania Augusta i we dwa roki najdaléj od początku ustawania zupełnie ustała. Na jéj miejsce nastała insza, wcale kusa, i we wszystkiem od pierwszéj różna. Kontusz i żupan ledwo zakrywały kolano krój od kołnierza do pasa haniebnie buchasty, tak iżby mógł wygodnie pod pachy włożyć po bochenku chleba, kołnierz wykładany wysoki zachodzący prawie na kark cały, rękawy długie, aż do palców szerokie, jak wory, i dla zbytecznéj długości faldujące się na ręku, z wylotami malenkiemi ledwo znak żupana ukazującemi, często do góry od téjże ręki, aby jéj wcale nie skryły, pomykania potrzebujące; od pasa do dołu żadnego faldu ani z przodu, ani z tyłu,

wydawały człowieka, jakby nie w sukni przykrojonéj, lecz jakby w kawał sukna obwiniętego. Poły na przodzie zakładały się jedna na drugą, aż pod same pachy. Nie potrzeba się było w takim stroju obawiać rozsunięcia, bo tak szczupły krój, a przytem otulony około człowieka, ledwo dawał sposobność uczynienia zamaszystego kroku. Z pod takich sukien portki wielkie, buchaste, na pół cholew opuszczone, nieprzywykłym oczom w czasy pogodne smieszną, a pod czas błota zachlastane plugawą Polaka wystawiały postać; lecz póki co jest w modzie, póty za dobre uchodzi, choćby było najgorsze i najniewygodniejsze. Pod tę modę czupryna zredukowaną została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dla czego takie głowy młokosom, dworakom, najwięcéj upodobane, poważniejsze osoby nazwały głowami cy-

bulanemi, przez podobieństwo do cybuli wśród gładkiego kręgu swego mały kosmyk mającéj.

Pasów do takiego stroju zażywano jak najdłuższych i najszerszych. Ze zaś do miary grubości i szerokości pretendowanéj w modnym opasaniu pasy żadne niewystarczały; przeto zwijali w kupę po dwa i po trzy pasy, ubożsi modnisiowe kładli ręczniki, prześcieradła albo pakuły. Guz na przodzie wiązano jak bochen chleba, i ten z pasem musiał być spuszczonym aż na lędźwie. Końce zaś pasa pozakładane w tył człowieka. Wielu jednak z panow starych tę modę czerkieską nazwaną, miarkowali pośrednią z staréj i nowéj kompozycyą, używając sukien nie tak długich i szczupłych jak pierwsze, ale nie tak kusych i buchastych, jak drugie. Opasywali się także niezbytnie grubo. Wojewoda zaś wołyński Potocki, sta-

rzec dużo letni, do saméj śmierci żadnego pasa nieużywał, opasując się samemi od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, ktora podobno pod Augustem II. ale już nie pod III. panowała. Czupryn także wielu z nich niepodgalalo zbyt wysoko, żaden jednak nienosił staroświeckiéj czupryny wyżéj opisanéj.

Boty wyścielano słomą, a stopy nog obwijali w chusty płocienne latem, do ktorych w zimie przykładano dla ciepła kuczbaje, i zwały się takie płaty, bądź płócienne, bądź kuczbajowe onuczkami; słoma zaś w bót używana wiechciami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani w polskim stroju chodzący, używali wiechcia do bótów, i była to funkcya służących, codzień kłaść panu w bóty świeże wiechcie, strzygąc słomę w miarę bóta. Przed końcem panowania Augusta naprzód onuczki, a po-

tém wiechcie skassowane zostały, do czego się przyczyniły wprowadzone wtenczas podłogi woskowane, ktore się z wiechciami i barłogami z nich zrobionemi niecierpiały. Miejsce wiechciow zastąpiły podeszwy pliśniowe, kuczbajowe, burkowe albo kapeluszowe. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki. Co do ciepła i zdrowia, lepsze były wiechcie słomiane od jakichkolwiek podeszwow, ponieważ słoma to ma do siebie, iż wyciąga wilgoć. Co do ochędostwa albo polityki, przystojniejsze są szkarpetki jak wiechcie.

Trzecia i ostatnia moda polskiéj sukni po owéj buchastéj nastąpiła ostatnich lat Augusta III. moda wcale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa, kroj wcale przystojny, niezbyt opięty, niezbyt fałdzisty, rękawy gładkie sudanne, wytoki na przodzie u kontusza obdłużne i wyloty u ręka-

wów takież, dosyć żupana na widok wystawające. Ktory ponieważ się prędko brudził w tych otworach, przeto wymyślili bluzgiery, to jest: łaty z takiejż materyi przyszyte na przodzie. Koszule nastały z kołnierzami wązko na żupanowy wązki kołnierz wykładanemi, takież kołnierzyki o rękawow koszuli na wierzch żupana wywijane, szpinkami metalowemi, a u panow wielkich perłowemi albo dyamentowemi zapinane; w tym czasie z trudna, kiedy rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce, ale pospoliciéj zakładano je na plecy. Żupany aż do tego czasu u koronczykow były całkowite z jednéj materyi w tyle i na przodkach; Litwini tył żupana robili z płotna, choćby do najbogatszego żupana.

W tenże sam czas zagęściły się zegarki, dewiski do nich, szpinki pod szyję dyamentowe albo bryllantowe i

pierścienie na ręce, które Polakom wiele do stroju, ozdoby przydawało. Z początku, jak się zagęściły zegarki, Polacy nosili je w kieszonkach małych u żupanów na prawym boku, Niemcy w spodniach. Dewiski, łańcuszki i taśmy z kutasami srebrne, złote, lub jedwabiem przerabiane wystawując na widok. Potém Polacy zegarki przenieśli za kontusze na przód piersi, a Niemcy zostawili swoje w dawnem schowaniu.

Poczęli także Polacy używać kontuszów materyalnych bławatnych i kamlotowych, tudzież do czapek wierzchów materyalnych koloru żupanowi odpowiadającego. Kontusz bławatny albo kamlotowy już się odtąd niezwał kontuszem, ale kubrakiem. Na ostatek Polacy co raz lepiéj naśladując kobiecą pieszczotę w stroju, wymyślili pod bławatne kubraki, żupany muślinowe, czerwoną

albo zieloną kitajką podszywane, zamiast któréj mniéj majętni dawali płótno glancowane takichże kolorów. Zimową porą najdawniéj zażywali wilczur, atłasem karmazynowym poszywanych, na sznur gruby srebrny lub złoty z kutasami pod szyją zawięzywanych. Te wilczury w powozach siedząc, wdziewali na rękawy i otulali się niemi, chodząc zaś pieszo lub jadąc konno, zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, to jest: przykrywając jedno ramię i bok, a drugie na powietrze wystawując; a gdy jedna strona uziębła, obracali wilczurę na drugi bok naziembiony. Wilczury lubo od wilczego futra miały nazwisko; nie wszystkie jednak były robione z wilków, nosili możniejsi krzyżakowe, marmurkowe i barankowe czarne i siwe, te zaś barankowe, iż mniéj miały ciepła, niż inne wysokiego włosa, podszywali

gronostajami. Wilczury z wilków, czém bielsze, tém były droższe; wszakże kiedy wilczura była z wilków brunatnych, jak marmurkowa albo krzyżakowa, drożéj była szacowana od białéj, kosztowała czasem taka do stu czerwonych złotych, i nie okrywała tylko panów wielkich, ale i dobrze majętną szlachtę. Ordynaryjne wilczury kitajem podszywane, jakich najwięcéj zażywali szlachta mniéj majętna, skąpcy i służący ludzie, nie była droższa nad czerwonych złotych 6, 5. aż do 4.; a taka pospolicie była z wilków krajowych. Podolskie, szwedzkie i sybirskie wilki, podług gatunku dobroci, jedne drugich ceną przewyższały. Bywały też wilczury z białych baranków lustrowanych, gronostajami podszywanych, ale bardzo rzadkie. Wilczur używali zarówno, tak Polacy jak niemcy, czyli Polacy po niemiecku wystrojeni. Lecz

nie wszyscy; najwięcéj używali panowie niemieckiego kroju, płaszczów sukiennych ponsowych ze złotemi guzikami i paletami do rozporów ku wytchnieniu rąk służących, rozmaitym futrem, najczęściéj krzyżakami podszywanych. Lubo jeszcze długo były używane wilczury dopiero opisane, jednak już rzadko. Moda wniosła bekiesy, te dają się jeszcze po dziś dzień widzieć w miejskim stanie i między szlachtą ubogą. Bekiesa jest suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanemi rękawami, tak dostatnia, żeby mogła wnieść na żupan i kontusz, z pętlicami i sznurkami do zawiązywania.

Najpierwsze bekiesy pokazały się w żółtym kolorze, siwemi barankami jak najprzedniejszemi, u panów podszyte, z srebrnemi albo też błękitnym jedwabiem, ze srebrem przerabianemi potrzebami; chudsi dawali potrzeby

same błękitne, baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wyłogami lepszemi, siwemi albo czarnemi. Tak się nagle zagęściły żółte bekiesy, iż niebyło dworaka ani modnisia, któryby jéj nienosił. Działo się to przed kilka lat na znak akkomodacyi królowi Augustowi. Iż on liberyą dworowi swemu od parady dawał żółtą, więc panowie używając takich bekiesów, pokazywali się królowi być życzliwemi sługami. Lud zaś mniejszy nie zapatrując się na tę tajemnicę i nie myśląc o niéj, tylko z zapatrzenia się na panów, rzucił się do żółtych bekiesow, a skoro te panowie porzucili, i on porzucił. Żołty kolor, jak się nagle pokazał, tak téż nagle zginął; ale bekiesy w długim zostawały używaniu w rozmaitych kolorach, rozmaitym futrem podszywane, i te dotrwały do czasow Stanisława Augusta. Po zgaśnieniu żołtych be-

kies nastały kiereje karmazynowe, wilczym futrem podszywane: ta suknia jest bez stanu w pasie, z rękawami szerokiemi, u niektórych przy pięści wązko ścinanemi; u niektórych osobliwie niemców równo od ramienia do końca szerokim. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i podróżni odziewali się razem, i bekiesą i kiereją. Karmazynowa kiereja, oprócz ciepła zwyczajnego, każdemu kolorowi dobrym futrem podszytemu dodawała honoru, póki była w modzie. Kto niemiał kierei karmazynowéj, poczytany był za chudego pachołka. A co znaczyła kiereja karmazynowa; toż samo znaczyła opończa tegoż koloru adamaszkiem albo atłasem błękitnym podszyta; takiegoż kroju jak kiereja będąca, z przydanym kapturem do nakrycia głowy, służyła od deszczu wszędzie, i od kurzawy w drodze.

Mieszczankowie małych miasteczek i szlachta drobna przylgnęła upodobaniem do kierejów, ponieważ one służyły im tak do stroju, jakotéż do podróży, w dzień za suknią i opończą, w nocy za pierzynę. Kierejka była distinctorium tych dwóch stanów, z tą różnicą, iż kto był w kierejce przy szabli, uznawanym był za szlachcica, kto bez szabli, tylko z trzciną w ręce, za mieszczanka; lecz kiereje takiego drobnego ludu nie były karmazynowe, ani wilkiem podszyte, tylko najwięcéj kuczbają czerwoną, mniéj zieloną lub białą, pod wierzchem z sukna prostego granatowego albo popielatego.

Litwini kiereje swoje karmazynowe podszywali niedźwiedziami czarnemi, albo szaremi czyli marmurkowatemi. Od Litwinów przejęli modę koronczykowie podszywać kiereje niedźwiedziami. To futro nie tak

obłazi jak wilcze, ale też za to nie jest tak ciepłe jak wilki, choćby z najlepszych i młodych niedźwiadków, ponieważ niedźwiedź niema tyle puchu pod długim włosem, co wilk, i skóra niedźwiedzia jest dziurkowata, zaczém łatwiéj ją wiatr przedyma niż wilczą, gęściejszą i kosmatszą.

Karmazynowy kolor trwał trochę dłużéj jak żółty, zgasł jednak najdłużéj po 10. leciech: rzucili się do kierejów zielonych, które się lepiéj do wilków stósowały, a potém do rozmaitych kolorów. Kiereje jednak choć się w barwie odmieniły, jednak niezaginęły jako najwygodniejsze okrycie zimowe, czy to w mieście, czy w drodze, ale nie były tak powszechne, jak z początku swoich narodzin.

Delije wymyślone odebrały im większą połowę nosiadów, osobliwie młodych ludzi. Delija niczém się nie

różni od kierei, tylko jednym stanem wciętym w miarę pasa, którego nie ma kiereja. Gdy nastały delije, nastały też razem i opończe wcinane, rozmaitego koloru, atłasem błękitnym podbijane, i była to suknia, w któréj godziło się wnišć do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowéj, wnišć do pokoju, byłoby grubijaństwo. Lecz takich opończów, jako z przedniego sukna francuzkiego robionych, nienosił lud pospolity, tylko sami możni, z najwięcéj dworzanie. Te delie przezwali potém czujami, choć się przez to nazwisko w niczém nieodmieniły.

Jeszcze się muszę wrócić do kontusza i żupana.

Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupanów sukiennych, karmazynowych, do których pod szyją przyszywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste, z małemi w koń-

cach osadzonemi rubinkami. Kontusze także nosili sukienne z dużemi sześcią guzami, w formie głogu, wielkości orzecha laskowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane i marcypanowe, albo pstro pozłacane z rubinkami małemi; mniéj majętni zażywali takich guzów z prostego krwawnika kolbuszowskiéj i głogowskiéj roboty, których 6 nie więcéj kosztowało nad dwa tynfy, teraźniejsze dwa złote i groszy 16.

Suknią odświętną były: kontusz sukienny różnego koloru, żupan atłasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnemi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnemi i złotemi; w kontuszach najwięcéj używali, ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółtogorących, łyczakowych;

a że ta materya atłasowi podobna, robi się z włokien, czyli łyków konopnych, dla tego mieszczanków pospolicie nazywano łyczakami. Szlachtę zaś od żupana karmazynowego najwięcéj zażywanego, karmazynami.

Potém nastały kontusze axamitne, atłasem podbijane od żupanów bławatnych. Daléj znowu kontusze sukienne drugim suknem takiego koloru, jakiego był żupan podszywane. Daléj weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, koloru pieprzowego, z żupanami aksamitnemi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jednakowego sukna, z grubym jak bicz furmański sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami takiemiż, to nakoniec z brzegami do koła kontusza suto haftowanemi, to z wycinanemi do koła w ząbki albo w łuszczkę rybią brzegami, jedwabiem koloru takiego, jak żupan obdzierzga-

nemi. Nie długo ta moda trwała, zarzucili hafty, dzierzgania, galony, taśmy, sznurki, które dawali do kontuszów i żupanów sukiennych, a wnieśli w modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale rękawy u kontuszów i poły podszywali kitajką i grodetorem lub atłasem różowym, choć przy sukiennym żupanie. Kiedy zwierzchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwała się czechmanem, i taką będąc, musiała być podszyta takim suknem, jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia zwierzchnia miała rękawy z wylotami; zwała się kontuszem, chociaż była podszyta, jak pierwsza. Na żupany bławatne modnisiowie przywdziewali kaftany krótkie za pas, nieco występujące, z takiéj saméj materyi, jakiéj był żupan, to było częścią dla tego, aby się żupany, a podbrodku, którego nigdy kontusz nie zakrywał, nie smoliły, częścią dla

okazania dostatków. Były też czechmany zapinane na drobne guziczki szmuchlerskiéj roboty aż do saméj szyi, sukienne, z wąskim wykładanym kołnierzem aksamitnym; lecz takich mało noszono, ponieważ czyniły porozumienie złe o żupanie. Niewiedzieli panowie, jak się różnić od szlachty, jakąkolwiek oni modę wymyślili, wnet ją widzieli na szlachcie Kazał sobie pan obsadzić do koła perłami kontusz; Szlachcic, choćby mu przyszło żonę i córki poobdzierać z pereł, musiał także po pańsku swój kontusz uszamerować, albo przynajmniéj ze srebra narobić guziczków perłom podobnych. Przypiął pan do kontusza jaką bogatą z dyamentów drogich kamieni konchę, syn szlachcica dobrze majętnego, na matce, na siostrach, na ciotkach, na stryjenkach wytargował zausznice, monetki, pierścionki, z których sobie podobną

w kształcie, choć nie w szacunku zrobił.

Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, którego ta emulacya najbardziéj mierziła, medytując, jakby się wystroić tak, żeby go żaden z szlachty nie naśladował; kazał sobie zrobić czechman multanowy biały, błękitnym axamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkcya; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywatelów województwa Poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie wcale axamitem podbitych, to przynajmniéj nim obłożonych zastał. A jeszcze bardziéj zdziwił się, kiedy tegoż roku w Warszawie pełno multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzowi, i natychmiast

czechmany multanowe z panow, na kuchtów, masztalerzów i podstarościch poprzechodziły.

Choć w całém tém opisaniu stroju usiłowałem wyrazić wszystkie odmiany kroju i materyów pod Augustem III. używanych, zapomniałem jednak położyć w swojem miejscu żupanów domowych białych, latem od dworzan i innéj szlacheckiéj i miejskiéj drużyny używanych, z tasiemką wązką, jedwabną w ząbki robioną, około kołnierza i na przednim licu od szyi do pasa przyszywanych, także pasów kałamajkowych w różnym kolorze, z szlakami w rozmaite kwiaty jedwabną, srebrną i złotą nicią wyszywanemi, z frandzlą na końcach złotą lub srebrną. Te pasy były zażywane w jednym czasie z pasami siatkowemi, nim nastąpiły pasy tureckie i perskie.

Do podróży używali Polacy za-

miast kontuszów, kurtek zielonych sukiennych, kitajką czerwoną podszytych, z maleńkiemi na przodzie i około rękawów guziczkami szmuchlerskiéj roboty, do kształtu, nie do zapinania służących; a to tylko latem, w zimową porę nosili takież kurtki, barankami, rysiami, lisami i wilkami podszywane. Na żupan obłoczyli szarawary wielkie sukienne popielate albo zielone, i to był strój podróżny każdego dworskiego, na koniu przed karetą jechać podług zwyczaju obowiązanego, w ładownicy i przy szabli.

Lubo nie założyłem sobie opisowania stroju niemieckiego, dotknąć go atoli w przedniejszych okolicznościach muszę. Używający takiego stroju Polacy przesadzali się na galony i hafty sukien jak najsutsze, po wszystkich szwach dawali galony, albo kolbertyny tak szerokie, że ledwo z pod nich cokolwiek sukna widzieć

można było. Toż potém nastały hafty bogate do zimowych sukien, i jedwabne do letnich. Te sprowadzali z Francyi: haft w materyach pomienionych był tak ułożony w sztuce, jaki w których miejscach miał przypadać w sukni. Do mankietów około rąk i gorsów na piersi u koszul używali koronek brabanckich, których para z gorsem do jednéj koszuli kosztowała 50 czerwonych złt. Na wielką galę panowie pierwszéj rangi dawali do sukien wszystkie guziki z samych dyamentów, brylantów i innych najdroższych kamieni robione; w inne zaś czasy używali guzików srebrnych albo złotych odlewanych na fason szmuchlerskiéj roboty, albo też wcale szmuchlerskich. Głowy nosili jedni w naturalnych włosach podług mody fryzowanych, drudzy w pudrowanych, inni najwięcéj starzy w wielkich perukach pół policzków

zakrywających, z lokami czyli po polsku kędziorami na plecy spadającemi. Młodzi końce peruk albo włosów przyrodzonych kładli w worki kitajkowe czarne płaskie na plecy spuszczone. A insi całą głowę strzygli tak nizko, jak Benedyktyni, pudrem posypawszy i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili włosy naturalne, przykrywali głowę kapeluszem, którzy mieli peruki, niekładli na nie kapeluszow, ale jakiekolwiek kapeluszysko stare pod pachą gnietli. Potém zaś kiedy puder wszedł jeneralnie na wszystkie głowy, nie nakrywali głów, a którzy sobie kapeluszem z pod pachy wyjętym ukłon oddawali, nie nakrywali dla tego głowy, ponieważ fryzura modna, wytrefiona i grubo pudrem przypruszona, traciła od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz się pudrem oblepiał, i kiedy w izbie musiał z głowy przenieść się pod

pachę, suknią plamił. Było tedy śmieszno Polakowi ciepłą czapką głowę nakrytą mającemu, widzieć Niemca w najtęższy mróz z golą głową po ulicy biegającego, a w futrze ciężkim, wilczym albo niedźwiedzim albo innym, lecz moda wszystko wytrzyma. Z tém wszystkiém, kiedy miał mieć audyencyą w senacie turecki poseł; w ten czas panowie niemieckiego stroju brali kapelusze do nakrycia głowy zdatne. Albowiem, iż Turcy zawsze mają głowę turbanem przykrytą, więc aby Polacy nie zdawali się być dla posła z odkrytemi głowami, skoro Turczyn wchodził do senatu; natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapeluszami.

§. 2.

O strojach białogłowskich.

Musiałbym zażyć do tego pisania

jakiéj staréj ochmistrzyni, żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta III. białogłowy polskie pierwszego i pospolitego stanu. Lecz i ta, gdyby się jeszcze dziś znalazła, byłaby bardzo stara, a zatém do regestrowania wszystkich mód dla osłabionéj pamięci w kobietach prędzéj niż w mężczyznach wietrzejącéj niesposobna. Więc sam ile co pamiętam, czytelnikowi wystawuję. Zaczynam od głowy, jako pierwszego obmiotu, gdy kto na drugą osobę rzuca okiem. Panny senatorskiéj i szlacheckiéj kondycyi tudzież magistratowe i kupieckie córki nosiły głowy z warkoczami, plecionemi, rozpuszczonemi wstążką przeplecionemi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wązką koronką nicianą, wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanemi opięta. Nad czo-

łem na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaryn, lewkonią, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk roboty, jedwabne, naturalne kwiaty naśladujące. Te bukiety zdobiły bajorkiem srebrnym i rozmaitemi blaszkami świecącemi. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze maleńkie, wielkości na ptaszka z materyi jedwabnéj, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potém warkocze obkręcały około głowy, nieprzydając wstążki do plecienia, a na ostatku postrzygły warkocze; krótkie włosy po karku tak, jak i mężatki rozpuszczając. Już wtenczas strój głowy był jednakowy wszystkim niewiastom, pannom, mężatkom i wdowom. Kapiki materyalne bogate używane od mężatek i wdów zostały zarzucone od wszystkich młodych, świecąc się jeszcze niejaki czas na

letnich białogłowach, wiekiem obciążonych, wygodę głowy, nad modę przekładających. Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów, których kształtnie opisać trudno, ponieważ ten odmieniał się niemal co miesiąc. Zawisł zaś na rozmaitém składaniu, fałdowaniu, strzępieniu, wykrawaniu, bryzowaniu muślinu, rąbku, koronek i wstążek. Najdawniejsze kornety były dwoiste. Żołto-farbowane, jak oplatki, i białe. Żółty kornet szedł na spod, biały na wierzch: noszone były dwojako, raz opuszczone na policzki, zawiązane wstążką pod szyją, drugi raz zawinięte w górę. Żółte kornety pod panowaniem Augusta III. niedługo zostały zaniechane, nie używano ich więcéj jak lat 5 albo 6 pod tym monarchą, wyjąwszy Radzewską, podkomorzyną poznańską, która przeżyła Augusta III. używając do saméj śmier-

ci korneta żołtego starym krojem, i całego stroju staroświeckiego. W zimową porę na kornet zażywały dueta axamitnego czarnego karmazynowym albo różowym atłasem lub kitajką podszytego, bawełną prześciełanego i koronką czarną obłożonego, pod szyją wstęgą ponsową albo zieloną zawiązanego. Ten duet był dwojaki: najpierwszy był szczupły wierzch głowy i skronie z uchem przykrywający. Potém nastał duet wielki, szeroki, okrywający całą głowę, cały kark i występujący na twarz na dobrą dłoń tak, iż w takowym duecie pod gębą podwiązanym wydawała się twarz jak w głębokim pudle. A kiedy w nim czuły zbytek ciepła, to go zawijały w miarę skroni. Duety nie trwały dłużéj nad 10 lat. Potém nastały kołpaczki axamitne zielone i ponsowe z opuszką sobolą z końcem łykowatym na ramię

spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach nie długo zarzuconych nastała moda kornetów wielkich, najeżonych na drutach, w których modnym damom było ciepło, choć w trzaskający mróz, bo moda grzała, wszakże do tego ciepła modnego przybierały na głowę czapeczki małe płócienne, przeszywane, białe, ogromności żydowskich krymek, te zaś sztucznie włosami swemi przykrywały tak, iż kornet zdał się siedzieć na goléj głowie. Takie kornety wywożono z Paryża, a na wzór paryzkiego upinano podobne w Warszawie, zkąd rozchodziły się po całym kraju. Choć zaś w domu mogłaby sobie niejedna taki kornet upiąć, imaginacya jednak dowodziła na oko; iż żaden nie mógł być tak pięknym, jak warszawski, dla tego wiele pań obywatelek warszawskich miały znaczny zysk z kornetów, chowały

po kilka dziewcząt do upinania kornetów, same będąc im do przykrawania i kombinowania mateklasów kornetowych majstrami czyli mistrzyniami Najtańszy kornet był za 20 złotych, najdroższy dukatów 6, choć cały jego towar niewart był 10 złotych, a dziewczyna sprawna mogła upiąć na dzień dwa. Lecz gust najwięcéj przydawał téj drożyny, rzeczom z siebie podłym. Urzędowe upinaczki kornetów siedziały z swojemi dziewczętami w sklepach oknami, w zimie dla ciepła, w lecie dla kurzawy zamkniętych, przez które okna przeglądając ładne twarzyczki, zwabiały kupców do kornetów, czasem mimo potrzebę jedynie dla umizgów kupujących.

Nie bardzo miłego mógł się spodziewać mąż od żony przywitania, przyjeżdżający z Warszawy bez korneta, o który najpierwsze na przywitaniu było pytanie. Jeden wielce

gniewliwą jak ossę mający żonę, kupił dla niéj kornet modny. Jedzie wesoły do domu, pewien miłego przywitania; lecz na nieszczęście od pudełka źle umieszczonego, zginęło w drodze denko z kornetem. Mąż przybywający do domu ciemnym mrokiem, a przytém podochocony w nadzieję korneta, bierze pudełko w ręce, niesie prosto i oddaje żonie: naści moja kochanko prześliczny kornet. Żona rozumiejąc, że ją tym sposobem przegryza, gdy biorącéj za spód wpadła ręka w próżne pudło, uderzyła go mężowi o łeb, nalajawszy słowami jak najdokładniejszemi. Mąż nieczekając większéj zapłaty, pojechał czémprędzéj do Warszawy, i przywiozł inny kornet. Lecz żona statecznie trzymała, że zgubiony był piękniejszy, choć go nie widziała. Po kornetach naostatku nastały szeniony, były to czapki haniebnie wysokie z płótna

szyte, bawełną albo i pakułami wypchaną głowę, dwa razy tak wysoką jak była naturalna, czyniące. Te szeniony wsadziwszy na wierzch głowy okrywały do koła włosami z przodu i z tyłu gładko w górę wymuskanemi i wypudrowanemi, a któréj niewystarczały samorodne włosy, przybierały do nich innych takiego koloru, jakie miała która z przyrodzenia. Na sam wierzch szenionu nad czołem przypinały malenki kornecik skrzydlasty na drótach upinany, i ta moda była ostatnich czasów Augusta III.

Sukien zażywały rozmaitych, najpierwéj spodnicy, zwyczajnéj po dziś dzień, bogate z materyi tęgich bławatnych w kwiaty, samych jedwabnych i litych, uboższe z atłasów, grodetorów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów; pod którą wdziewały drugą spodnicę atłasową na bawełnie przeszywaną albo téż kuczbajową.

Na wierzch brały sznórowkę rogiem wielorybim czyli fiżbinem przeszywaną, z wyciętym gorsem, sciskając się temi sznórowkami jak najmocniéj, dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Ta sznórówka była powleczona atłasem lub kitajką. Na sznórowkę kładły jupeczkę krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krótkiemi, z materyi takiéj, jak spodnica, albo też i odmiennéj, z tyłu fałdzistą, z połami przestronnemi, na przedzie krojem takim, jak mantolety kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką albo płótnem glancowaném. Daléj te jupeczki były w stan wcinane opięto, na guziczki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającemi. Do rękawów krótkich wyżéj wspomnionych przypinały mankiety wielkie gazowe z koronkami, podwojne, i niezwały się takie

mankiety mankietami, lecz angażantami. Do rękawów długich przypinały mankietki małe bez koronek, przy nazwisku mankietek zostawione. Latem niekładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabiem złotym i śrebrem w kwiaty haftowaną, kolorów, białego, żółtego, zielonego i czerwonego, któréj końce, na krzyż na przodzie założone, szpilkami do jupeczki przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materyą cienką i rzadką dosyć przezroczystości. Na plecy w miarę łopatek spuszczał się jeden koniec czyli róg takiéj chustki trójkąt wydający.

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane, z długiemi rękawami wiszącemi, z wylotami szerokiemi do ręki wytchnięcia sposobnemi, u ramiou obszernie sfaldowanemi, u pięści wązko ścinanemi. Te

kontusiki zdejmowały z siebie, przychodząc do ciepłéj izby, któremi okrywali się, zostawieni za drzwiami lokaje, paziowie, węgrzynkowie i inni służebni, mianowicie na balach i redutach, na których całe nocy w przysionkach zimnych pokutować musieli. Któréj niestać było na kontusik, obywała się jupeczką samą. Kontusik był długi do wpół udow, trwał długi czas w modzie, choć nastały inne futra, o których będzie niżéj. Zażywały także damy bogate jupeczek bez rękawów, letnich i zimowych, gronostajami podszytych albo popielicami albo felpą jedwabną; kroju były takiego, jak jupeczki bez stanu, i zwały się takie jupeczki kozakinkami; a gdy się w takie jupeczki stroiły, brały na spód gorseciki materyalne, opięte z rękawami do pięści długiemi, wąziuchnemi, do grubości ręki stósowanemi, a na takie kozakinki w zi-

mne czasy kładły kontusiki wyżéj opisane. Od srednich lat Augusta III. nastały szamerlaki, manta-szusty i szlompry i robrony, tych ja z osobna opisać nie umiem, ponieważ mała różnica kroju odmieniła im nazwiska, z całkowitéj zaś postaci wydawała się oczom męzkim, jak jedna suknia. Była zaś jednostajna na całą osobę z stanem wciętym, długa z przodu aż do kostek u nóg, z tyłu zaś daleko dłuższa, tak że się wlekła po ziemi na półtora łokcia albo i na dwa łokcie i zwał się ten zbytek sukni ogonem, który paziowie nosili w ręku za swojemi paniami.

Ale jeszcze przed temi wszystkiemi pierwszy był kabat, który został teraz suknią samych panienek niedoroslych, choć przedtém był strojem wszystkich dam. Kabat tém się różnił od innych sukien długich, że się sznurował z tyłu, a inne wszystkie z

przodu, i że nie miał w tyle faldu, przez całe plecy aż do dołu ciągnionego, jak go miał szust, robran, szamerlak, i tym podobne.

Gdy nastały te długie suknie, nastały oraz i gorse wycinane, tak, iż całe plecy aż po łopatki, i pół piersi aż do brodawek suknią niebyły przyodziane, co było widokiem oko skromne przerażającym, a lubieżne zapalającym; zakrywały one wprawdzie tę ponętę swoją, chustkami wyżéj opisanemi, albo téż palatynkami strusiemi; ale to takie były zakrycia, które wązkim przesmykiem rzuconego cienia, więcéj jeszcze blasku ciału, przeglądającemu jak przez sici albo przez kratę, dodawały.

Szyję zdobiły najprzód koralami z perłami przeplatanemi, potém samemi perłami, potém łańcuszkami złotemi, naostatku wązką axamitką czarną od któréj spadał między piersi mister-

néj roboty krzyżyk dyamentowy, lub inny jaki portrecik kamelizowany, albo też bez żadnéj figury drogi kamień świecący. Jakie zaś było noszenie na szyi, takie być musiały manele na ręku; pierścionków zaś im więcéj na palcach, tém lepiéj ręka ubrana. Do uszów najprzód przypinały zauszniczki małe perłowe lub rubinkowe w złoto oprawne, potém większe w figurę róży z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwa gatunki przetykały przez brzusiec ucha, szpilką za młodu przeklótego. Na ostatek wymyślili zausznice wielkie jak grona winne wiszące, z pereł i brylantów, które że uszy przerywały, przeto nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnéj bywały zakładane.

Wychodząc z domów na otwarte powietrze, używały na głowę i całą twarz spuszczonych kfefów czarnych, krepowych, albo też jedwabnych

w siatkę robionych; przez takie kfefy mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widzianą, było to bardziéj służące dla modestyi, osobliwie w kościołach, jak dla uniknienia ogorzeliżny. Na ręce kładły rękawiczki irchowe, połokieć długie, palczaste albo też bez czterech palców, klapką jedwabiem i złotem lub srebrem wyszywaną przykrywanych, o jednym paluchu w pół palca krótkim, na wielki palec. Tę rękawiczki były w różnych kolorach, częstokroć do koloru sukni stósowane. Drugiego gatunku używały rękawiczek jedwabnych czarnych, kształtem siatki albo ponczochy dzierzganych; te zawsze były o jednym palcu z klapką bez wyszywania na inne 4 palce spadającą, i zwały się takie rękawiczki mitynki, lepiéjby je było nazywać nitynkami, od nici, z których były robione. Uboższe takie mitynki robiły sobie z nici

białych lnianych. Bez wachlarza nigdy nie były w drodze i na przechadzce, a nawet i w domach, zasłaniały się nim od słońca, i chłodziły powiewaniem onego, mianowicie, kiedy były tańcem lub inną jaką agitacyą zmordowane. Wachlarz najmodniejszy był i najdroższy, który miał żebra z słoniowéj kości, kitajkę, malowaniem chińskim ozdobioną powleczony. Podlejsze wachlarze były z drewna i papieru, z malowidłem czyli drukiem, albo wybijaniem różnych figur i kwiatów. Pończochy były w modzie zimową porą wełniane, rozmaicie farbowane, u bogatszych kastorowe, to jest z bobrowéj szerści, latem ponczocha czarna albo innego koloru włóczkowa, cienka i jedwabna. Zarzucily niedługo te wszelakie pończochy, a rzuciły się do jedwabnych lub nicianych, cienkich, samego białego koloru, ponieważ w takich wydaje się

noga subtelniejsza i choć w mróz dokucza zimno, za to nadgradza ukontentowanie, które znajduje dama w swojéj sarniéj nodze, choć to nie prawda: bo nie jedna, lubo w jedwabnéj ponczosze, ma giczały grube jak stempory. Podwiązek zażywały dawniéj ze wstążek, potém pasamońskiéj roboty, złotem lub srebrem przerabianych, szerokich, na tasiemkę jedwabną lub wstążkę zawięzywanych; naostatku zapinały podwiązki sprzączką brylantową albo perłową do garnituru sprzączki u trzewiczka; takie podwiązki były zdobyczą dworskich łotrzyków, którzy pod pozorem amorów, jakoby na nezabudesz, głupie panny, męża pragnące, z tychże podwiązków i pierścionków obdzierali, z czego sprzedanego, oporządzali sobie rzędziki na konie, szable i ładownice.

Trzewiki najdawniéj w modzie

były u dam dystyngwowanych irchowe malowane w kwiaty. Ta moda już zaczęła zchodzić z nóg dystyngwowańszych osób w początkach panowania Augusta III. a przechodzić jak wszystkie inne mody, do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie do szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngwowane po zarzuceniu trzewika malowanego, obuły się w czarny zamszowy, pręgą na 3 palce szeroką od wierzchu aż do palców srebrem lub złotem haftowaną, ozdobiony. Proste szlachcianki i wiejskie kobiety zażywały trzewika czarnego gładkiego skórzanego. A niektóre w błotne czasy i zimowe, bócików opiętych z cholewami pod kolano długiemi, na klocku cienkim tak, jak u trzewika. Zażywały też bociąt i trzewików żółtych i czerwonych, ale tylko podlasianki i lublinianki; wszystkie zaś ruskie kobiety

chłopskie więcéj używały botów krojem męzkim z podkówkami niż trzewików, ktore bardzo rzadko w tamtych stronach na prostych kobietach dawały się widzieć, i to najwięcéj na popich żonach, córkach młynarskich.

W średnich latach panowania Augusta III. nastały trzewiki bławatne atłasowe i grodetorowe, rozmaitych kolorów, gładkie bez haftu, nie już jak dawniejsze, tasiemką albo wstążką zawięzywane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wązka, potém przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywającą, miejsce miała niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa choć duża, jak niedźwiedzia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej płci białéj, tak szlacheckiéj, jak miejskiéj

kondycyi; już ani szynkarki, ani kucharki, ani młodszéj czyli pokojowéj dziewczyny nieobaczył, tylko w bławatnym trzewiku. Zbytek się coraz bardziéj pomnażał. Majętna płeć, która przedtém obyła się, mowiąc o jednéj osobie, cztérema parami trzewików skórzanych na rok, do obmycia i ochędożenia sposobnych; potém potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zrobiona, już go z garderoby pani rugowała. Zaczém spadały takowe trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota niewidać było w innym trzewiku, tylko w bławatnym, choć przydeptanym i ziewającym.

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju, i choć po innych miastach robiono takież trzewiki; nie miały je-

dnak takiego szacunku jak warszawskie; co większa, z ręki tegoż samego szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki; już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik. Wśród panowania Augusta III. ukazały się salopy na dwóch francuzkach w Warszawie, Bersouville zwanych, z których się najprzód śmiano, jako stroju dziwackiego, mere do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobnego; lecz powoli oko nabrało gustu do tego, co mu się pierwszy raz smiesznem zdawało. Nie wyszło pół roku czasu, a już połowa dystyngwowańszéj płci białéj przykryła się salopami. Salopy pierwsze były z saméj kitajki

czarnéj, niczém niepodszyte. Potém nastały podszywane rozmaitém futrem lub kitajką albo atłasem czerwonym, na wacie jedwabnéj dla ciepła, oprócz zaś tego podszywania rozróżniły się jeszcze i tem od pierwszych salop, że tamte były do kolan krótkie, teraźniejsze zaś zostały niemal po pięty długie. Lecz nie wszystkie są takiemi, wymyśliły sobie znowu białogłowy pół salopia, te są krótkie po pas z końcami na przodzie dłuższemi i z kapturkiem małym. Salopa jest suknia bardzo uczciwa i wygodna, najpierwszą ma zaletę od skromności, zasłaniając albowiem całą osobę, ukrywa przed okiem lubieżnem talią czyli stan, i gors czyli piersi, dwie pokusy najmocniejsze; powiadają jednak, iż salopa wymyślona jest nie z tak pobożnéj przyczyny, ale od garbatéj osoby, która się nie mogąc pokazać kształtną; szukała sposobu, jakby ułó-

mność swoję pokryć mogła. Druga wygoda z salopy, że może być prędko na osobę włożona, w czém przysługuje się białogłowom skrzętnym, niedbałym o strój, leniwym do ubioru i nagle zdybanym. Trzecia, że okrywa niedostatek, ujdzie pod nią i kożuch barani, i suknia ladajaka, byle była salopa dobra. Rogówki nastały niedługo po salopach, były z początku małe, potém stały się wielkiemi do trzech łokci u dołu szerokiemi. Niezażywały rogówek innéj kondycyi damy, tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusiła się która mieszczka ustroić w rogówkę; zawsze jéj affront zrobiono, dla czego w samym tylko dystyngwowanym stanie rogówki się rozdymały. Rogówka była to spodnica z płótna na trzech obręczach z wielorybiéj kości obszyta, na jednéj w pas, na drugiéj w kolano, na 3éj w pół łytki. Te obręcze

niebyły okrągle, jak na beczce, ale spłaszczone do podługowatości, na kształt wanny owalnéj. Brały najprzód damy strojące się w rogówkę spodnicę materyalną, letką lub przeszywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogowkę, a na rogówkę dopiero wdziewały suknią wielką, jaka była w modzie. Nic niebyło niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogówki, wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwie koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogówki, gdy z nich jedna była wyższa, druga niższa. Toż samo działo się przy stole, osobliwie w ciasném zasadzeniu.

Jeżeli Polak siedział wedle damy, nic to czuprynie jego nie szkodziło, choć go po głowie rogówka głaskała. Jeżeli zaś niemiec, albo druga dama, popsowała się fryzura i kornety, które wstawszy od stołu trzeba było

z nowa trefić i poprawiać. Najśmieszniejszy zaś był widok, kiedy jakiemu niemcowi, a jeszcze łysemu, nieostróżnym rogówki poruszeniem dama zemknęła perukę z głowy. Te jednak przypadki żadnéj nie sprawiały urazy, bo moda trzymała wszystkich pod prawem swojéj podległości.

Jako zaś niemasz nic tak złego w rzeczach ziemskich, żeby oraz nie miało w sobie jakiéj cząstki dobroci, tak téż i rogówki, lubo swoim nosicielkom i sąsiadującym z niemi sprawiały wielką subjekcyą; atoli w zwadliwych kompaniach, służyły za fortece. Nie jeden tchórz, skoro rzecz wytoczyła się do szabel, skrył się pod rogówkę, a gdy drudzy karbowali łby sobie, nosy, policzki, obcinali ręce, on w dobrém zdrowiu pod rogówką przesiedział zawieruchę, bo już go tam nikt attakować nie śmiał, ile kiedy jedna go nakryła, a drugie

w kąt zbite, na kształt wałów i szańców, rogówkami nie dozwalały przystępu. Rogówki nie trwały dłużéj w częstém zażywaniu nad 15 lat. Z początku żadna dama na publiczném widoku niepokazała się bez rogówki, nawet i w domu przy gościu. Potém zaczęli brać rogówki tylko na wielkie publiki, na kompanie, na bale, a nareszcie ku ostatnim latom panowania Augusta III. te gmachy zawadzające, wcale zostały zarzucone, wyjąwszy dnie galowe niektóre u dworu, do całowania ręki królewskiéj damom senatorskim przeznaczone; w takowe dnie prezentowały się damy królowi w robach, a zatém na rogówkach. Roba jest czarna suknia, krojem kabata dziecinnego z tyłu sznurowana, mająca rękawy po łokieć krotkie, od tegoż łokcia aż do ramienia koronkami białemi jak najprzedniejszemi bryzowane, z tyłu ogon długi zamiatający pokoje.

Nr 128826
LUBLIN

* 165

OPIS
OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

za panowania

AUGUSTA III.

księdza Kitowicza

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.

TOM CZWARTY.

POZNAŃ
W drukarni na Garbarach Nro. 45.
1841.

Nr. 128820

ROZDZIAŁ XII.

O wygodach i zbytkach: o łóżkach i pościelach, o pałacach i domach ślacheckich, o pojazdach, o koniach i szorach.

§. 1.

O łóżkach i pościelach.

W domach wielkich łóżko małżeńskie było adamaszkowe takiego koloru, jakiego koloru obiciem był

obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego, firanki zsuwane, płotek u góry i u dołu suto galonem złotym obłożony. Stawiano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim takich łóżów było kilka, akkomodowanych zawsze do pokojów. Co się zaś tycze kawalerskich i damskich łóżek, tych długi czas nie znano, innych prócz tabczanów i sienników; kawaler obsłonił swój tabczan kobiercem tureckim, ścianę nad nim obił makatą, powieszał na niéj rzędy, palasze, pistolety, fuzye, trąbki myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tabczanie rozciągnął niedźwiedzia, taka była każdego kawalera, panięcia, dworzanina, towarzysza, palestranta, łóżkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, kołdry i siennika, słomą albo sianem,

albo sieczką wypchanego; nie znali spodków piérzem napchanych, ani pierzyn wierzchnych. I kiedy który pieszczoch do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą pierzaną wyżéj wyrażoną, został wyśmiany, i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się kołdrą i poduszkami.

Panieńska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i kołdry, która tak u panien jak u kawalerów bywała bławatna na bawełnie przyszywana, pospolicie kitajkowa, karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach, i z różnych bławatnych materyi. Łóża małżeńskie przykrywano na dzień kołdrą cienką z takiéj materyi, z jakiéj były firanki i inne ozdoby, nieprzeszywaną; pod którą kołdrą na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnéj, w powłoce cienkiéj

z białego płótna do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III. miękkość i wygody dawnym Polakom nieznane, poczęły zagęszczać między paniętami spodki, pierzynki i beciki puchowe przeszywane, a potém rozszerzyły je po wszystkiéj młodzieży, témbardziéj po podeszlejszych i starcach. Już potém obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi hussarskiemu albo pancernemu niemieć porządnéj pościeli, spodka, beta, poduszek wstęgami szamerowanych, i duchenki to jest: czapki nocnéj, jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowanéj, płótnem od potu obszywanéj, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem kawalerowi od damy, albo bratu od siostry, albo pokrewnemu od jakiéj pokrewnéj naj-

częściéj od zakonnicy w klasztorze zamkniętéj. W równym czasie z betami nastały łóżka rozmaite na miejsce tabczanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innéj pospolitéj drużyny legowiskiem. A nie tylko nastały łóżka miejscowe, ale nawet i podróżne składane, które delikatni panowie i paniczowie wszędzie za sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie dla pchłów, albo w domu cudzym w obcéj pościeli. Co poniekąd było i lepiéj dla gospodarza, który nim nastała taka moda, musiał nieraz siebie samego, żonę i dzieci poobierać z pościeli dla gości licznych. Naostatek, żeby nic do wygody niebrakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtém nieznane. Też same prawie każdy porządny podróżny woził z sobą, a niektórzy nawet i stolce składane. Tak

iż po potrzebie złożony stolec i zamknięty na klauzury, wydawał się jak księga jaka wielka.

§. 2.

O pałacach i domach szlacheckich.

Pałace pańskie staroświeckie do dziś dnia jeszcze tu i owdzie widzieć się dające, od pra pradziadów pomurowane, służyły wnukom i prawnukom z małą przypadłéj ruiny naprawą, w takim kształcie, w jakim przed wieki były wystawione. Nie widać było długo żadnéj ruiny starych pałaców i wywracania ich, a nowych stawiania. Te gmachy, jakie kto po ojcu odebrał, w takich mieszkał, nie znając jeszcze zbytków, nie wielkiéj potrzebował wygody. Pałace i zamki murowane składały się zwyczajnie

z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech; wewnętrzny ich rozkład był: przysionki, ganki, izby wielkie i wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki, apteczki, kapliczki i skarbce. Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka familii, w jednéj sali, oddzielając jednę od drugiéj parawanami, co też działo się między obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tabczanow, wyżéj opisanych; a jeżeli te niewystarczyły, rozpościerano słomę po sali, i na téj pokotem kładziono pościel rozmaitą, jednemu wedle drugiego, jednéj wedle drugiéj. Nie było to dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce; wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był łotr swywolny. Ile gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełno by-

ło opinii o pokutowaniu dusz. Urynałów stawiać przy łóżkach gościnnych nie było w zwyczaju, kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru. Kto zaś nie chciał zadawać sobie téj przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe, albo włóczkowe krosnowéj roboty, albo adamaszkowe, i te już były najparadniejsze: jakoż uważając wewnętrzny walor, w saméj rzeczy takiemi były, osobliwie suto galonem złotym szamerowane. Kolor adamaszku czworaki był w zażywaniu do obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny; jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, pospolicie kitajkowe, i krzesła i kanapy, wszy-

stko pod jedną maścią, od któréj brał nazwisko pokój, naprzykład: pokój żółty, zielony etc.

Stoliki małe do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami rozmaitemi, tureckiemi, perskiemi, kosmatemi, gładkiemi, jedwabnemi, włoczkowemi, złotem i srebrem haftowanemi, i bez złota i srebra; także suknem w różne kwiaty i figury wyszywanym z frandzlą do koła jedwabną. Wielkie zaś stoły po odbytym obiedzie albo do sieni wynoszono; albo też przysunięte do ściany, kobiercem wielkim tureckim, albo suknem gładkim frandzlą obrzuconym nakrywano. Którzy panowie chowali kapelę wielką, u takich dla niéj bywały ławki w narożniku jednym sali, czerwoném suknem obite albo gołe, lub też chórki pod suffitem. Którzy mieli małą kapelę; mieścili ją w je-

dnym pokoju blizkim sali, zkąd melodia wychodziła do siedzących u stołu i tancujących. Pomniejszych panów i szlachty majętnéj dwory najwięcéj bywały drewniane, we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galeriami, wystawami, gankami i przysionkami; lecz ten kształt niebył powszechny, były drugie budowane w prosty czworogran czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim równe tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów wyżéj opisane. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany, bądź drewniany, gdy miał wedle siebie officyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomiernéj wielkości, zwał się dworem, albo dworkiem według swojéj rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblany lub fossami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Maléj szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami, częstokroć poszywane. W tém tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podworze całe było płotem chróścianym ogrodzone, i druga, że dworek szlachcica miał dwie izby po rogach, a sień w środku; gdy przeciwnie u chałupy chłopskiéj sień jest z czoła, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich, od chałup chłopskich, tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem Wielkopolskich, chłopi, sołtysi i holendrzy mają porządniejsze dworki, niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnéj szlachty, u pomiernych zaś, dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krze-

słami, kanapami i tam daléj ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostemi do siedzenia opatrzona.

Od połowy panowania Augusta III. gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i majętnéj szlachty, prosto ze szkół wysyłać za granicę dla nabycia poloru i dobrego gustu; wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych meblów czyli ruchomości. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majętności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason, albo wcale rozwalić odebrany po pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy ale kształtniejszy postawić. Od tego czasu zagęściły się w całym kraju fabryki pałaców murowanych w ozdobie i kształcie z zagranicznemi walczących. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekuiste

adamaszkowe z pokojów powyrzucano, chwycili się obiciów lekkich najprzód brukatelowych, podobieństwo adamaszku mających ale tańszych, dla tego nawet i szlachcicowi o jednéj wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to niedługo zarzucono. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesołe, choć podłe i nietrwałe. Daléj znowu nastały obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płocienne, a że jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jednego; zaczém nietylko już pańskich pokojów, ale téż i mniejszéj szlachty, a na ostatku żadnego domu majętnego mieszczanina, księdza plebana nieobaczył papierowém obiciem nieobitego. Panowie zaś gardząc zawsze tém, co się staje pospolitém, i chcąc mieć zawsze co nowego,

Nr 128826 LUBLIN

udali się do obiciów włoskich al fresco, czyli na świeżym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiéj ręki przedniejszéj lub podlejszéj. Co przedtém kosztował adamaszek na cały pałac, i dostał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju, i gdy takie malowanie niemoże być tylko farbami wodą rozrabianemi; zaczém prędko pełznie, po kilku leciech modnemu panu sprawuje obrzydzenie, i zaostrza gust do nowego malowania z przepadkiem pierwszéj, a nakładem nowéj expensy. Przydano do tego malowania sztukateryą i wyzłacanie lisztwów, gzymzów i lamperiów czyli obwodów spodnich. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wyzłacanych, po ścianach rozwieszone, z lichtarzami do świec kryształowemi. Zwierciadła wielkie nad stoliki do przeglądania

się także w ramach jak najwytworniejszych. Prócz luster ściennych, przyszły lustra wiszące, od suffitu ogromne kryształowe, o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój złotem suto ozdobiony, zdawał się płonąć od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg, z prostych tarcic, a najwięcéj kiedy z tafli stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych, nastały podłogi z takichże tafli, w kostkę układanych, ale woskowane, niemyte, po których chodzenie tak ślizgie, jak po lodzie. Takie podłogi, gdy się zafolują, najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda wosku by nie odmyła, potém dopiero na nowo woskują, i u wielkich panów do samego woskowania i mycia podłóg trzymają pacholków, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi woskowane pod pano-

waniem Augusta III. nie były, tylko w pałacach wielkich panów. W Puławach w jednym pokoju widziałem suffit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła i kanapy, ze skóry pozłocistéj w różne floresy. Potém nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny z brzegami i nogami drewnianemi; potém nastały stoliki różne składane; biórka, kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugię wysadzane kością albo drzewem odmiennem od tego, które składało korpus, do lustru i gładkości szkła sejdwaserem napuszczane i potém suknem, skrzypiem i wiorem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obkładki do zamków dawali z srebra, z bronzu, z mosię-

dzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka w miarę człowieka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była nizką w pół człowieka i miała szuflady jednę nad drugą, zwała się biórkiem. Gdy zaś była na kształt stolika na nogach z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie spuszczone na nodze wysuwanéj do tego przyprawnéj oparte, służyły zamiast stolika do pisania, zwała się kantorkiem: dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitami.

Szafy, biórka i kantorki nie odmieniły swego kształtu do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu wygodne i ozdobne, a trwając w modzie, coraz większéj nabrały wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały nad 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były

słabe, druga, że musiały być z Gdańska lub zkąd inąd dla niedostatku trzciny w kraju sprowadzane, trzecia że sprawowały siedzenia twarde, któremu ostatniemu zabiegając defektowi porobiono do nich poduszki, włosem wyścielane, trypowe lub sycowe. Na reszcie wcale krzesła i kanapy trzcinowe jako słabe, często siadających zdradzające, a przy upadku nieraz z grzmotem zdarzonym, wstyd i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące, zarzucono. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowéj roboty mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; daléj nastały taborety, czyli stołki bez poręczy wyścielane włosem końskim, a z wierzchu obijane najprzód płótnem grubém, a na niém jaką materyą trypą, brukatelą, atłasem adamaszkiem, ale tylko temi drogiemi bławatami w pałacach wielkich panów i w pokojach paradnych; w pier-

wszych zaś pokojach i w domach szlacheckich na krzesła kanapy i taborety płótnem grubém, jako się wyżéj rzekło, obciągnione, kładziono opony sycowe, tasiemkami podwięzywane, które do wyprania po zabrukaniu lub naprawy po rozdarciu, mogły być zdjęte bez rujnowania krzesła. Ta ostatnia moda tańsza od atłasów i adamaszków po panowaniu Augusta III. skończoném przeszła pod panowanie następne i trwa do dziś dnia, biorąc ją jednak w porównanie z golemi dawnych lat ławami i stołkami, a najwięcéj kiedy suknem przykrytemi, albo téż szarą lub czarną skórką cielęcą obitemi, można nazwać zbytkiem. Syc albowiem czyli cyc prędko się smoli i drze, a więc na miejsce zdartego, często trzeba sprawiać inny i nowy koszt łożyć, którego nie znali dawni Polacy, raz umeblowane pokoje konserwując przez wieki, w téj saméj ozdobie i odebrane od ojców, oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcyi służy do dworów i domów szlacheckich jakotéż mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępujących i przez to nie raz bankrutujących. Każdy się sadził, jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Nie jeden krociowéj albo i mniejszéj intraty szlachcic, osobliwie który pojął w manierze francuzkiéj wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymeblowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżeryi i innych okazałości wystawienia. Ą gdy z wiosek ojczystych, nieodpowiadających pałacowi powybierał młodzież na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodniczków i tym podobnych darmozjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część

zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonił pod inspekta, pod melony, pod ogórki, pod sałaty; naturalnie musiała takiego rzecz gospodarska upadać, a za nią kurczyła się intrata, a pomnażała się expensa i z niéj długi, których gdy nie było czém zapłacić i dłużéj nacierającym kredytorom nie można się było wyśliznąć, przyszło do tego, że i z pałacu i z majętności zatradowanéj pana dłużnika wygnano. Owoż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podléć; nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę, kiedy posiadacz za prawem w dobrach osadzony, wolał robić około roli na pszenicę, niż około tulipanów, albo około landszaftów w pokojach.

§. 3.

O pojazdach.

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie, przyszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli powozom; mówiono i pisano: jechał karetą, jechał pojazdem, jednę rzecz znaczyły te dwa imiona, zawsze karetę całkowicie przykrytą. Imie powozu służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom potém kariolkami przezwanym, oprócz których były w używaniu skarbniki, karabony, rydwany i wózki małe, których najwięcéj używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spodnicę na głowę, przez szyder-

stwo mówiono o niéj: jedzie półkrytkiem. Ażeby niczego nieopuścić, co należy do wozów; była téż w pierwszych leciech panowania Augusta III. jeszcze w zażywaniu lubo rzadkiém: bieda; to jest wózek mały jak skrzynka na dwóch kołkach, o jednym koniu, między dwa drągi wprzężonym, inaczéj ta bieda zwała się półwoziem.

Przezwali ją ztąd biedą, że jéj dwóch kół brakowało, i że ten, kto nią jechał, był sobie oraz stangretem; ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia nieuwiózłby dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolni osobliwie studenci, skoro ją w jakiém mieście postrzegli, nie omieszkali, zbiegłszy się w kupę do kilkunastu póty krzyczeć za nią: bieda jedzie, bieda, póki im z oczu nieuciekła, i to powitanie

albo pożegnanie, żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dziennéj porze niechybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprowadzanych z Gdańska i Leszna, po innych miastach lubo się znajdowali siodlarze i stelmasi, nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czy dla tego, że nie mieli materyałów do tego potrzebnych, czyli też dla tego, że nie umieli, czyli też dla tego, że karet krytych całkiem niezażywali, tylko sami wielcy panowie i nie odmieniali sprowadzonych raz, aż po całkowitém zepsuciu pierwszych. Dla tego majstrowie doskonali i majętni nie ściągali do kraju, w którym mały był na ich towary odbyt.

Po zagęszczeniu karet tak, iż niemal każdy szlachcic o jednéj wiosce, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniéj dla żony z corkami utrzymował

karetę całkokrytą, albo półkrytą. Zagęścili się po miastach majstrowie, fabrykanci pojazdów. Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził niemi i różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie, a po nim niedługo Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny także miasto swoje Końskie, w Sandomirskim, gdzie także na około po dobrach swoich erygował kuźnice, bardzo przednie żelazne, i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po różnych pryncypalnych miastach, mianowicie w Warszawie.

Że jednak we wszystkiém przeważał gust cudzoziemski, przeto zrobione w kraju powozy, by też najlepsze, traciły natychmiast swój szacunek, skoro się dowiedziano, iż były stworzeniami krajowemi. Więc ża-

den majster niekładł na karecie swego imienia, tém bardziéj miasta polskiego, ale położył miasto Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń, do tych albowiem miast panowie, zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karety, tak nawet, że i gdańscy majstrowie podprowadzając do Warszawy na szkutach dla sprzedania swoje karety dawali im napisy angielskich, francuzkich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów morzem sprowadzonych, lubo w saméj rzeczy były towarem gdańskim. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że karety niemal co trzy lata na inszy fason odmieniano, natenczas już nie zważano miejsca, zkąd była rodem kareta, czy z Paryża, czy z Warszawy, czy zkąd inąd, tylko ile celowała w modzie i w guście, to sądzącym za najpiękniejsze, co było modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która

już z mody wyszła, ale była jeszcze mocna i wygodna, urągali się z niego modni utraciuszowie, mówiąc o nim, że jeździ korabiem Noego.

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiéj parady były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmaitą, malowaniem chińskiém, koronami czyli listwami bronzowemi, w ogniu suto wyzłacanemi ozdobione; w środku zaś aksamitem i galonami złotemi suto wybijane, z oknami zwierciadłowemi, a niektóre składały się całe z taflów zwierciadłowych, w ramy bogate osadzonych, i z tyłu i z przodu i po bokach; takowe karety do dziś dnia widujemy na wielkich publikach, wyjąwszy sam kształt karety podług czasu odmienny.

Karety zaś do większego zażywania, najprzód były suknem ponsowém lub karmazynowem, żółtym galonkiem, albo białym włoczkowym,

szamerowanym wewnątrz wybijane, zewnątrz skórą czarną, juchtową, ramami drewnianemi pozłocistemi obłożone, wierzch z takowejż skóry, czasem koroną bronzową albo mosiężną obłożony, częściéj ćwiekami mosiężnemi pozłocistemi dużemi obity. Pudła karecianego wysokość taka, aby osoba mogła w niéj wygodnie stanąć. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych, między dwiema drągami, zadnią oś z przednią wiążącemi, pudło osadzone od ziemi nie wyżéj, jak na trzy ćwierci łokcia. Koła zadnie u karety wysokie, przednie niziuchne, dla potoczystości, ale za to stangret musiał najmniejszy pień albo kamień omijać, aby osią przednią lub pudłem o niego nie zawadził. Tylny kozieł na osi osadzony z desek gładkich, taką farbą, jak koła i drągi pomalowanych, które z obu stron od kół zasłaniały od błota, dwa

duże skrzydła skórzane na prętach żelaznych opięte; u kozła tylniego wisiał stopień drewniany takiż, jak koziół malowany, na paskach rzemiennych, po którym lokaje na koziół wstępowali, hajducy zaś i pajucy, gdzie nie było hajduków, na tym stopniu plac swój za karetą mieli. Przedni koziół był tak nizki, że stangret siedzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował. Ten koziol był oraz skrzynką stangreta, w któréj chował zgrzeblo, szczotkę, trzepaczkę do koni i co mu było potrzebne, a zmieścić się mogło, czasem prezerwatywę od głodu, kawał chleba i sera, czém się posilał, stojąc na czas kilka godzin na paradzie, jako o tém będzie w swojém miejscu. Jakie było wybicie karety wewnątrz, takie było przykrycie kozła, ze wszystkim szamerunkiem jak w karecie i zwało się czaprakiem; za kozłem też deska,

osadzona na drągach, kolorem drągów malowana, na któréj stawał paź albo węgrzynek, albo turczynek albo murzynek według gustu pańskiego, jakiego w téj randze chłopca chował, trzymającego się za ramiona stangreta. Drzwi do karety zamykały się żelaznemi klamkami, zewnątrz przyprawionemi, mającemi mosiężne trzonki albo kółka takież, za który trzonek lub kółko ujęta klamka, podnosiła się otwierającemu, i spuszczała na dół zamykającemu karetę. Starano się, aby drzwi jak najdychtowniéj były osadzone, a to dla tego, żeby niełatwo mogła się wcisnąć do karety woda lub kał, gdy kareta nizko osadzona, przez jaki bród lub kałużę głęboką przechodziła. I kiedy drzwi były obluzowane, zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym w karecie,

jakby piechotnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia dla ciasności wielością osób siedzących sprawionéj nie mogli albo niezdążyli. Ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiéj parady panom, którzy na ulicach błotnistych i dołowatych stancye albo swoje pałace mieli, mianowicie w Warszawie, która długo (wyjąwszy Krakowskie przedmieście i stare miasto) nie miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie po przedmieściach dołów i kałużów, o których napiszę więcéj pod tytułem publiki wielkich zjazdów. Stopnie u karet były jeszcze niżéj wiszące niż same pudła, były skórzane z podeszwą drewnianą na dwóch kołcach drewnianych do drągów przybitych, osadzone mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co twardego zawadziły, wisząc lekko niedychtownie tak, jak perpendykuł u zegara; ale kiedy kareta brnęła rzad-

kim błotem, to go stopnie garnęły sobą, jak pług ziemię.

Takową niewygodę karet poprawił kunszt zagraniczny, na końcu panowania Augusta III., a wprowadził inną mniéj przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na ressorach, to jest na sztabach żelaznych gibkich wysoko osadzone na pół ćwierci nad drągami, z których czasem tylko jeden dawali pod karetą, czasem dwa u przedniéj osi; te drągi były nadkładane żelazem w górę zakrzywioném nakształt szyi łąbędziéj, gąsiorem zwanéj, aby wygodnie w obracaniu karety koła przednie z wody wprowadzonéj, ledwo jedną częścią od zadnich niższe, pod rzeczone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pudło karety wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia, zatém co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu ujęli u góry, bowiem

wtenczas pudła były nizkie, tak iż w nim siedząca osoba stanąć niemogła, ale wlazłszy chyłkiem do karety, musiała zaraz usieść, gdyż siedzącéj osobie wierzch pudła był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastały składane, gdy stopień spuszczono na dół, miał dwa trepy, po których wsiadano i wysiadano; gdy był złożony, niewisiał tak, jak jego antecessorowie, ani pił błota, ale został w karecie drzwiami przymknięty, przy których miał miejsce na kształt tablicy o ścianę opartéj.

Koziół dla stangreta u tych karet był tak wysoki, że stangret połową osoby swojéj wyżéj siedział nad pudłem, wstępował na taki koziół, jak po drabinie, najprzód na szynkiel potém na pręt kozłowy, a potém na stopień, potém siadał na koźle, na którym żeby się mógł trzymać warowniéj, były dwa ucha rzemienne mo-

cne, przybite do podnóżka, w które ucha wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z materaca na pasach rzemiennych osadzonego, czaprakiem przykrytego, pod którym z boków były dwie torby skórzane do schowania munimentów stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo gorzałką zamroczony spadł z takiéj wysokości, dwa złożenia nieomylnie go czekały, łóżko i mary, i jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie uniknął pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tém różniły od dawnych, że niebyły skórą tak jak dawne powlekane; ale masą papierową lakierowaną, różnemi kolorami jednostajnemi, na przykład całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym, za zwyczaj według koloru liberyi, z rozmaitém malowaniem różnych figur albo cyfrów her-

bowych; najwięcéj atoli używano karet lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pasy. Tegoż właśnie czasu nastały karety zwane z francuzka vis á vis, po polsku zaś zwano je wizawami; te karety były tak wązkie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie osoby, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie, i że takie karety dla wielu osób nie mogących bez niezdrowia siedzieć tyłem do koni, były przykre, często dla téj przyczyny godniejszą osobę rugowały z miejsca starszego, a sadzały młodszą na nim, przez wzgląd na taką affekcyą zdrowia; więc je niedługo zarzucono. Wymyślili na ich miejsce soliterki czyli karety na jednę tylko osobę, która była przez to panem miejsca swego, gdy drugiéj osoby nie miała gdzie pomieścić. Ale i te niedługo zarzucili jako nieludzkie i smutne, osobliwie w drodze. Zo-

stali przy karetach na dwie osoby, siedzące wedle siebie, i na cztery osoby, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy, majętna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastały w końcu panowania Augusta III. karety najemne: te niewiem, jeżeli były gdzie indziéj oprócz saméj Warszawy u kilku siodlarzów, do których trzymali po parze koni i stangreta w barwie, najmując potrzebującym i biorąc na dzień od godziny 7. zrana do godziny 12. południowéj i znowu od godziny 2. po południa do godziny 9. wieczornéj zimą, a latem do 10. biorąc przodem od lepszéj karety z końmi po czerwonym złotym, od podlejszéj po 12 złotych. Kto dłużéj potrzebował karety nad czas przepisany, musiał albo stangreta ująć, albo go w takiém miejscu

przytrzymać, z którego niemógł umknąć. Inaczéj, jeśli niedostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uciekł natychmiast, skoro usłyszał wybijającą swoję godzinę, i to uchodziło za słuszność podług umowy.

Panowie wielcy, nigdy niezażywali najemnych karet, a nawet wstydzili się jeździć codzień jedną, lecz coraz inną na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie, szlachta majętna, posłowie na sejm, ci pospolicie najmowali karet, gdy im się ich własna zepsuła, niemającym więcéj nad jednę, którą się przywieźli do Warszawy, i w drugim razie, kiedy który niemiał stangreta sprawnego, wszystkich ulic i miejsc świadomego, to taki wolał nająć karety, niż swoją z niesprawnym stangretem utrącać szynkle u przemijających gęsto i ciasno cudzych karet, albo też u swojéj, lub co kilka kroków posta-

wać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do kogo jechał.

Moda sześciokonna trwała u panów i szlachty do ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy koronni i powiatowi bogaci, kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłami na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsyliarze dworscy, inaczéj nieparadowali po Warszawie, tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed karetą: był jakiś wstyd i przyrównanie do mieszczanina, jechać parą końmi; woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnéj.

Ale w sześciu leciech ostatnich panowania Augusta III. poczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużéj niejeździli, tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jednym za karetą lokaju

i hajduku, lub też o dwu lokajach, za których przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Zatém karet używanie jako w parę koni od sześciu łatwiejsze, bardziéj się zagęściło: mało kto z majętnych obywateli dał się widzieć pieszo, tylko w karecie, lub kolasce jakiéj takiéj, zlada służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu, pierwsi panowie zajeżdżali na pałac królewski sześćma końmi, z jednym dworzaninem dniową służbę odbywającym. Hetmani zaś obojga narodów, marszałkowie i kanclerze trzymali się wciąż mody sześciokonnéj, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Panie także wielkie, osobliwie stare matadory, zawsze się sześćma końmi woziły. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło nietylko do samego przepychu, ale też

i do łatwiejszego przebycia miejsc błotnistych; ale gdy z tych niemal wszystkie ulice Warszawskie zostały oczyszczone przez bruk; przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu pociągnęła. Przepych albowiem miał swój czas w dzień, w nocy niebył potrzebny, ale błoto i w nocy kazało zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.

§. 4.

O koniach i szorach.

Równie przesadzali się panowie jedni nad drugich w cugi i szory, mówmy o każdym po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny były być wszystkie 6 koni rosłe, piękne, jednakowéj maści, i jedna-

kowéj więzi czyli jednakowego składu; najbardziéj dobierano aby łby miały równéj proporcyi, aby karki równo załamywały, nietrzymając jeden wyżéj, drugi niżéj, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne: taki cug był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego, koni dzielnych wierzchowych tureckich, angielskich, wołoskich, ukraińskich i polskich stadnych i te gatunki koni były w używaniu pierwszych lat panowania Augusta III., potém zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie z przyczyny, że do figury karet zbyt wysokich, zdawały się małe do wielkiéj parady, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wyciągała. Więc się udali do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, pruskich i saskich, jako téż i hiszpańskich. Aże te konie miały nogę grubą i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się

wydawała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze dobrane, że się nic niemieniły między sobą, ani co do maści ani co do urody, mówiono, cug maścisty i sprzęgły. Maścitość zaś na tém polegała, żeby we wszystkich sześciu koniach wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciemniejszą w jednym jak w drugim, o co, że w polskich osobliwie i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nietak zważano na małą odmianę maści czyli stopień koloru, tak naprzykład, jak między murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy od drugiego. Ale się wysadzali, przy mierném dobieraniu szerści, na tok jak najrówniejszy, i gdy ten dobrze w podobieństwie odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Szory były w używaniu trojakie, pierwsze z rzemienia czarnego bez mosiądzu i te służyły do pracy i jazdy

pospolitéj, do karabonów, do bryk poszustnych, do kolasek, wozów kuchennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parą lub czterma końmi podróż odprawujących. Drugie szory czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów sześciokonnych w podrożach i prywatnem jeżdżeniu po miastach. Trzecie szory paradne, te robiły się raz z czarnego rzemienia suto mosiądzem wysadzone, tynkturą lustr świecący dającą, z gorzalki tęgiéj, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wysmarowane i potém szczotką mocno wyglancowane; gdy do nich przydano lejce kamelorowe albo jedwabne z fiakami takiemiż, czyli kutasami do łbów końskich, po trzy do każdego łba przyprawianémi, z zaplotkami takiemiż do czupryn końskich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z takiegoż materyału, jak lejce zrobione, wedle

ucha, wśród grzywy i przy kłębie wpięte, czwartą różą przypinano koniowi nad ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błękitnym, zielonym, ponsowym, karmazynowym lub żółtym do liberyi dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub śrebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki śrebrne, albo mosiężne w ogniu pozłacane lub pośrebrzane, z przydatkiem cuglów i lejców jedwabnych lub kamelarowych, nicią śrebrną lub złotą przerabianych, z takiemiż jak lejce fiakami, różami i zaplotkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiéj parady, jako zbyt kosztownych a częstemu zepsuciu, ile przez konie swawolne podległych. Jakie były lejce, taki musiał być bicz u stangreta i harapnik u forysia.

ROZDZIAŁ XIII.

O zjazdach publicznych — O sejmach. — O zapustach i kuligach. O combrze. — O dyngusach. — O Sobotce.

§. 1.

O sejmach.

Między zjazdami publicznémi miejsce pierwsze trzymały sejmy, po nich senatus consilia, daléj trybunały, kommissye radomskie, kontrakty lwowskie i wjazdy panów na województwa i starostwa grodowe, na audyencye do króla posłów zagranicznych, na akty weselne i pogrzeby wielkich

panów. Pierwszego dnia sejmu, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie i posłowie ziemscy, zebrani wprzód na zamek na godzinę naznaczoną od Marszałka Wielkiego kor., wysyłali karety swoje z liberyą na assystencyą królowi. Ulica krakowska od pałacu królewskiego do zamku, tego dnia była oczyszczona z wszelkich śmieci, barłogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skropiona i miotłami umieciona. Nikt tego dnia niemógł przejeżdżać tą ulicą, póki się wjazd królewski nieodprawił. Drabańci sascy, lub karwanierowie w paradnych mundurach byli rozstawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności swoich panów; przed każdą karetą szła pieszo liberya, lokaje przed końmi, hajducy

w długich kontuszach, w wysokich węgierskich magierkach z strusiemi piórami, wedle karety za hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucy, po turecku w bogate materye suto ubrani. Między hajdukami przy karecie mieścili się na koniach dwaj paziowie, czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberyi najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków, z dwoma lub czterema pajukami, i téj liczby nieprzenosiła nawet królewska liberya, wyjąwszy Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego, na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach, dwunastu hajdukach i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średnéj.

Za wszystkiemi karetami panów polskich, następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncyusza papiezkiego; za którymi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niéj następowała kalwakata królewska, która się składała z kilkunastu pierwszéj rangi urzędników koronnych i lit. regimentarzów i pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach w bogatych siądzeniach, z jednym dworzaninem królewskim, dniową służbę odbywającym; zamykał ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżéj opisanym, liberya królewska i kareta w sześć koni pospolicie izabelowatych, wielkich cabanów, hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska od złota i taflów kryształowych, ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską zprzodu

i z tyłu siedzącego, w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą, złotu samemu przydawał okazałości. Za karetą paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach, z jednym officerem na froncie i z drugim w odwodzie.

Na widok takiego wjazdu pełno było po oknach wszystkich kamienic i na ulicy spektatora.

Lubo zaś król, póki się sejm nie zerwał, a podczas Senatus consilium, póki się to nieskończyło, co dzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego; ta jednak parada panów, nieassystowała, mu tylko dnia pierwszego. Ulica krakowska niebyła już więcéj żołnierzem osadzona, jeżdżono nią i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego, dawali węgrzy marszałkowscy baczność, aby na niéj nic nie zastępowało. Mieszkańcy jednak téj

ulicy każdego dnia, dawali z okien swoich baczność, aby się tym miłym widokiem nasycali, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepych wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wyobraża na innych wjazdach, posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych, na województwa i starostwa z tą różnicą, iż wjazdowi królewskiemu nie assystowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audyencyą publiczną, jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet assystujących, następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która w Warszawie za rozkazem marszałka wielkiego kor. zjeżdżała się przed pałac wjazd odprawującego, po innych zaś miastach,

na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele jedni drugim swoich dworzan udzielali i wraz z nimi aktowi assystowali.

Rozkaz marszalkowski nie był tak surowy, żeby go się przestąpić niegodziło; i niewychodził w innym składzie buletinów, tylko w składzie prożby. Ale że u każdego pana było zadosyć dworzan, a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na konia i na bogate siądzenie zwabiał oko licznego spektatora, osobliwie białéj płci, przed którą pląsać na dobrym koniu, miło mu było i bywało jéj czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i pacholików, którą prowadził jeden dworzanin marszałka wielkiego kor., w oddaleniu o kilka kroków, ciągnęli się dworzanie, a za tymi następowała kareta z wjeżdża-

jącym żywym, albo powóz pogrzebowy z umarłym.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwakata, z takim go na powrót odprowadzała. Umarłego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żałobny obiad niebyła zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitéj obyczajności na wspomnionych zjazdach pod Augustem III. trwającéj, a nim wnidziem na pokoju i sale, zastanówmy się na dziedzińcu, na którym obaczymy lekkomyślność kanalii dworskiéj obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nieodprawował się tylko w dzień, ten zaś nie miał nigdy pewności, jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy, którego się zaczął; dla tego panowie

prędzéj się niezjeżdżali, jak około godziny II. przed południem, a zjechawszy się o wspomnionéj godzinie, ciągnęli sessyą do godziny wieczornéj; przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stancyi odesłać, nielatwo tego mógł dokazać, jeżeli kareta jego gdzie w kącie innémi karetami była zapakowana, więc oprócz wyżéj wyrażonéj przyczyny i ztąd wypadało karetom stać w miejscu: toż samo i koniom wierzchowym, gdzie się co umieściło, że się z owego tłoku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice pobliższe były zapchane karetami, stawając dycht jedna wedle drugiéj, i końmi wierzchowémi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Stangreci tedy, forysie, masztalerze i pacholicy, nudząc w takim położeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę

z samych siebie i z przechodzących. Naprzód sami między sobą experymentowali na bicze, harapniki i kanczugi, o miejsca, na których się szykowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo przechodzącego w wilczurze, lub w barankach, lub w lisach, nieomieszkali krzyczeć na niego co z gardła: hulu wilka, hulu wilka! tiu lisiu ha, tu lisiu ha! na baranią szubę beczeć: be, be! póty, póki im z oczu niezniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przechodziła, lub przejeżdżała blizko nich, okrzyczaną została najpospolitszémi wyrazami; cokolwiek któremu ślina do gęby przyniosła. Takowe salwe nikogo niechybiło z osób wyżéj wyrażonych, chociażby była najdystyngwowańsza. Nikt się o to nieskarzył, i zwierzchność wcale się tém niezatrudniała; kto wpadł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz, zasło-

niwszy, uciekał co tchu z owego placu, jak złodziéj, kiedy go gonią. Na Józefa także, błazna nadwornego królewskiego, beczeli często, ale nie zawsze, ponieważ jego nic ten bek nie obchodził, owszem, jeżeli ci wrzeszcze milczeli, on go sam zaczął, a jadąc sobie, jak najwolniéj, dokazywał tego nieraz, że umilkli, zmordowawszy się beczeniem, albo też gdy poczęstowani tabaką kichającą, jedni kichali, drudzy się z kichających śmiali. Gdy się zmroczyło, a panowie niezabierali się do siadania, stangreci i masztalerze przejęci głodem, albo zimnem i słotą, wołali na nich: a siadaj łysy, siadaj ślepy, siadaj garbusie, siadaj szafrańcze, siadaj bachusie, siadaj kulasie, siadaj gaszku! albo innym jakim słowem do przymiotu swego pana stósownym. Gdy panowie po skończonéj sessyi zaczęli się ruszać z izb, tam dopiero powiększył się hałas, gdy

nastąpiło pospolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego stangreta lub masztalerza, zajeżdżaj, albo dawaj konie: ten się panu z miejsca odzywał, zajeżdżam tu, tu, albo niemogę. Kto miał sprawniejszych woźniców, osobliwie forysia, ten się prędzéj karety doczekał, bo foryś lepski, ubiegając się z drugimi do zajazdu, harapnikiem sprawnie na obie strony siekąc, bez uwagi, czy to koń, czy człowiek, czy pospolity, czy dystyngwowany, zastępował mu, albo się z nim równał w zajeżdżaniu, prędzéj sobie rum zrobił, niż bojaźliwy albo mniéj sprawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie i inna czeladź dworska, podług przemocy kijowéj, a czasem i szabel, wiele pomagała do prędszego przystawienia karety swojemu panu, co wszystko w tumulcie i w nocy uchodziło, choć przez ten nieporządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem

końmi stratowanych, i karet psuto, niewspominając mniejszych szkód i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach, i potaśmowanych gębach.

Kto niechciał mieć szkody, czekał godzinę jednę i drugą, aż się tłok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zajechał zdrowo. Z tych zaś, co lubili walczyć o precedencyą, niejednemu tak się trafiło, iż w zepsutéj karecie, albo o drugą w ciasnym kącie w bramie zawadzonéj, tak iż się żadna ruszyć niemogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z owéj cieśni wydobyto, lub inną karetę podprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający, takową zawadę, inną stroną omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknienia podobnego nieszczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dojść do swojéj karety, poszedł i wsiadł i niecisnąc

się do zajazdu, choć w przeciwną stronę wykierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu, że książę Czartoryski, kasztelan Wileński, który był garbaty, użył tego sposobu, wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojéj liberyi, trafunkiem postrzegłszy karetę swoję blizko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niéj, właśnie wtenczas, gdy stangret jego najbardziéj wrzeszczał: a siadajże przeklęty garbusie. Książę się mu z karety odezwał: jestem ja tu już, panie Matyaszu (tak było imie stangretowi). Na to stangret przelękniony: ha kiedy tu wasza książęca mość jesteś, to ja niebędę, i natychmiast uciekł; darmo książę wołał za nim, prosząc, aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie obowiązki, że mu nic nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebe, że zarobił na sto kijów,

więcéj się niepowrócił. Książę z jednym forysiem zostawiony, obawiając się, aby go za wyjściem z powozu inny znowu śmieszny, a niewygodny przypadek niepotkał, póty w karecie siedział, póki go liberya jego po długim szukaniu nie znalazła i do pałacu niezaprowadziła. Lubo Bieliński marszałek wielki koronny w wielu rzeczach zatrudniał się policyą, co się atoli tyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i masztalerzów, tém się bynajmniéj nie zajmował; dosyć miał na tém, że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jéj nikt w zajeżdżaniu wyprzedzać nieśmiał, ani żaden foryś, chociażby hetmański z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkowym, toż samo działo się wszędzie po pańskich pałacach, albo placach publicznych, gdzie się dosyć karet i

konnych nazjeżdżało, wszędzie hałas, trzask, prask i wywoływania najszpetniejszych słów na białą płeć. Skoro zaś tym wrzaskom nikt niezapobiegał, wkorzeniając się coraz bardziéj w zwyczaj i szerząc od masztalerzów i woźniców po wszystkiéj liberyi, przyszło do tego, że gdy na jaki bal damy zaproszone w nocy wtłoku wysiadały z karet, stojąca pieszo przed salą hałastra dworska, chłopcy, węgrzynkowie i lokaje, futra z panów swoich i pańskich odbierający i cały czas trzymający, chwytała je za nogi, czego pod wielkiemi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo było. Dama przestraszona chwyceniem, krzyknęła, wyskoczyła z karety jak sparzona, inna kareta nastąpiła, hałastra się zmieszała, następującéj damie toż samo się stało, i wszystko się owym tłokiem i mrokiem nocnym zatarło. Panowie wielcy: mający żołnierza kom-

putowego lub nadwornego usiłowali, nieraz tę swawolę poskromnić złapaniem którego niegodziasza i wygarbowaniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo, bo skoro żołnierze wyszli na tę czatę, służalcy stojący blizko żołnierzy, sprawowali się jak najskromniéj, gdy tymczasem stojący opodal, jak największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten kąt, gdzie był halas, przedarli żołnierze, ci, do których się zbliżyli żołnierze, ucichli, a tamci, od których odeszli, nanowo wrzeszczeć zaczęli. Więc żołnierze nabiegawszy się tam i sam i naprzedzierawszy się przez tłok, nadaremnie powracali próżno. Ledwo przecie wymyślili ubezpieczenie dam, panowie od téj nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema szeregami mocnémi, od zajazdu karet aż do pierwszéj sali, czyli przysionku, niewpuszczając w środek między te

szyldwachy żadnego służalca, ale każdego w tył żołnierzy wypychając. Co zaś do wrzasku, ten został w modzie, jako żadnym sposobem nieuleczony i nareszcie uchodził za rozrywkę.

§. 2.

O Zapustach i Kuligach.

Lubo wielcy panowie i można szlachta przez cały rok, zabawiali się bankietami i tańcami, bardzo często spraszając do siebie gości z rozmaitych okazyi, jakoto: na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone świątki, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele; najwięcéj jednak takowych ochót sprawiali sobie począwszy od tłustego czwartku aż do wstępnéj środy, często zaś bardzo

rozhulawszy się, choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatyką i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swywoli w pierwszy piątek postny, który to dzień, jako piątek marcowy, a jeszcze pierwszy, nabożeństwu do serca panu Jezusowego poświęcony, był w wielkiéj obserwie; przeto już w niego tańcować nieśmieli; ale co pić to bynajmniéj nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami, i niby spłukując z gardzielów tłustości mięsopustne. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużéj, jak do święta wstępnéj środy; i to tylko tam, gdzie się młodzieży zbyt nogi rozbiegały, a gospodarz łagodny, niesurowy obserwant czasów kościelnych, niechciał im psuć wesołéj fantazyi, dissimulując tę wiolencyą postu świętego, póki sami zmordowani nieprzestali. Bo u skrypula-

tów, między jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyślski, a potém arcybiskup Lwowski, nad 12tą godzinę północną, w ostatni wtorek na środę, ani raz w tańcu nogą posunąć niewolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech, a kompania do poduszki rozejść się musiała. Co téż zachowywano i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego, pobożności bardziéj, niż światowym uciechom przychylnego; mianowicie gdzie jegomość albo jejmość, albo też oboje państwo wpisani byli w jaki zakon terciarski.

Takowe uciechy działy się po pańskich domach między przyjaciołmi zaproszonymi. Niższéj zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe: Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego,

niezostawując w nim, tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki, albo gdy sannéj niebyło, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada pobliższego, ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby się im nieskrył albo nieujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiéj ceremonii właśnie jak żołnierze na exekucyi, póty u niego bawiąc, póki do szczętu niewypróżnili mu piwnicy, śpiżarni i szpichlerza; gdy już wyżarli i wypili wszystko, co było, brali owego nieboraka z sobą, z całą jego familią i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy, ciągnęli daléj, aż póki w koléj do tych, którzy zaczęli kulig, niedoszli. Ci zaś, że pospolicie byli naj-

mniéj majętni, a do tego garłacze koronni, niemający zaległych trunkami piwnic ani zapaśnych śpiżarniów, niedługo w domach swoich kompanią zabawili, ile już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Poczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnéj środy. Że takowe kuligi najwięcéj bawiły się pijatyką i obżarstwem, przeto mniéj dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzypku, czasem z karczmy porwanym, albo między służącą czeladzią wynalezionym. Chyba że i gospodarz miał swoją domową kapelę, albo też rozochocony, posłał po nią gdzie do miasta. Najsławniejsze co do pijatyki te kuligi były w województwie Rawskim. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiadomość wmieszał do tego kuligu, a nie mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla sła-

bego zdrowia, niegodnego tak dzielnéj kompanii.

Tak na kuligu, jakoteż i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrajali się i przekształcali w różne figury; mężczyzni za żydów, za cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów. Niewiasty podobnież za żydówki, za cyganki, za wiejskie kobiety i dziewki udając mową i gestami takie osoby, jakich postać na siebie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompanii ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę, a zamiast stuły pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stołku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłoniony, wydając się jak w ambonie miał kazanie z jakiéj śmiesznéj materyi; i to było już po skończonych tańcach na kształt pożegnania zapustnego.

Po wieczerzy mięsnéj w ostatni wtorek, dawali około godziny dwunastéj północnéj, mleko, jajca i śledzie, przygrawając niejako témi potrawami następującemu postowi, i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kollacya zwała się podkurek, była wszędzie w używaniu, tak w wielkich domach, jako też w małych.

Po wielkich miastach w stępną środę, czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie, ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kożuchem, futrem na wierzch wywróconém okrytego, i około nóg czysto, jak niedźwiedź poobwiązywanego, wodzili od domu do domu, różnych figlów z nim dokazując, któremi grosze i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyłudzali. Inni znowu spory kloc do łańcucha przyprawiwszy, chwytali

dziewki służebne; złapaną wprzęgali do pomienionego kloca, przymuszając do ciągnienia póty od domu do domu, póki innéj niezłapali dla uwolnienia pierwszéj. Początek téj swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewki dorosłe, które za mąż nieposzły, chociaż się im dusznie pragnącym tego szczęścia nie dostało. Podobne swawole praktykowały się i po wśiach między parobkami i dziewkami, ale najwięcéj na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków, kurka drewnianego na dwóch kółkach małych z dyszlem, czyli raczéj kijem osadzonego, na którego kurka, jakby na prawdziwego koguta dziwki i gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremonią, dawały im ser, masło, szperki, kiełbasy, jajca, z czego w saméj rzeczy mogli zrobić ucztę nieładajaką

przykupiwszy do tego gorzalki i piwa, bez czego się nieobeszło.

Zaś przy kościołach w wstępną środę po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą płeć, któréj przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nieczuła, bo to plugastwo było uwiązane, na sznurku lub nici, do końca któréj była przyprawiona szpilka zakrzywiona, jak wędka, więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta nic o tém niewiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystyngwowaną postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem, pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama

nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

§. 3.

Comber.

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków, i w środku rynku na ulicy, choćby po największém błocie tańcowały, kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jadła i picia sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nadszedł, na ten comber, wolał się opłacić, niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi

popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ółtarzem, lub innym pobożnym, po odprawionéj mszy świętéj, ksiądz posypował głowy popiołem z palmy w kwietną niedzielę święconéj (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci; zatém żeby się do marności światowych, a tém bardziéj do rozpusty nieprzywiązywał, ale owszém za zbytki i swawole mięsopustne, miał się przy poście świętnym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i zchodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nieopuszczali. Ale że niewszyscy byli sposobni w wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod pano-

waniem Augusta III. w latach początkowych, że nawet chorzy nie mogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżéj wyrażonego króla, gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertyńskim zarażonéj; popielec ledwie miał ciżbę do siebie w kościele i to najwięcéj od pospólstwa, po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nieprosił, wcale zaniechano.

Ale natomiast niefatygując księży, swawolna młodzież, rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napełnionémi, albo też wysypując zdradą jedni drugim obojéj płci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola niepraktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach między pospólstwem.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w używaniu po miastach i po wsiach, która zawisła na tém, że jaki młokos przed przechodzącą lub tuż za przechodzącą niewiastą; albo jaka dziewka przed lub za przechodzącym mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tym pociskiem tak blizko osoby, że popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: popielec, mości panie, lub mościa pani, albo panno, uciekł; że zaś niekażdy mógł znieść cierpliwie taki ceremoniał, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnéj przyjaźni i znajomości niebyło: trafiało się, że ztąd wynikały zwady i bitwy, a tak ta ceremonia niedługo ustała przeniosłszy się z katolików na sa-

mych żydów, których affrontować, i nie tylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem wyprać zalada okazyą wolno było, osobliwie w Warszawie, gdzie żydzi niemający prawa inkolatu, bardzo pokornymi być musieli, a zatém małe krzywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zeszedł nareszcie popiół i z żydów, gdy bilety nastały, które czyniąc marszałkom wielkim koronnym nie małą intratę, ściągnęły też na żydków kochanych większą protekcyą. Żyd by najmniéj urażony, byle tylko znał urażającego, natychmiast pozywał na sądy marszałkowskie, gdzie przestępcę nieodwłócznie na worku albo na skórze podług majątku osoby skarano; więc affrontowanie żydów wcale nie tylko w ten sposób, ale i w inny wszelki ustało.

W wielką środę po odprawionéj jutrzni w kościele, która się nazywa

ciemną jutrznią, dla tego: iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednéj świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowéj; że księża psałterzami i brewiarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot: chłopcy swawolni najśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całéj mocy, czyniąc grzmot po kościele, jak największy tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni przypadłszy z gandżarami, niewyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów; urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandżarą umknąć z kościoła. — Toż dopiero zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim na wieżą kościelną jednego lub dwóch z pomię-

dzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoru Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden porwawszy za postronek uwiązany u szyi tego Judasza, włóczył go po ulicy, biegając z nim tu i ow-dzie; a drudzy goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: Judasz, póki owego bałwana w niwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowy niewiadomy téj ceremonii nawinął się im, porzuciwszy zmyślonego Judasza, prawdziwego judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu niesalwował. Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy Boskie, sługi kościelne, i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych professorów i rządców publicznych, pobywszy lat kilka, nareszcie ustała.

Zostały się chłopcom do zabawki

grzechotki, te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów do kolatania. Jak prędko na wieży kościelnéj odezwała się klekota, chłopcy natychmiast nieomieszkali biegać po ulicach, z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi, przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którém deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im tężéj ta deszczka do walcu była przystrojona, tém głośniejszy czyniła łoskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe, kupami na rynku, jak jaki towar od wieśniaków przedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą, i był osadzony na

kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa. Pobożne zwyczaje polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżéj.

Tu zaś, opiszę jeszcze niektóre światowe i puste, między któremi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczorem, albo w sobotę rano, drużyna dworska, przy małych dworach uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszała nad drogą na suchéj wierzbie, albo innym drzewie; karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużéj niepotrzebny: co było sidłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w ka-

wale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, niby do pogrzebu; za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów, co szedł z rydlem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblał niosącego i sprawił śmiech assystującym, temu zmyślonemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego.

§. 4.

O Dyngusie.

Była ta swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngwowanemi; w poniedziałek wielkanocny, mężczyzni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni, kobiety

mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do zielonych świątek, ale niepraktykując dłużéj, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngwowani, chcąc tę ceremonią odprawić na amantkach swoich, bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcéj po gorsie, małą jaką sikawką, albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyą, niemając do niej żadnéj racyi, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklenicami, dużémi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawolila kompania panowie i dworzanie, panie panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngwowana czerpając od nich, gonila się i oblewała od stop do głów;

tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stólki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dla tego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się po ubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyi, którym woda niewiele, albo wcale nieszkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniéj, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach niemogli podlegać od kobiet takowéj

powodzi, mając większą siłę do odporu, a słabszy attak przez naturalny wstyd, niepozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż zlana wodą, jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała ztąd febry, naco bynajmniéj niezważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałémi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki (które się w ten dzień jak mogły kryły); złapaną zawlekli do stawu, albo do rzeki, i tam wziąwszy za nogi i ręce wrzucili: albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach, młodzież obojéj płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec,

dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyzni mogą sto razy lepiéj oddać; nigdy dyngusa niezaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możności oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczano, jedni mówią iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi zchodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowém, wodą z okien oblewali, dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary ś. do Polski, w początkach, któréj niemogąc wielkiéj liczby przymującéj wiary chrzcić w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niéj nurzali: wolno wierzyć jak się komu podoba. Gene-

alogii zwyczajów niewywodzę, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III. opisuję dotykając, kiedy niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

§. 5.

O Sobotce.

Po zimnéj kąpieli przystąpmy do ognia dla ogrzewki. — W wigilią Ś. Jana Chrzciciela po nieszporach, a czasem twardym zmrokiem po miastach i wsiach rozpalali spory ogień na ulicach, który się zwał Sobotką przez który młodzież obojéj płci, najwięcéj atoli męzkiéj skakała. Ten zwyczaj gorszy daleko od dyngusu, w średnich latach Augusta III. już był konającym, przy końcu zaś lat jego,

wcale ustał. Dozorem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem Warszawskim, zkąd się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały, wszędzie wytępiony, jako złe skutki sprawujący: już to w pożarach budynków z Sobótki zapalonych, już w osobach skaczących Sobotkę, które nieraz, ile przy gęstym dymie, skacząc naprzeciw siebie i upadając w ogień, raziły sobie płomieniem oczy, twarze, ręce i nogi, mianowicie bose, albo u kobiet u spodu nieopatrzone. Osobliwie kiedy chłopcy, których kaduk mięsza do każdéj swawolnéj kompanii, klucze prochem ponabijane, lub też ładunki z prochem nieznacznie w ogień rzucali. Te wysadzając ogień do góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściéj dawały przyczynę, że skaczący przelękniony, lub też w wysadzonych głowniach uplątany, upadł w ogień za

nim rozpędzony drugi i trzeci; którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze sobie przypiekł pieczeni.

Sobotka bez wątpienia wzięła początek od Polaków jeszcze pogan, którzy na cześć bożków swoich ognie palili i przez nie skakali. A gdy Polacy przyjęli wiarę Ś. katolicką, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jako też i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtém na honor, tak potém na wzgardę przydali skakanie.

ROZDZIAŁ XIV.

O niektórych sprzętach domowych. — O workach. — O zegarach. — O pierścieniach.

§. 1.

O Workach.

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatém i związek co do materyi mego pióra. Lecz kiedy się tam nieprzypomniało, niechajże tu siedzi. Niemyślę ja tu opisować worków do zboża, które rozumiem, były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do

pieniędzy. Te u ludzi prostych bywały najwięcéj z monszów baranich i kozlowych, z skórek łasicowych, wiewiorczych i węgorzych. U szlachty zaś i mieszczan, zamszowe na zameczek z sprężyną bez klucza zamykane i otwierane, w formie okrągło podługowatéj. Gaszkowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze, starali się o worki materyalne, śrebrem i złotem haftowane, szukając w tym jakiejś wysokiéj o sobie opinii przez worek bogaty, choć często pusty.

Ku końcu panowania Augusta III., gdy nastały sakiewki jedwabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili, jako do wygodniejszych. Zamszowe jednak łasicowe i inne wyżéj wspomniane, przy pospólstwie zostały. Materyalne zaś, jako próżna expensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostały zaniechane.

§. 2.

O Zegarach.

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych, starsze były w Polsce od panowania obydwóch Augustów, a może i od Zygmuntów. Zegary jednak ścienne drewniane po domach partykularnych, a najwięcéj księżych, wzięły początek pod panowaniem Augusta III.; majstrami ich byli młynarze Sasi, i choć to była sztuka podła, z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, a potém spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane były ścienne z wagami wiszącemi i dla zalecenia kunsztu miewały, acz niewszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swojém kukaniem wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Dzwonek bywał u nich pospolicie szklanny z młotkiem drewnianym, i

dawał znak mocniejszy, milszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki albo kieszonkowe zegarki śrebrne i złote, w początkach panowania Augusta III. znajdowały się tylko u samych wielkich panów; znać iż niedawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcyi do terazniejszych: pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn, jak od niewiast, w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a niebyło majstrów zegarmistrzów do sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie; przeto zarzucili zegarki z dzwonkami, używając samych cichych, jako nietak zepsuciu podległych.

Powoli zaczęły się gęściéj zegarki pokazywać, tak w szlacheckim jakoteż miejskim stanie. Szlachcic majętny, dworzanin, officer wojskowy, officya-

lista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki, i gdy nim błysnął między ludem pospolitym, dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majętnego.

Przydano potém większego kształtu zegarkom, z wymyślonych do nich łańcuszków, złotych, śrebrnych, stalowych na glanc polerowanych i tombakowych; pomknięto wyżéj okazałość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków czyli wisiadłów, rozmaitych formów, maleńkich na pół cala a największych na cal; temi zaś dewizkami były osobki piesków, kotów, ptaków, żab, koni; toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety, i tym podobne, czém więcéj, kto miał u zegarka tych dewizków, tém bardziéj był konsyderowany. Wtenczas, gdy przyszły łań-

cuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach, ale na widoku. Mężczyzni zażywający polskiego stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod piersiami, a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyzni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki, z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawéj stronie zrobionéj, wypuszczając łańcuszek na wierzch tak, jak i Polacy z dewizkami; potém Polacy nosili zegarki w zupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnéj w prawéj pole zrobionéj, łańcuszek tak jak i pierwéj na wierzch żupana wydając, który, że ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanteryą przenieśli do pluder po niemiecku; bo też i pludry niemieckie przyjęli powszechnie, staropolskie buxy zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą dużą

obdłużną, w któréj wisał zegarek za spodnicę. Te klamry bywały śrebrne, złote, tombakowe pozłacane, glancem i inném figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta III. zagęściły się tak zegarki, iż dały się widzieć u lokajów, stangretów i innéj drużyny dworskiéj i miejskiéj, a takie u takich były pierwszéj owéj fabryki, które zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych, tak jak stare bóty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki śrebrne jako pospolite, zaczęli się różnić zegarkami złotemi, a gdy i te zostały rozmnożone; zaczęli je kamelizować drogiemi kamieniami, brylantami i innémi, w czém już ubożsi panów doścignąć niemogli. Lecz Noremberczykowie i złotnicy dla pokupu wynaleźli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe drogie oryentalne kamienie. Więc kiedy zegarek

ukamelizowany czeskiemi kamieniami tak się błyszczył dobrze, jak i ukamelizowany prawdziwemi dyamentami; różnicy powierzchownéj niebyło między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych złotych kosztującym. Dla czego na ostatku szacunek i wziętość zegarków między panami obróciła się do saméj cnoty zegarka, mniéj dbając o jego ozdobę. Jednak dlatego kosztownych brylantowych zegarków panowie wielcy, a osobliwie monarchowie i potentaci niezaniechali, wyłączywszy je od stroju, którego przedtém częścią były, nakształt czerwonych złotych, które są dotąd częścią stroju żydówek; chowają je po gotowalniach, szkatułach i pokojach, i czyniąc z nich prezenta jakim znacznym osobom, używają ich zamiast pieniędzy z oszczędnością: bo piękniéj się wydaje regalizować kogo zegarkiem kamelizowanym, wartującym du-

katów 100 albo 200, niż dać mu w istocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba było, a w zegarku mniejszą się zbywa.



§. 3.

O Pierścieniach.

Mieć na palcu pierścień dyamentowy, szpinkę pod szyją takąż, lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło panicza i dworu modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tém bardziéj. Choćby się kto najlepiéj ubrał, bez tych ozdób nie był miany, tylko za miernego obywatela, albo też za niegustownego domatora. Dla czego kogo niestać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie i biłgorajskie, mianowicie w nocnych

kompaniach, w których od rzęsistych świec lada szkielko, nabiera blasku, i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzyby jedném rzuceniem oka prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyzni oprócz pierścionków, noszonych za zwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby krótki, skówkę złotą lub śrebrną szmelcowaną, i to było znakiem gracza do szabli, choć niejeden pod takim znakiem chodził tchorz jedynie dla tego, aby niebył napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; szpinek pod szyją nienosiły, zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki, zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury pereł, aksamitki wązkie, brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogatym kamieniem oprawny.

Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III., potém przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczkom i żydówkom. Szlacheckie zaś damy, więcéj ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycyą świątlą i twardą powlekane.

Jeden tylko chléb niewychodzi z mody i podobno jak nastał na świecie, zawsze jest jednakowy; a jeżeli dawniejszemi laty bywał inszy od teraźniejszego, to odwołuję moje mniemanie, ja piszę to, cóm zastał na świecie.

ROZDZIAŁ XV.

O Tabace. — O Tabakierkach. — O Kartoflach.

§. 1.

O Tabace.

Tabaka za mojéj pamięci była najprzód prosta z tytuniu w donicy wierconego robiona, do któréj dla tęgości, owi wezwyczajeni niąchacze, którzy woleli obejść się bez chleba, niż bez tabaki, przydawali popiołu z skórek

łoziny, albo z grochowin palonego, aby im w nosie lepiéj wierciało, potém nastała ropa; ta zaś była z tytuniu de St. Omer na tarce blaszanéj tarta, jako droższa od prostéj tabaki była tylko w używaniu możniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III. zjawiła się w Warszawie jedna włoszka z miasta Sirakuzów, od którego mianowała się i pisała Sirakuzana; ale pospólstwo Warszawskie, a od niego wszystko inne całego kraju zepsutém słowém zwało ją Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach, jak proch ruszniczny i takiego koloru: wchodziły do téj tabaki prócz tytuniu, który był pierwszą i główniejszą materyą tabaki, lewanda, albo też olejek pomarańczowy. Kiedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; kiedy olejkiem pomarańczowym, zwała się pergamatą: do obudwóch zaś gatun-

ków przydawano koperwas, dla czarności i szczypania, urynę ludzką dla lipkości i lepszego granizowania się tejże tabaki. Jak proch ruszniczny, jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitéj grubości pod numerami znaczona. Tabaka lewando: No. 2., No. 4., No. 8. Tabaka pergamato: No. 2., No. 4., No. 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nietylko w Warszawie, nikt już więcéj innéj tabaki zażywać niechciał, jak tylko proszkową; ale też kto tylko nawiedzał Warszawę, starał się, aby z niéj bez tabaki proszkowéj niewyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowéj, niemieli jednak na nią takiego pokupu, jak pani Srajkozina: czy to pochodziło z uprzedzenia, czyli z doświadczenia lepszości jednéj od drugiéj, niewiem, bom wtenczas tabaki

niezażywał; dosyć, że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jéj szczęścia do tabaki wydrzéć nie mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za szlachtę z dobremi posagami.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowéj Fontana, znalazł odbyt: drugi za nim posunął się brat jego, a potém Bizesty; wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancyi, bo tabaka proszkowa coraz bardziéj wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcéj potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkiemi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie biorąc attestata z fabryk o jéj prawdziwości, które im służyły do przymięszowania tabaki w domu na modę Warszawską zrobionéj.

Assystowało to szczęście tabace proszkowéj ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczerości. Parobek jeden fabryczyny od téj tabaki doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem, że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowéj, mieszają do niéj popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone, urynę ludzką, i bobki końskie, tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapozwać do swoich sądów wszystkich fabrykantów téj tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonii końskich, iż takowych ingredyencyi nigdy do tabaki niepotrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud mając takowe świadectwa za przekupione i niewchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie

trupich kości i innych plugastw przestając; jak raz za odgłosem tego processu, tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranéj sprawie więcéj się do niéj wrócić niechciał: wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych swojéj roboty, z tytuniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowéj, iż ich ta fatalność w ten czas potkała, kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowéj, i po kafelkowych tabakach nastały tabaki zagraniczne, a te były de St. Omer, hollenderska i hiszpańska. W największém używaniu była hollenderska, przedawana w rulach małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płaciło się gr. 15. Duża rula ważyła 6, 8 i więcéj funtów, i

podług tych liczby, cenę wyżéj wyrażoną płacona była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu robił sobie tabakę. Hiszpańską przedawano już gotową, de St. Omer dwojaką, i w funtach pulwerizowaną i w sztangach czyli rulach długich. Daléj zaś kupcy po sklepach korzennych dla pospólstwa z rul robili tabakę tłuczoną w moździerzu na proch i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w używaniu do śmierci Augusta III.

§. 2.

O Tabakierkach.

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się wnukom i były używane w początkach panowania Augusta III.: noszono śrebrne wewnątrz wyzłacane, albo też niewyzłacane ro-

boty rozmaitéj, sztucznéj i gładkiéj, toż z perłowéj macicy, z śrebrnemi, złotemi i tombakowemi zawiaskami i opaskami; po tém rogi czyli różki małe z wołowych rogów i łosich kopytków, misternie wyrabiane, śrebrem lub złotem oprawne i takimże kruszczem w rozmaite figury nabijane. Pospólstwo zaś używało rogów prostych, nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych, które były dwojakie: jedne okrągłe jak jaszczyki do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą, nakształt szuflady, i gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okno do wzięcia tabaki, zsunięta do kupy, zamykała. Te tabakierki podługowate z prostéj białéj blachy zrobione, wielkość pół gomułki Wielkopolskiéj mające, żółtemi listwami mosiężnemi po końcach i w oknie przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze majętnych

osób. Wielcy panowie trzymali się tabakier śrebrnych i z perłowéj macicy.

Potém nastały tabakierki blaszane, czerwono lakierowane, okrągle z przydatkiem na niektórych jakiéj sztuki malarskiéj. Te tabakierki choć z podléj materyi, ale że sztuką przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach Norymberskich, tak przypadły do gustu, że zarzucono dla nich śrebrne i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku płacili za jednę taką do dukatów 12. Ale niedługo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czém więcéj się ich mnożyło, tém bardziéj spadały z ceny, a gdy już bardzo zagęściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo, i tak od dukatów 12, spadły do 1 złotego. Stały się galanteryą samych tylko woźniców i innéj podléj czeladzi, ale że i tym nie trwale służyły, jako towar

słaby, nie będąc dłużéj w używaniu nad 6 lat, wcale zaginęły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięły tabakierki czarne papierowe, potém szylkretowe same przez się i massą papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, zkąd stłuczeniu nie tak łatwo, jak gołe podległe; z témi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną z wierzchu i wewnątrz emilianowane czyli szmelcowane. Potém w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi majętnych, noszone szczerozłote, robotą misterną ceny wysokiéj kruszcowi przez się drogiemu przydającą w rozmaity fason wyrabiane. Na ostatku między kosztowne sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te niebyły używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobiły szka-

tuły i skarbce pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciołom lub sprawcom wielkich jakich interessów, tudzież donosicielom pierwszym pomyślnych upragnionych zdarzeń, i tym podobnych okoliczności, tak jak i zegarki i pierścienie; pierścienie z portrecikami małemi pod szkłem lub kamieniem drogim nastały razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie wielkości szeląga, nazywały się miniaturą, zazwyczaj bywały królów, książąt, wielkich generałów, i dam pierwszéj urody. Obkładano je do koła brylantami.

§. 3.

O Kartoflach.

Tacyt pisze, iż starodawnych Niemców pokarmem były poma agrestia, recens fera, jabłka ziemne, zwierzyna

świeża. Nieodmienił się smak do téj strawy i teraźniejszym Niemcom, jest to i teraz ich specyałem, z tą tylko różnicą iż dawni Niemcy lubili źwierzynę świeżą, według słów Tacyta wyżéj wyrażonych: recens fera; teraźniejsi zaś wolą skruszałą, gdy już swędzić zaczyna i gdy brzuszki ptastwa zielonego koloru nabywają. Jabłka zaś ziemne, czyli ziemniaki, a po teraźniejszemu kartofle, bądź świeże, bądź stare w jednéj utrzymując się porze, równą też appetytowi sprawują satysfakcyą. To z okoliczności związku namieniwszy, przystępuję teraz do czasu, którego się kartofle w Polsce i gdzie najpierwéj zjawiły. Zjawiły się najprzód za Augusta III. w ekonomiach królewskich, które samemi Niemcami Sasami ekonomistami osadzone były, a ci dla swojéj wygody ten owoc z Saxonii z sobą przynieśli i w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu, a nawet niektórzy księża wmawiali w lud prosty takową opinią, nie żeby jéj sami dawali wiarę, ale żeby ludzie przywyknąwszy niemieckim smakiem do kartofli, mąki z nich jak tamci nierobili i za pszenną nieprzedawali, przezcoby potrzebującym mąki przez się pszennéj do ofiary ółtarzowéj, mąką kartoflową, choćby i z pszenną zmieszaną zawód świętokradzki czynili.

Powoli rólnicy w ekonomiach królewskich zaczęli od Niemców nabywać kartofli, od których znowu pograniczni. Nareszcie gdy kartofle były znajome po Żuławach Gdańskich, po hollendrach wielkopolskich i litewskich; gdy do Wielkiejpolski przyszło kilkaset familii szwabów, którymi panowie niektórzy, a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędziwszy dawnych chłopów polskich, po-

osadzali; ci przychodniowie przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami, najbardziéj do nich polskim chłopom, a od tych szlachcie appetyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III. kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nieznano kartofli, używano bulwów, jest to owoc podobny do kartofli, z tą różnicą, że jest ogromniejszy; pod jedną łodygą będzie 40, i 50 bulwów, nakształt kłąbka w kupę cienkiemi jak nić wyrostkami splątanych; smak mają ten sam, co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopa, gruba na cal. Po zaplenieniu kartofli zarzucono bulwy.

ROZDZIAŁ XVI.

O zabawach domowych. — Zatrudnienia płci pięknéj. — Zatrudnienia mężczyzn. — Zabawy młodzieży. — Gry szulerskie.

§. 1.

Zatrudnienia płci pięknéj.

Biała płeć szlacheckiéj kondycyi zabawiała się szyciem, haftowaniem na bembenku i krosienkach, tudzież robieniem pończoch. Damy wysokiego

urodzenia, najwięcéj zabawiały się wiązaniem siatki z cienkiéj nici białéj, któréj do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby, tuwalnie i ornaty. Taż sama zabawa była dam miejskiéj kondycyi majętnych.

§. 5.

Zatrudnienia mężczyzn.

Mężczyzni najwięcéj bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było, jak po swoich własnych, i nikt niemógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i z za dziesiątéj granicy przybylcowi plądrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże téj wolności prawem dla wszystkich pozwolonéj,

wielcy panowie niedopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy się w pańską knieję zapuszczać swoje myślistwo odważali. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potém do processu prawnego.

Po odbytém myślistwie w wieczorne chwile bawili się Polacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami lub kościami. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować niegodziło, i w czasy niesłużące do polowania.

§. 3.

Zabawy młodzieży.

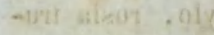
Młodzież obojéj płci zabawiała się różnémi igraszkami uczciwemi, a to w godziny wieczorne, najwięcéj w dni

uroczyste, aby się w próżnowaniu nie-nudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotofili ukontentowanie dla siebie znajdujących; a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanemi oczami, póty musiała biegać po izbie, póki drugiéj z kompanii grających nie złapała. Ci zaś wszyscy, którzy grali rozpierzchnąwszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepéj babce; ale jęknąwszy co prędzéj uchodzili w inne miejsce; przeto trudne było schwytanie: złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie, z zawiązanemi oczami, póki innéj nie złapał osoby.

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; naprzykład, pytanie wzięto: na co się słoma przy-

da? każdy za koleją musiał odpowiedzieć i to szło w koléj do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać niewolno było, rosła trudność, zatém kto niemógł w prędce odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonéj grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącéj wedle siebie osoby naznaczoną. Która, iż bywała nakazywana w allegorycznych terminach, osobliwie między dworakami; niejednego nowiciusza lub nowiciuszkę wstydu i mozołu nabawiła; naprzykład gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w uchu, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydliwy członek lub gołe kolano, co znaczyło oko, łokieć u ręki. Która zaś tego niewiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu, toż dopiero naśmiawszy się z niéj, dopowiedziano, co miała pokazać. Témi

i tym podobnemi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszéj zabawie.



§. 4.

O Grach szulerskich.

Na początku panowania Augusta III. jeszcze były w używaniu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków), pliszki i kości. Pliszki były 4 drewienka z rózgi brzozowéj urznięte rozplatane na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatém pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół, kto urzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał, komu padły 3 jedną stroną, a czwarta inszą, ten przegrał: kto zaś urzucił wszystkie 4 na

jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki były łatwe do zrobienia i lada na czém można w nie grać było; dla tego były w częstém używaniu u pokojówców i tych wszystkich służalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokoju.

Ci, co niepilnowali pana, w stancyach swoich zszedłszy się jeden z drugim, ogrywali się z pieniędzy kościami.

Kości były 4 sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie czyli grube, z kości wołowéj wyrobione, z sześciu stron liczbami naznaczone, od jednéj do trzech, a czwarta krzyżyk znacząca 10, dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto urzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie 4 kości stronami bez liczby, albo samemi krzy-

żykami, ten zarówno przegrał, jakby najmniejszą liczbę urzucił.

Szulerowie po miastach, po szynkownych domach najwięcéj grali w kości, mieli tak sporządzane, iż im padały na stronę wygraną, którym sposobem sobie samym wiadomym, ogrywali niewiadomych, do gry zwabionych.

Drugą grą były kręgle, w te najwięcéj po domach szynkownych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze. Dla czego szynkarze, którzy mieli kręgle w podwórzu przy szynkownym domu, albo w ogrodzie mieli większy odbyt, niż ci, którzy niemieli placu do takiéj zabawy. Czterech albo sześciu grali w partyą na dwoje rozdzieleni dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kręgli od mety na kilkanaście kroków długiéj, za koleją jeden po drugim po trzy razy, która partya większą liczbę

ubiła, ta wygrała i stawkę się dzieliła, kto zaś za jednym razem wywrócił kulą wszystkie kręgle, jakoteż gdy samego króla wywrócił, nieobaliwszy żadnego kręgla, już tém samém partya wygrana była. Obalony król z innym kręglem, rachował się za dwa.

Ci zaś którym się niedostało grać w kręgle, czynili jeden z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy, drugi trzymał, że nieubije, który zgadł ten brał pieniądze; takowe zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tynfy, a czasem i talary. Chłopcy posługujący grającym stawianiem kręgli i odrzucaniem kuli do mety brali po groszu za każdą partyą, a czasem i po szóstaku od szczęśliwego gracza. Liczba służąca do wygranéj była dwojaka jedna zamierzona, druga niezamierzona; jeżeli gra była umówiona do liczby zamie-

rzonéj, kto więcéj ubił przegrywał tym samym partyą, jeżeli gra niebyła umówiona do pewnéj liczby, nic nieszkodziło ubić jak największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgli pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że im niemal zawsze padała wygrana, dla tego znający ich rzadko do swojéj kompanii przyjmowali, chyba podpili, a przeto wiele o swojej zręczności trzymający, przypłaciwszy workiem takowego mniemania, a czasem i zdrowiem: gdy po przegranéj nastąpiła zwada, a z téj rąbanina, bez któréj rzadko się kiedy gra w kręgle, gdzie się w mięszali szulerowie kończyła.

Trzecią grą były karty, te były dawniéj przed Augustem III. znajome, ale iż sposób grania w nie niewielom był znajomy, i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dla tego szulerowie mało się niemi

bawili, a do tego, że dawne gry jako to pikieta, Chapanka, kupiec, były zmudne i deliberacyi długiéj potrzebujące; dla tego tym, co lubili prędką expedycyą cudzych pieniędzy, nie smakowały.

Zagęściły się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę Rusa, potém tryszaka, do których nietrzeba było długiéj deliberacyi, bo cała rzecz zawisła na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze, albo maściste w tryszaku, 3 karty jednéj figury, a jeszcze lepiéj cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też pieniędzy wolno było podwyższać coraz większą, zatém chęć pieniędzy prędkiego nabycia uczyniła karty niemal całemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy tylko dla rozrywki chcieli się zabawić, porzucili dawniejsze saki, szachy i warcaby jako zmudne i melancholiczne, a wzięli się do

kart. Fabrykant też kart sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większéj części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyślono grę faraona, wędrowcicy Polscy przynieśli do kraju, tak się wszystkim podobała, iż ją na wszystkie kompanie, assamble, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęło.

Zrobił się z téj gry wielom stopień do fortuny, wielom do upadku, gdy w professyą szulerów przedtém wzgardzoną i tylko między małym ludem zachowane mającą; za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani, a nawet najwięksi panowie stali się szulerami, ogrywając jedni drugich, nietylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomych substancyi, z dóbr, z klejnotów i całéj fortuny. Kiedy na jedną kartę wolno było stawić i tysiąc czerwonych

złotych i sto tysięcy, i przez jednę noc można było miernie majętnemu, lub synowi i szlachcica wyprawionemu do dworu, albo do palestry ograć się do koszuli. Wielkich panów opanował jakiś szalony honor przegrywać w karty na jednéj kompanii po kilka i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejsza, że ci, którzy długów swoich płacić nielubili, przegrane kwoty na kredyt z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsyłali. A jeżeli niemogli zapłacić, a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury, takowe długi płacić i dobra tradować nakazowały: generał Rozdrażewski osobliwszem szczęściem do kart obdarzony, z chudego pachołka przez szulerstwo w karty, zrobił sobie kilkanaście milionów substancyi. Niebyło pana, ani panicza, karty lubiącego, żeby go w znacznéj kwocie nie urwał,

bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanżował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odegrał. Między przypadkami jego szczęścia, ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie Poznańskiém, powiecie Kościańskim pod Lesznem leżące: Gronówko i Górkę za trzykroć stotysięcy złotych od książęcia Antoniego Sułkowskiego, wyliczył mu summę razem w kancelaryi Kościańskiéj. Hajducy w kufrze odnieśli summę do stancyi Sułkowskiego, i tyle tylko czasu była w ręku jego, ile zabrała tranzakcya przedaży i rezygnacyi, po któréj uczynionéj i odebranéj, generał Rozdrażewski honoris gratia odprowadził książęcia Sułkowskiego do stancyi, a potém wywabiwszy go w karty, wszystkę summę, co do szeląga przez jednę noc wygrał na nim tak, że Sułkowski zostawszy bez grosza, musiał na kartę

od Rozdrażewskiego pożyczyć kilkaset czerwonych złotych, z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi niedawszy nic za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę nazwaną kwindecz, ta równie była hazardowna, jak faraon, można było i w tę przegrywać znaczne summy, lecz iż potrzebowała większéj umiejętności, niż gra faraona, i niemogła być grana w większéj liczbie nad pięciu, dla tego w mniejszym była używaniu. Faraon zaś mało na umiejętności, a więcéj na szczęściu zasadzony, zwabiał do siebie i umiejętnych i nieumiejętnych.

Maryasz szlifowany wymyślony został na ostatku i służył tylko do zabawy, tak w pieniądze, jak bez pieniędzy, najwięcéj czterem osobom. Panowie najmniéj do kart przywiązani

i szlachta, tą grą najwięcéj się bawili jako niemogącą uczynić wielkiéj pieniędzy straty. Stawiano w tę grę najwięcéj po złotemu i na stawkę po drugiemu; wygrywający jeden z drugim brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi, a kto wygrał wciąż ze trzema zabierał wszystko, co na stawce było. Ta gra kończyła się do 131., kto się dograł prędzéj téj liczby, ten wygrał. Sposób grania ten sam, co pikiety, przydawszy do niego królów i wyżników, których gdy kto miał razem jednéj maści, rachował ok 20, a gdy miał kozerne, rachował ok 40, i to się zwało maryaszem; dla tego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty, które się za oka nierachują; same szóstki zostawując dla skupowania karty świętnéj. Kart do ręki brało się 6, i gra rozciągała się do dwóch razów, jeżeli zaś za jednym

razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową placę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok; przybierając co raz więcéj kart do ręki po jednéj, i w nadzieję wygranéj, stawiając coraz więcéj pieniędzy, aż do wielkich summ osobliwie w zapale gry, a gdy nad 15 ok, większą kartę dostał, przegrywał, czego obawiając się, przestawał na mniejszéj liczbie; a jeżeli grający z nim sadził większą stawkę, a drugi niechciał dostawić, tedy ten, co stawił, zabrał, co było stawione pierwéj, choć miał kartę mniejszą, któréj nawet niebył obligowany pokazać graczowi, niedotrzymującemu podwyższonéj stawki.

Faraon był otwarty. Jeden wysypawszy kupę dukatów na stół albo i monety, lubo ta rzadko się dawała widzieć po wielkich kompaniach, przerzucał karty francuzkie, jednę po dru-

giéj biorąc na dwie kupki, z których była jedna przegrana, druga wygrana i zwało się to ciągnąć bank. Osoby, które chciały grać z nim, otaczały stół, mając każdy przed sobą kartę, na któréj leżał czerwony złoty lub więcéj; zapaleni gracze, garszciami czerwone złote na karty stawiali: w téj grze, gdy jednym czerwonym złotym można było po czwartym zaparolowaniu wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dla tego najwięcéj się osób do faraona cisnęło, i na tém szczęściu niektórym sprzyjającemu więcéj się graczów oszukiwało. Bywały jednak i takie przypadki, iż bankier przegrał cały swój bank założony, osobliwie, gdy szulerowie albo gracze ażardowni obstąpili. Druga rzecz nęcąca do faraona była ta: że wolno było każdego czasu, każdemu do gry przystąpić i odejść od niéj, toż samo bankierowi uczynić wolno było.

Gdy pontier stawiwszy kartę zawołał wabank, wolno było bankierowi akceptować taką propozycyą i nieakceptować. Jeżeli akceptował i przegrał pontier bez rachunku, zagarnął wszystkie pieniądze, które były na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował, wiele ich było, a pontier przegrawszy, musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała cały naród, iż ledwo kogo nalazł z pierwszych i ostatnich, którzyby się niemi bawić nielubili: z panów zaś wielkich i paniczów, kto nieznał kart, kto się niemógł pochwalić, że podczas publiki w Warszawie, albo podczas kontraktów we Lwowie, albo na trybunałach nie przegrał lub niewygrał w karty, sta jednego i drugiego tysięcy, a miał potemu fortunę, ten był poczytany za grubianina i sknerę.

ROZDZIAŁ XVII.

O Redutach.

Reduty zjawiły się najpierwéj w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III., odprawiały się tylko w jedném miejscu na całą Warszawę, i tylko w Zapusty, począwszy od Nowego roku aż do Wstępnéj środy, dwa razy w tydzień, we wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście, sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem,

mieszkaniec Warszawski ku końcu panowania Augusta, reduty samym tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo; już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów, którzy przykładem jego, reduty w kilku miejscach pozakładali. Nietylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty: bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżéj opisało; także, żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcéj dni; więc bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek, ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. — Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednym miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, płacąc wszędzie nowe antre czyli wcho-

dne. Jeżeli zaś miał kto intencyą powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antreprenerowi i wziął od niego bilet, przeto powracając, już niepłacił drugiego antre.

Niegodziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę osoby pierwszéj rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdiąć z twarzy, mogli jéj nawet wcale niekłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia, mogli ją przywiązać do ręki blizko ramienia, albo zatchnąć za kapelusz lub czapkę. Ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompanią za równe pieniądze cieszącą się, bez zniewagiy lub ujm honoru czyjéjkolwiek, mogła być zachowana. Człowiek podłéj kondycyi, jeżeli się demaskował, tém samém wyłączał siebie samego od społeczeństwa z znaczniejszymi; ale póki był pod maską,

nikt nim niemógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wiedział, że to człowiek podły, bez ściągnienia na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcyą i za pozwoleniem dobrze opłaconém, odprawiały się obyczajami swemi, właśnie jak prawami kardynalnémi obwarowane reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoroby ją zaś zdiął i chciał się z kim godniejszym zpoufalić, natychmiast zostałby zaffrontowany.

Oprócz zaś gminu obojéj płci, który się dla tego przez całe reduty niedemaskował, chodziły okryte maską i inne dystyngwowane osoby, gdy poznanemi być niechciały, szpiegując mąż żonę, albo amant amantkę i na wspak z kim i czém się bawi. Którzy zaś niemieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jedném

i drugiem przejściu się po pokojach, zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: Taniec, gra w karty, i przypatrywanie się jedni drugim, chodząc po pokojach tam i sam, różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zgadując, kto jest pod maską, ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mrucząc odmiennym głosem, zapierał się téj osoby, którą go być mniemali, i to była zabawka największa kobiet, gdy niebyły w tańcu. Dla pierwszéj pary mającéj tańcować stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszéj pary w tańcu, starał się usadzić damę swoję na tém krześle, z którą miał tańcować, stanąwszy sam przy niéj, i gdy się tego domieścił, około czego trzeba się było nie leniwego zawinąć, już mu nikt niebrał pierwszeństwa.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu, zjeżdżało się na jedne pryncypalniejsze po 500 par masek, do tańca szło razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnéj pomniejszéj sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańcowali. W środku, gdy się nimi nasycili, niebywało ciżby. Wtenczas najwięcéj tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali, z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrowia reduty opuszczały.

Na redutach po zapłaconym bilecie, te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela, resztę trzeba było sowicie opłacić: kto potrzebywał do posiłku szklanki wody czystéj, nie dano tam darmo; trzeba było za nią, pijąc w kredensie, tam gdzie stała, dać 12 groszy, a jeżeli miała być przyniesiona do innego pokoju, to tak drogo, jak

zaprawna. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 gr., filiżanka kawy tynfa, filiżanka czokolady dwa tynfy, piwo krajowe na redutach niebyło w modzie. Oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuzkiego do wody butelka takoż dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, ryńskiego czerwony złoty, burgunskiego 9 tynfów. Kaplon pieczony talar bity, para kuropatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cielęca w ćwiartce całkowitéj, talar bity; w zrazach na półmisku, od osoby po tynfie, do czego dano po bulce chleba francuzkiego. Wołowych pieczeniów i innych potraw grubych niedawano. Kto chciał mieć kolacyą z gorących

potraw, miał ją, zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynków, ozorów, salsesonów i t. p. zapłaciwszy każdą rzecz. Sług niczyich na reduty nie wpuszczano, ponieważ też tam żadnéj usługi innéj niepotrzebowano, tylko do jadła i napoju: do czego byli służebnicy antreprenera, czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś kto potrzebował swego sługi w jakiéj potrzebie, mógł wyniść z sali i tam go przywołać, ale niedaléj jak za próg przed wartą, ponieważ gdyby wyszedł daléj, tedy nie byłby wpuszczony na powrót na reduty, chyba za nowym biletem opłaconym.

Każdym redutom assystowała warta od gwardyi koronnéj, przy drzwiach wchodnich. 4ch żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym officerem w środku sali, dla

dozoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez officera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi: tam się musiał odmaskować, jeżeli był w masce; officer sądził o osobie, i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wziąść dla wypoczynku po fatydze redutnéj do kozy, albo też w miejscu kijem wytrzepać plecy. Jeżeli hałaśnik, był godny człowiek, officer niewchodząc w roztrząsanie uczynku, tém go tylko ukarał, że go więcéj na reduty niewpuścił, a kłócący się z sobą, nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali; tym drugim zaś sposobem najczęściéj wtenczas, gdy w kłótnią wchodził dyshonor, albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób na redutach nigdy bitwy być nie mogło krwawéj, bo wszyscy byli bez-

broni, i wszczęta w prędce była żołnierzem uspokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiéj przystojności, jeszcze z większym rygorem, bo nietylko żołnierze, ale wszyscy redutnicy przykładali się do wyrzucenia z kompanii i okrycia guzami takiego, który się popełnić płochość jaką wstydowi przeciwną odważył.

Na intrygi miłośne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz salów i pokojów publicznych dla cały kompanii otwartych, antreprenerowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami: Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcéj czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem lub w karty pograć. Antreprener niewchodząc w roztrząsanie tego interessu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem, dawał klucz,

kawaler osobę namówioną, pokręciwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach, co się złém i niegodziwém nazwać mogło, lubo niewypadało z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenerów dla zysku swego i niemiało placu tylko w jednéj Warszawie, gdzie obszerne pałace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były uczciwe.

Tym, co tylko gry kart, pilnowali, od każdego stolika do kart na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antreprenerowi zapłacić czerwonych złotych dwa, wprzód nim zasieść do gry, a już za tę zapłatę gracz najmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jednę talią, którą po grze skończonéj, należało zostawić na stoliku, z lichtarzami do

świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała, choćby gracz albo bankier wcale z nikim niegrał, dosyć, byle sobie kazał dać stolik i karty; jak się nie jednemu trafiło, gdy wielu pozasiadało stoliki, a nie jeden nikogo do grania z sobą nie dostał, to posiedziawszy godzinę jednę i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne reduty, albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasmakowawszy sobie w redutach Warszawskich, z całego kraju ugęszczający do téj stolicy obywatele i obywatelki, roznieśli je po całym kraju przy końcu panowania Augusta III., znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie. Kalkulowali sobie, nie wiem, czy rzetelnie, czy pochlebnie obywatele: iż mniéj ich kosztowały zapusty, odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanie, z zgrajami ludzi i koni i to

wszystko żywiąc, a przytém dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiéj kalkulacyi nieraz się omylili, kiedy nie kontentując się ordynaryjnémi zabawami redut, skonfederowali się niejako i sprzysięgli na zbytki. Jeden wziął na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztetnika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znowu kramarza w innych drobnych fraszkach, i tak oni zmówieni między sobą szaleńcy, te wszystkie wiktuały, trunki i rzeczy, jakoby na walnym zjeździe, albo jarmarku darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt; mając w tém uciechę, że na próżne pasienie brzuchów, osób po części nie znajomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jednę

noc potracili. Mądrzejsi byli ci, którzy do takich traktyerniów i kramów uczęszczali, jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

W Poznaniu reduty niebywały zbyt liczne, ponieważ szlachta niechcieli się bratać z mieszczanami, a tak, że szlachty niemogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty niebywały ludne. Przeciwnie na miejskich kompaniach ludność bywała daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta młodzież, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu, i że sobie mieli za honor, iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanii poczytały. Lecz te zabawy miejskie niebyły redutami, tylko kompaniami składanémi.

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydliwéj był takowy. Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne przez całą noc, dla odwożenia i przywożenia redutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z redut, czego w wielkiéj kompanii dostrzedz trudno było. Wsiedli do karety, i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama; albo też kazawszy się wozić w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niéj się zjeździli; i jakby nigdy nic, powrócili na reduty, z osobna nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompanią; między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony, albo matka córki. A gdzieś ty była? (pyta znalazłszy) nigdzie, odpowiedziała śmiało, tancowałam, i chodziłam po pokojach; na tém przestać musiała inkwizycya nigdy w ta-

kim zawikłaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta rozkrzewił.

ROZDZIAŁ XVIII.

O Rugach. — O Sejmach.— O sessyach prowincyalnych.

§. 1.

O Rugach.

Rugami nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadczających ważne ich na tę funkcyą obranie, same zaś takowe instrumenta zwały się Lauda. Dawane były posłom na sejmikach zaraz przy ich

obraniu, z których wypisywano nietylko elekcyą, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi, a nawet i partykularnych osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywodzić, obowiązywali się; ale ztrudna, kiedy słowa dotrzymali, miasto zleconych sobie proponując inne, a na czas wcale przeciwne materie.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były pomienione rugi, dla tego tak nazwane: iż który poseł pokazał się być źle obrany, albo kondemnatami okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści z jednego powiatu na sejm przybyli. Każda partia pokazując swoje Laudum za ważne, przeciwne zaś naganiając, albo też kiedy poseł mając na sobie kondemnatę, został obranym na sejmiku, choć bez kontradykcyi, nie śmiał się tam z nią popisować, aby

niebył zrąbany, albo choć się popisował, to na nią niezważano. Lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznem zabiegł posłowi w oczy. Marszałek staréj laski z posłami, przeciw którym niedała się słyszeć żadna protestacya, był sędzią zarzutów. Aże pospolicie, każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ratowali; przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem izby, gdy z jednéj strony do zepchnięcia posła z funkcyi, z drugiéj strony do utrzymania go, forsa się natężała. W takowym razie przyjaciele z obu stron pracowali około pogodzenia przeciwników, zażywając do tego różnych sposobów: próśb, gróźb, obietnic i gotowych pieniędzy. Gdy wszystko nieskutkowało dla zaciętéj strony, osobliwie gdzie magnata

siła przeciw posłowi dowodziła; w takim razie, okryty kondemnatą poseł, lub źle obrany, rad nierad musiał się wynosić z koła poselskiego.

Oczyściwszy się tym sposobem, lub czystym pokazawszy każdy poseł, dopiero przystępowali do obrania nowego marszałka. Choć który miał na sobie process przewiedziony, albo kondemnatę, bez czego rzadko bywał z wielkich panów, a i mierny szlachcic nie jeden, tedy byle objektant nieodezwał się przeciw niemu przed elekcyą marszałka; już potém nic mu zarzucanie nieszkodziło, bo odpowiadała za niego, i za nim cała izba, że już poseł wszedł in activitatem przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać niemożna. Zatém zarzucający umilknąć musiał, a poseł przy funkcyi się utrzymał.

§. 2.

O Sejmach.

Dobry pan zewszech miar August III., był tak nieszczęśliwy, że za jego panowania trzydziestoletniego, żaden Sejm niedoszedł.

Niechętne partye i obce dwory zrywały Sejmy przez subordynowanie osoby, zwalając winę na króla, utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie: że nie masz w kraju żadnego rządu, że król jak bałwan, bez znajomości interessów publicznych, o niczem niewie, na niczem się nieznа, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi swojemu ziomkowi Sasowi. Że przeto wyuzdana wolność tak daleko się rozbrykała, że z lada pozoru odważa się targać wszystkie węzły i kluby prawa, i niechce dopuścić, aby przez Sejm stała się poprawa nieładu i niemocy krajowéj. Prawdać to

jest, że król sam przez się niewdawał się w interessa państwa szczególnie; ale ile tylko mógł starał się ogólnie, żeby rzecz pospolita z nieładu dawnego przyszła do sprawy i do aukcyi wojska, niewdawał się sam w układy i projekta, bo nieznał praw Polskich. Ale ile tylko mógł łaskami swemi, szafunkiem urzędów i starostw, ujmował tych wszystkich, którzy się do interessów publicznych zdatnymi być widzieli, godząc między nimi zawiści, uśmierzając niechęci, uroszczone ku swojéj osobie, albo ku swemu ministrowi, bez którego jako Sas bez Sasa obejść się niemógł, a który też w żaden sposób interessami Polskiemi bez rady i decyzyi panów Polskich nietylko nie rządził, ale też bardzo gorliwie przy swoich zdaniach szczególnych nieobstawał. Ogólnie tylko około tego pracując, żeby się panowie Polscy, aby na jeden Sejm zgodzili

i dojść mu pozwolili. Lecz to była robota próżna, tak z strony królewskiéj, jak z strony ministra jego i tych wszystkich panów Polskich, którzy wraz z królem około dojścia Sejmów pracowali, bo partye przeciwne radząc z nimi pospołu i układając materye Sejmowe, oraz utyskując wzajemnie na nieszczęśliwość Sejmów, sekretnie obmyśliły każdemu zrywacza, który zapłacony, Sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania Sejmu niezażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych, bo też tego i niepotrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, nieszukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiéj izbie: niema zgody na Sejm, i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy Sejmowania: a gdy go marszałek spytał, co za racya? odpowiedział krótko: jestem poseł, niepozwalam: i to po-

wiedziawszy usiadł, jak niemy diabel; na wszystkie prośby i nalegania innych posłów, o danie przyczyny zatamowanego Sejmu, nic więcéj nieodpowiadając, tylko to jedno: jestem poseł; a potém wymknąwszy się nieznacznie z poselskiéj izby, zaniósł do kancelaryi manifest o nieważność Sejmu, za byle jaką racyą. Przyczyny używane do zerwania Sejmu, bywały czasem pozorne, jaka była natenczas, kiedy Moskwa wojując z królem Pruskim rozpościerała się po całéj Polsce. Zrywacze Sejmu używali pretextu tego, iż pod bronią obcego żołnierza, wolność jest przyciśniona, a zatém Sejm wolny być niemoże, więc żaden być niepowinien.

Czasem bywały wcale niezgrabne i obce, naprzykład, gdy w roku 1750 Rzewuski, wojewoda Podolski, obmyślony ode dworu za marszałka Sejmowego, na ten koniec złożył woje-

wództwo, ażeby mógł być posłem, a zatém i marszałkiem. Partya dworowi przeciwna, tego wynalazku substancyacyi senatora szlachcica, acz niezwyczajnego, ale nic dobru publicznemu nieszkodliwego, użyła za przyczynę do zerwania Sejmu; który z téj jedynie przyczyny manifestem został oskarżony za nieważny. Z podobnejż przyczyny w roku 1772 Sejm zerwany został, że ziemi Warszawskiéj stanął posłem na Sejm, syn grafa Brylla, ministra Saskiego, który niebył szlachcicem Polskim, przez konstytucyą; prawda, że niebył, ale za takiego uznanym był przez dekreta trybunalskie, i jako szlachcic polski z Bryllów z Ocieszyna pochodzący, wziął starostwo Warszawskie, co większa przysiągł na niego przed Poniatowskim wojewodą, natenczas Mazowieckim ojcem Stanisława Augusta, króla, bez żadnéj od kogoż kolwiek kontradyk-

cyi. Miany był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym podobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania Sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie Polscy z królem uwzięli się koniecznie zrobić Sejm, aby jeden; i już mu partye obiedwie dojście poślubiły, niesnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy: zgoła, gdy wszyscy szczerém i niezmyśloném sercem na oko Sejmu pożądać zdawali się, a to było w roku 1746; najprzód zgodnemi głosami do laski marszałkowskiéj, zaproszonym został Lubomirski, starosta Kazimierski, wielki jąkała w potocznéj, a czysty krasomówca bez zająknienia w publicznéj mowie; potém rugi uspokojone, materya aukcyi wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego obmyślona, co wszystko w czasie Sejmowi opisanym sześcioniedzielnym szło pięknie i

nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcéj niepozostawało do czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materyach, zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchło, gdy już ani czytać ani pisać niemożna było; darmo marszałak prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów, aby te prywatne żądania swoje do innego Sejmu odłożyli, a teraźniejszemu dziełu zbawiennemu długo pożądanemu wziąść ważność swoją przez podpisy nieprzeszkadzali; lecz tych próśb niesłuchano, póty perorowali, póki się dobrze niezciemniło. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał, by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie po kilka razy przyniesione, z okrzykiem wielkim, iż się przy świe-

cach sejmować niegodzi; za każdym razem we drzwiach izby poselskiéj, przez nasadzonych na to chustkami, czapkami i rękami były zagaszone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątéj godziny, tentując coraz po jedném zgaszeniu innego światła; na ostatek widząc, że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie Sejmu, pożegnał i rozpuścił izbę długą i wielce tkliwą mową, zakończywszy temi słowy: „a kto temu okazyą, stet diabolus a dextris ejus.“ Ten jeden tylko był Sejm, który się ciągnął przez cały czas swój, i skończył się, zostawszy niczém bez manifestu. Inne Sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele; mianowicie

następujący w Grodnie po świeczkowym Warszawskim, gdzie winę zerwania Sejmu na obcy dwór składano, który na ten koniec kilku posłów przekupił. Z tych jeden sędzia ziemski Wschowski, poseł Wielkopolski, wziąwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w izbie zabrawszy głos, wyjawił jego przekupstwo: i na dokument rzucił na środek izby z kieską wzięte pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali, i prosząc ich, aby toż samo, co on uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu, powstała wielka wrzawa w izbie proszących o sąd na posła, jakoby za kalumnią. Żwawe z téj i owéj strony utarczki do tumultu blizkie rozerwał marszałek solwowaniem sessyi. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność Sejmu. I tak, czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka

na zepsucie Sejmu, zostało uduszone i Sejm z takiéj racyi zerwany. I posłowie na takową zbrodnią, jaką była zrywanie Sejmu, nigdyby się nieodważyli dla postronnéj fakcyi, gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci Sejmu pragną, gdyż w takowym razie zrywacz Sejmu niemający protektora, byłby niepuszczony z miejsca obrady i Bóg wie, jak prześladowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nie raz trafiało; niktby się nie ujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nic niewskórał; gdy zaś względem Sejmów dochodzenia i niedochodzenia partye dworska z Czartoryskiemi były rozdwojone, trudno było ścigać, albo prześladować w jaki sposób ostry Sejmu zrywacza, mającego pewną i mocną protekcyą, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechném, a na tem zasa-

dzali wolność, że szlachcic na Sejmiku, a poseł na Sejmie z głosu swego nikomu sprawiać się niepowinien. Wolno tedy było zrywać Sejmiki i Sejmy bezkarnie. I daleko było bezpieczniéj zerwać Sejm niżeli Sejmik, bo Sejm jako z wyboru osób złożony, zachowywał cóżkolwiek skromności; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa roki przed śmiercią królewską, drugi konwokacyiny po jego śmierci, na których się do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i popijanu, nieraz zrywającego, a nawet i przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniosły, chyba że z dobranemi pomocnikami dopadł do kancelaryi, podpisał manifest i nim się za nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca Sejmiku. Wtenczas dopiero obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili, że niemożna daléj sej-

mikować bez zgwałcenia prawa wolnego: niepozwalam, które pospolicie nazywano pupilla libertatis, zrenica wolności. A jeżeli kontradicenta doszli, zrąbali lub też na śmierć zabili, nim zaniósł manifest, to pupilla libertatis miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze łba wycięta.

Jako do zerwania sejmu nieszukali mocnych przyczyn, tak tém mniéj dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad, albo jak na tenczas makaronizmami łacińskiemi sadzić było w modzie, do zatamowania izbie activitatem. Na jednym sejmie w roku 1758 poseł Starodubowski przez całe 3 dni trzymał izbę w takowym zatamowaniu, za to szczególnie, że go pijarowie przez niewiadomość w kalendarzyku politycznym posłem niewydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomylności

do rzeczypospolitéj należało. I niedał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono, i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacyą ks. rektor Pijarski w sutéj oprawie jemu ofiarował, dopiero się uspokoił i activitatem wrócił izbie. Konnexya drukarni pijarskiéj do rzeczpospolitéj była takowa: Pijarowie swoją drukarnią podług przywileju, mianowali drukarnią I. K. Mci i rzeczpospolitéj, więc pan Starodubowski podług téj konnexyi rzeczy biorąc, słusznie karał rzeczpospolitą, jako panią za winę jéj sługi drukarni, bo ito trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występek sługi, tę też racyą dawał p. Starodubowski do zatamowania activitatis.

Drugi poseł Wołyński na sejmie w roku 1746 zatamował activitatem

izbie poselskiéj przez dwa dni, że Wielkopolanie podali projekt do porównania podatków, chcąc aby województwa ruskie takież podatki płaciły jako i inne. Czego, że przedtym niepłaciły, dla tego Wołynianin na nie pozwolić niechciał, lecz temu starostwem Rudzińskiem prędko gębę zatkano. Takie tamowania activitatis całéj izbie często się zdarzyły, nawet gdy poseł mówiący nieostrożnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu urażliwe; urażony natychmiast mścił się na całéj izbie. Więc zchodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie activitatis; dopiero ten nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał activitatem. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się zmiłował nad ojczyzną i przywrócił jéj obrady. Miasto tego,

coby on był powinien na kolanach czołgając się od jednego do drugiego posła, przepraszać wszystkich za zmarnowanie złośliwe i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na zerwanie były przeznaczone; zatém na jedno wyszedł czas, czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach strawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareście do takiéj pogardy, że arbitrowie siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardemi na posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawił co ladajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującéj natenczas wygolony jak kolano poseł, wołał na marszałka: protestor, Mci panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskie-

mu od arbitra uczynioną; pokazując takowéj zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czele lub pod okiem siniec. Marszałek w saméj rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tém rzucaniu obrazę majestatu rzpltéj, nietylko głowy Imści pana posła, dopraszali się na marszałku, aby takową swawolą arbitra przykładnie ukarał, i od dalszych afrontów arbitrowskich, osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wyśledzić swawolnika, który w tłoku i w natężeniu wszystkich na prawiącego posła, przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia. A choć też i postrzegł kto, to dla rozrywki, którą ztąd wszyscy mieli, nie oskarzył, ani nie wskazał. Zatem marszałek nabiegawszy się po kole poselskiém i nagroziwszy wszem w obec i każdemu z osobna tak pło-

chemu, najsurowszemi karami, gdy od nikogo żadnéj nie wziął odpowiedzi, ani śladu o winowajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła: znajdź Wacpan, kto Wacpana uderzył, a obaczysz jego przykładne ukaranie; a ponieważ ta kondycya była tak trudna posłowi, jako i marszałkowi, zaczem musiał się uspokoić. Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak poseł, więcéj się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu, z nim złączonego. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie trafiała.

Arbitrowie prócz ciskania na posłów jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochość w izbie poselskiéj.

Sessye sejmowe pospolicie zaczynały się o godzinie 10téj lub 11téj przed południem, i trwały wciąż do godziny 8méj, a na czas 9téj i 10téj wieczornéj: dla tego kto z arbitrów chciał się znajdować na całéj sessyi, a bywało takich wielu, którzy Dyaryusze pisali, musiał się w przód wyczyścić dobrze z odchodów przyrodzonych, nim w izbie zasiadł; ledwo bowiem kto podniósł się z miejsca, wnet inszy stojący przy nim i czekający na wakans, podsiadł go; albo ci, którzy siedzieli ciasno, jak w prassie, miejscem tém opuszczoném nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia, i to były przygody ustawiczne. Dla czego, kto chciał wygodnie siedząc, attentować całéj sessyi, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych, mieli blizko poselskiéj izby miejsce, do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrów miejsce poselskie za-

siadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiło; ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się między posłów i siedziało to, gdyby śledzie w beczce; tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość była między posłami piwo butelkowe, wtenczas będące w guście musujące tak jak angielskie, albo też w saméj rzeczy angielskie. Posłowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnienie; niechcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa; to w ręku niesprawnego służalca, albo też filuta, otworzone z butelki musując, gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło blizkich do ucieczki, a ztąd do zamieszania i śmiechu całéj izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie, kiedy filut hajduk trzymając w jednéj ręce szklankę, w dru-

giéj butelkę, jakoby niemając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekał, gdzie było ciaśniéj.

Arbitrowie dla miejsca przychodzili na sessyą o godzinie siodméj rannéj z naładowaną kiszką; przychodzić tam i zostawać aż do wieczora, niebyło bezpieczno dla stracenia miejsca wygodnego (jako się wyżéj rzekło), więc głód dokuczał potężnie arbitrom; ale można go było uspokoić, wziąwszy z sobą jaki delikatny posiłek do kieszeni, albo téż kupiwszy go sobie w izbie poselskiéj, w któréj nieprzestannie przedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili do koła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie zwoławszy przedającego lub przedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi; i w czasy gorące sejmów extraor-

dynaryjnych, latem zazwyczaj składanych.

Póki trwała sessya w izbie poselskiéj, póty siedzieli i senatorowie w senacie z królem, który zazwyczaj aż do obrania marszałka dosiadywał do końca, po obraniu marszałka przyjechawszy codzień na sessyą i posiedziawszy godzinę jednę i drugą, gdy niebyło żadnéj materyi w izbie poselskiéj skonkludowanéj, odjeżdżał do swego pałacu, będąc gotowym powrócić zaraz do senatu, skoroby izba poselska do złączenia się z senatorską przychodziła. Co się trafiało, czyli należało z sprawa: najprzód po obraniu marszałka, potém za każdą materyą w izbie poselskiéj skonkludowaną.

Ceremoniał łączenia się izby poselskiéj z senatorską był takowy: najprzód obrawszy marszałka posłowie, i toż samo ubiwszy jaką materyą wy-

prawili z pomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów z każdéj prowincyi z doniesieniem królowi Jmści i senatowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przyszedłszy do senatu, meldowali się marszałkowi W. kor., z czém przyszli; marszałek W. oznajmił to całemu senatowi, król z senatem kazał posłów prosić do środka, co marszałek w kilku słowach uczynił. Delegowani stanąwszy w izbie senatorskiéj, przez jednego z pomiędzy siebie wybranego oznajmili senatowi przyczynę przyjścia swego; po skończonéj mowie delegata, kanclerz W. kor. od tronu, a marszałek W. kor. od całego senatu odpowiedzieli delegowanym ukontentowanie swoje, z tak pożądanéj nowiny. I zaraz kanclerz W. kor. imieniem królewskiem mianował senatorów, po dwóch z każdéj prowincyi do izby poselskiéj, zapraszając ją, ażeby się z senatem złą-

czyła. Za złączeniem izby poselskiéj z senatorską, marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmując o swojém wybraniu do laski, dokładając w tém oznajmieniu usilności i chęci swoich, iż będzie chciał ze wszystkich sił swoich pracować około dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swemi. Kanclerz W. kor. imieniem królewskiém wysadziwszy się na pochwały jak najokazalsze marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiéj; po skończoném ucałowaniu wracali się posłowie do swojéj izby, i taki ceremoniał był zawsze, wiele razy izba poselska łączyła się z senatorską, czy to po obraniu marszałka, czy po innéj jakiéj materyi skonkludowanéj, jako się wyżéj rzekło.

Ani król, ani senat niemieli vocem activam, dla tego w izbie senatorskiéj

żadnych ustaw niepisano: całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jedynym, w izbie poselskiéj swój plac miało. Gdzie po prawéj ręce wejścia do izby poselskiéj stał, na boku koła poselskiego, stolik mały, kratą drewnianą w czworogran ścienny otoczony dla tłoku zabronienia, przy tém stoliku zasiadał sekretarz sejmowy, i delegowani do zapisowania konstytucyi, nad niemi zaś wyżéj trochę w pół osoby była ławka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi Wieluńskiéj. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycyi) dostrzegli fałszu w konstytucyą mimo wolą sejmujących wpisanego, i o tém ostrzegli izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy, to miejsce gorujące nad piszącymi konstytucyą, niebyło albowiem natenczas w modzie drukować projektów, ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło, a co się

zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisowało, dla tego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, niekażdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanéj konstytucyi, wiele by było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczonéj delegowanym.

W senacie nad przyniesioną konstytucyą, jeżeli który senator albo minister czynił jaką reflexyą, to tylko w sposobie radzącym, i to zwało się mówić passive, a najwłaściwiéj zwaćby się powinno precative czyli prośbownie, bo senator inaczéj mowy swojéj niemógł konkludować, tylko prośbą izby poselskiéj, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowionym, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu i wielu senatorów popierane, czasem skutek

wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnéj zgody posłów zawisły; przeto gdy choć jeden przeciwił się poprawie, musiało tak zostać, co było uchwalone, jak było pierwszy raz za zgodą wszystkich napisane.

§. 3.

O sessyach prowincyalnych.

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywało, że się ciągnął i kilka niedziel, nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo raczéj po wniesieniu materyi sejmowéj, gdy ta została przyjęta od całéj izby poselskiéj, rozchodzili się posłowie na sessye prowincyalne, a tymczasem sejm in pleno był zalimitowany do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni król

z senatorską izbą miał spoczynek. Lecz senatorowie interessujący się do materyi wniesionéj, końcem utrzymania onéj lub zepsucia, niezaniedbali bywać na sessyach prowincyalnych, przebiegając z jednéj prowincyi do drugiéj. I lubo sami niemogli tam nic poczynać active, tak jako i na sejmie; przez przyjaciół atoli rady, szepty, obietnice i poduszczenia, zmacniali albo psuli interess publiczny. Te sessye prowincyalne odprawiały się po klasztorach pospolicie u Dominikanów, Dyspensatów, Bernardynów, Kapucynów, Reformatów, Karmelitów bosych; z przyczyny obszerniejszych u nich, niż w innych refektarzów, bibliotek i innych officyn. Po odbytych sessyach prowincyalnych na dzień limicie naznaczony, zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiéj izby, gdzie materye na sessyach prowincyalnych ułożone in pleno roztrząsali

i konkludowali. A jeżeli się układ jednéj prowincyi przyniesiony nie podobał drugim prowincyom i został odrzucony, to taką materyą w izbie poselskiéj na inną modę przerabiano; tak postępowano za każdą materyą.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy trząsali rzeczą pospolitą, i od których partyami dependowali posłowie; jak tu uradzono, tak było na sessyach prowincyalnéj i poselskiéj izbie. Partya dworska i partya Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała rzplta.

Jeżeli się znajdował który poseł nie interessowany do żadnéj, przez swoją poczciwość, albo też mało ważność, to wolał odpocząć sobie wtenczas w stancyi, lub jakiéj zażyć rozrywki, niż w zgiełku obrad po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczém przez zerwanie sejmu skończyć się miała.

Może sobie w tém miejscu pomyślić czytelnik: Jeżelić każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przydało tak pracować około niego? Odpowiadam. Partya dworska mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmu, szczerze i z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni królowi choć przeznaczyli go do zerwania, żeby się z tym niewydali, przekupiwszy jakiego zrywacza, lub czasem kilku, z resztą przyjaciół swoich, zdrady niewiadomych robili to wszystko, co dworska partya; znosili się z nią, podawali jak najlepsze projekta, upartych posłów godzili i ujmowali, i po zerwaniu sejmu, zarówno z partyą dworską nad losem nieszczęśliwym ojczyzny ubolewali. Jak że się tedy złość jéj wydała, oto tak: że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm, jako zdrajcę ojczyzny, i przymusić go, aby

dał przyczynę postępku swego; zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny takiemu żądaniu sprzeciwny, pod pozorem, iżby takowe posła ściganie, było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało senatus consilium, na którym obmyślano materye do przyszłego sejmu, przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściéj tureckiego i tatarskiego i dawano inwestyturę książętom kurlandzkim; także przez senatus consilium nominowano senatorów, którzy mieli zostać przy boku królewskim, sędziów pogranicznych, i jednego z biskupów na prezydenta do kommissyi Radomskiéj. Trwało senatus consilium dni 5, król zawsze na nim zasiadał. Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie, co tylko był powinien, nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady senatu, zjeżdżał na nią, aż z Saxonii czasem

do Warszawy, czasem tylko do Wschowy; zkąd odbywszy radę senatorską, wracał się do Saxonii, w któréj pospolicie mieszkał, wyjąwszy te czasy, kiedy przypadały sejmy, na które wcześnie zjechawszy do Warszawy, mieszkał w niéj najkrócéj ćwierć roku.

ROZDZIAŁ XIX.

O obyczajach chłopskich.

Ile zapamiętam chłopski strój, co do kroju był ten sam, który jest dzisiaj. Każda jednak prowincya, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostéj wełny białéj, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi do pół goleni długi: pod siermięgą czyli

żupanem koszula czarna gruba, w drodze dalekiéj, łojem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, częstokroć dziegciem kapiącym z woza i słoniną na tymże będącą stłuszczone, wielkie szerokie jak tureckie szarawary, między nogami, jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie skórzane, albo łyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionéj poprzywięzowane; takiemiż sznurkami noga po spodniach do wpół łydki obwiniona. Pas na sukni, albo na koszuli pod suknią wełniany domowéj roboty, najczęściéj z czerwonéj wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wązkim, z czerwonym wierzchem sukna francuzkiego. Broda u niektórych golona, u niektórych osobliwie pasieczników zapuszczona. Idący w daleką

drogę, mieli na zapas po kilka par chodaków łyczanych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszone. Kurpiów na zapaz niebrali, na których zdartych miejsce obuwali chodaki łyczane, a jeżeli gdzie dopadł rusin jakiéj zdechliny, to wyrznąwszy z niéj kawał skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, niepotrzebując do niéj żadnego majstra, ani musztry szewskiéj. Jak w podróży tak w domu strój jednakowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali bótów i odziewali się w suknie lepsze i czyściejsze; latem kapelusz słomiany na głowie, w ręku kijek cienki miasto laski.

Krakowski chłop nosił suknią szarą wełnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami

żółtemi nabijany, im więcéj rządków guzików mający, tém droższy; na sprzączkę stalową, albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcéj do 5ciu i 6ciu dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywięzywać nóż, szydło, końce do biczów, lub jakie rzemyki smagle. Koszula gruba do roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wązkim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana krzemieniem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego, gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczali i laski robili. Takiegoż kroju sukni majętniejsi używali, z sukna kramnego granatowego koloru, szamerowanéj

sznurkiem odmiennym z kutasami włoczkowemi różnego koloru bo bokach i około szyi, ale u téj sukni niedawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermięgów, przydawszy do sukni guzikow cynowych wiszących rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą z łapkami czerwonemi lub zielonemi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka, w koszulę grubą do roboty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majętniejsi do kościoła żupanów sukna kramnego, najwięcéj granatowych, najmniéj zielonych, do których przydawali wyłogi czarne axamitne otwarte, jak u kontuszów i po dwa guzy cynowe; pas czerwony lub w paski

żółte z czerwonemi tkany taśmową robotą w kilkoro obstający, na nogach do kościoła bót, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru niska, grubo pakułami słana, za szyszak od pałki służąca, z baranem szerokim pospolicie czarnym, w ręku kij gruby dębczak albo świdlak, kółtonów pełna głowa, które kołtóny lubo się znajdują w całéj Polsce i Litwie dosyć obfito, biorąc jednak proporcyą do innych województw, można powiedzieć, że w księstwie Mazowieckiém, osobliwie między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny sobie założyły, tak dalece, że między trzema głowami chłopskiemi dwie musiały być kołtonowate. Ledwo dziecku głowa porosła włosami, zaraz się zwijała w kołtóny rozmaite, drobne, grube, pojedyńcze na kształt czapki, podzielone w sznury gładkie, albo

też na końcach węzłowate. Czy to pochodziło z natury, czy z niechlujstwa, zostawuję rozwiązanie tego zdania lekarzom. Mazurowie latem używali kapeluszów prostych wełnianych białych albo szarych rozpuszczanych, albo słomianych.....

(*Reszty rękopismu niedostaje.*)

KONIEC

4go i ostatniego tomu Opisu obyczajów.


200426 2
200425 2

KSIĘGOZBIÓR
MARCINA ZAMOYSKIEGO
7242 -KZ

per non giurare 605

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie
I 200425
I.3-4